

# 5 POMYSŁÓW NA LOKALNĄ AKTYWNOŚĆ





# 5 POMYSŁÓW NA LOKALNĄ AKTYWNOŚĆ

projekt okładki i strony tytułowej  
Kuba Qbi Strumiński

redakcja  
Arkadiusz Jachimowicz

korekta  
Izabela Zwierzyńska

opracowanie graficzne i łamanie  
ILKA

ISBN 978-83-923941-3-6

© Copyright by ESWIP, Elbląg 2008



Projekt „5 POMYSŁÓW NA LOKALNĄ AKTYWNOŚĆ” realizowany przez Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych współfinansowany jest ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

nakład: 1000 egz.



Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych  
ul. Związku Jaszczurczego 17, 82-300 Elbląg  
tel./fax 055 236 27 16, 055 235 33 88  
e-mail: [eswip@eswip.elblag.pl](mailto:eswip@eswip.elblag.pl)  
[www.eswip.elblag.pl](http://www.eswip.elblag.pl)



# Spis treści

Wstęp [Arkadiusz Jachimowicz]	4
5 pomysłów na lokalną aktywność [Anna Łebek-Obrycka]	5
Tworzenie i funkcjonowanie partnerstw trójsektorowych na terenach wiejskich [Ryszard Skrzypiec]	9
<b>AKTYWNA ORGANIZACJA</b>	17
Organizacja rozwoju wsi [Arkadiusz Jachimowicz]	18
Aktywizowanie społeczności lokalnej metodą Gazety Lokalnej [Krzysztof Marusiński]	30
<b>CENTRUM AKTYWNOŚCI LOKALNEJ</b>	39
Centrum Aktywności Lokalnej jako metoda integracji i aktywizacji społeczności lokalnych [Paweł Jordan]	40
Świetlica wiejska miejscem łączącym mieszkańców wsi [Barbara T. Dobrowolska]	52
<b>LOKALNA PRACOWNIA AKTYWNOŚCI</b>	59
Empatia – lokalna solidarność na rzecz równych szans [Łukasz Glowacki]	60
LPA na Warmii i Mazurach [Bartłomiej Głuszak]	66
<b>WIOSKI TEMATYCZNE</b>	73
Tworzenie wsi tematycznych jako model działań aktywizujących [Wacław Idziak]	74
Temat – perspektywy życiowe na wsi [Łukasz Czarnecki-Pacyński]	79
<b>MAŁA SZKOŁA</b>	87
Szkoła na peryferiach [Łukasz Czarnecki-Pacyński]	88
Mała szkoła w Suchaczu – wspólny cel aktywizuje mieszkańców [Jola Prokopowicz]	102

# Wstęp

Obserwujemy wzrastające zainteresowanie społeczności wiejskich możliwościami i metodami rozwoju. Przyczynia się do tego zwłaszcza możliwość pozyskania znacznych środków finansowych z funduszy unijnych, ale też obecność dobrych praktyk – działań z zakresu rozwoju wsi zakończonych sukcesem bądź rokujących sukces.

Z naszych wieloletnich doświadczeń wynika, że w każdej wsi jest co najmniej kilka osób, które marzą, aby coś zmienić w swojej społeczności. Marzenia te są przytłumiane codziennymi trudnościami, brakiem zewnętrznego impulsu, a poza tym ludzie ci nie wiedzą od czego zacząć. Stąd też szereg projektów stowarzyszenia skierowanych właśnie na obszary wiejskie.

Niniejsza publikacja to kilka sprawdzonych recept na rozwój wsi. Można je dowolnie wybierać i aplikować konkretnej społeczności wiejskiej zgodnie z jej możliwościami i ambicjami. Teksty są różnego kalibru – o charakterze naukowym, reportażowym, ale też o charakterze praktycznym, niemalże instruktażowym. Zapraszamy do korzystania z nich w trudnej, ale jakże szlachetnej pracy na rzecz wspólnego dobra naszych małych ojczyzn.

Książkę tę poświęcamy naszym wspaniałym partnerom i przyjaciółom z Aniolowa, Pogrodzia, Suchacza, Kadyn, Łęcza, Idzbarka, Wilcząt, Żabiego Rogu, Orzysza, Godkowa i jeszcze wielu miejscowości.

Arkadiusz Jachimowicz

# ■ 5 pomysłów na lokalną aktywność

Anna Łebek-Obrycka

## Lokalne społeczności z pomysłem na swoją wieś

Jakość życia mieszkańców wsi zależy głównie od nich samych. Rozwijanie zdolności drzemiących w ludziach, ciekawe zagospodarowanie terenów bogatych przyrodniczo czy też wyeksponowanie tego, co w historii terenu najciekawsze – to tylko niektóre pomysły w jaki sposób można zainwestować w wiejską rzeczywistość. A kolejnych propozycji wciąż przybywa...

Gronowo Elbląskie, Henrykowo, Godkowo, Krekole, Łęcze, Rucianka, Suchacz, Pogrodzie, Żabi Róg i Dąbrówka – to wioski województwa warmińsko-mazurskiego, które uczestniczyły w projekcie „5 pomysłów na lokalną aktywność” realizowanym przez Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych. Od początku sierpnia 2008 roku 10 lokalnych społeczności wybranych spośród wszystkich, które przesłały swoje zgłoszenia uczestniczyło aktywnie w spotkaniach z animatorem i doradcą realizowanych w ramach projektu. Miesiąc później rozpoczęły się przygotowane dla nich szkolenia Liderów i zajęcia praktyczne w miejscowościach, wizyty studyjne oraz tworzenie Forum Liderów Obszarów Wiejskich. Podsumowaniem wszystkich działań były lokalne inicjatywy wymyślone i przygotowane przez same społeczności.

Czy nie chciałbyś choć na chwilę przenieść się do krainy Bociana i zwiedzić Wioski Dzieci w Pogrodziu, bądź zupełnie na przekór bratać się z kumami w wiosce tematycznej w Żabim Rogu? A może wolałbyś podpatrzeć jak działają Aktywne Organizacje bądź Centra Aktywności Lokalnej na wsi? Jak się okazuje metod pracy i pomysłów na rozwój obszarów wiejskich jest bardzo wiele. Każda z 10 miejscowości uczestniczących w projekcie poszczycić się może swoim indywidualnym sposobem działania i własnymi, nieszablonowymi pomysłami na rozwój.

Biblioteka Publiczna Gminy Gronowo Elbląskie oraz Filia Biblioteki Publicznej w Henrykowie pod Ornetą to typowe Centra Aktywności Lokalnej skupiające mieszkańców miejscowości wokół podejmowanych działań. W Godkowie i Krekolach animacją społeczności zajęły się aktywne organizacje. Tym samym tropem podąża Stowarzyszenie „Łęcze – wieś z perspektywą”. Rucianka staje się modelowym Inkubatorem Aktywności Społecznej, zaś Szkoła w Suchaczu prowadzona przez Stowarzyszenie głównym źródłem aktywności mieszkańców. Tropem rozwoju miejscowości jako wsi tematycznych podąża Pogrodzie – Wioska Dzieci oraz Żabi Róg w gminie Morąg, zaś Dąbrówka pod Ornetą swoimi pomysłami wpisuje się w model Lokalnej Pracowni Aktywności.

Zaangażowanie lokalnych liderów i wsparcie społeczności powoduje, że uczestniczące w projekcie wsie stają się modelowymi przykładami rozwoju obszarów wiejskich na Warmii i Mazurach. Wspólnie zapoczątkują działanie Forum Liderów Obszarów Wiejskich, jako miejsca wymiany doświadczeń i współpracy w zakresie rozwoju turystyki i ekonomii społecznej w regionie. Przygotowane szkolenia tematyczne i wizyty studyjne mają na celu nie tylko przygotowanie do roli liderów, ale również integrację i możliwie najszerzy rozwój umiejętności zaangażowanych osób. Od lokalnych liderów

bowiem, zależy ostateczny kształt i rozmiar podejmowanych działań. To liderzy są motorem napędowym, który potrafi pociągnąć za sobą ospałą do tej pory społeczność. Jednak funkcja lidera nie jest prosta, co więcej obciążona wieloma zadaniami – lider bowiem organizuje i inicjuje działania, szuka poparcia i pomocników w ich realizacji, przekonuje, że warto i promuje sukcesy w samej społeczności jak i poza nią. Jest animatorem, organizatorem i wykonawcą w jednej osobie. Jednak jak pokazuje doświadczenie satysfakcją z osiągniętych zmian wynagradza włożoną pracę własną po stokroć. Co ważniejsze – nie trzeba daleko szukać lokalnych przykładów. Swoimi działaniami zaraża bowiem pani Halina Cieśla – Prezes Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Wsi Aniołowo, która kilka lat temu przy wsparciu męża postanowiła zmienić własną miejscowość w Anielską wieś. W chwili obecnej Aniołowo ze swoim Regionalnym Złotem Mitośników Aniołów oraz anielskimi specjalami kuchni jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc w województwie, zaś pani Halinka usatysfakcjonowaną i docenianą lokalną liderką. Aniołowo stało się bowiem wzorem do naśladowania, inspiracją dla innych miejscowości, które uwierzyły w zmianę i możliwość jej dokonania.

## Działania w ramach projektu

Od sierpnia 2008 trwały indywidualne spotkania animatora i doradcy z uczestnikami projektu. Na drodze współpracy mieszkańcy przeprowadzali diagnozy środowiska lokalnego, tworzyli mapy potrzeb i zasobów, planowali rozwój swoich wsi. Każde spotkanie nie tylko dostarczało nowych umiejętności i wiedzy, ale jednocześnie było swojego rodzaju integracją lokalnych liderów.

Z początkiem października ruszyły pierwsze szkolenia. Już w połowie października liderzy wszystkich 10 miejscowości dowiadawali się w jaki sposób odnaleźć walory swojej wsi oraz jak przekonać i zarazić działaniem mieszkańców, by razem móc zadziałać na rzecz wspólnej rzeczywistości wiejskiej. W pracy z lokalną społecznością decydująca rola przypada temu, który będzie ją animował, dlatego też, podczas Forum Liderów Obszarów Wiejskich, liderzy zdobywali wiedzę z zakresu m.in. metod pracy na rzecz mieszkańców terenów wiejskich. Spotkanie było także okazją do integracji tych, którym przyświeca jeden cel – działać i zarażać aktywnością. Jeszcze w październiku aktywiści z gminy Gronowo Elbląskie, Pogrodzia i Suchacza przyjęli kreatywny kierunek działań jako „łodołamacze zastałych pomysłów”. W ramach twórczych spotkań z trenerem kreatywności walczyli ze stereotypowym myśleniem, poznali techniki rozwiązywania problemów i rolę subiektywnego sędziogo. Jednym słowem – uczyli się jak ze sobą pracować. W pierwszym tygodniu listopada tym samym tropem podążyli mieszkańcy Łęczą, szukając kreatywnych kierunków rozwoju swojej miejscowości. Z kolei w Henrykowie i Dąbrówce panowała artystyczna atmosfera. Mieszkańcy w ramach szkolenia rękodzielniczego zbliżali się do szeroko pojętej sztuki. Zwykle szyby zyskały wyrazu w postaci konturów i barw, deski urozmaicone zostały przeróżnymi aplikacjami, zaś płótna zamieniły się w obrazy, a tkaniny zyskały nowe oblicze w postaci batików. Ale to jeszcze nie koniec. Kolejne szkolenia czekały również pozostałe wioski, a wśród nich m.in. zajęcia teatralne oraz kuglarskie. W gminie Godkowo aktywni mieszkańcy dowiedzieli się jak współpracować z mediami i jak promować działania, których się podejmują. Z początkiem listopada zaczęły się profesjonalne zajęcia teatralne dla dzieci i młodzieży mieszkającej w Krekolach i okolicach, które zakończyły się samodzielnie przygotowa-

nym spektaklem teatralnym. W tym samym czasie w Żabim Rogu młodzież pracowała intensywnie podczas spotkań z trenerem sztuki ognia przygotowując pierwszy samodzielny pokaz połączony ze spektaklem teatralnym. Pod koniec listopada wszyscy uczestnicy projektu mogli skorzystać ze szkolenia zapoznającego z metodami oraz pomysłami na budowanie i rozwijanie turystyki ekologicznej w swoim regionie. Zaś na początku grudnia w ramach Mikołajkowego prezentu do świetlic wiejskich w Henrykowie i Dąbrówce zawiąły bębny afrykańskie, szczudła i sprzęt ogniowy. Lokalna młodzież miała okazję zdobyć nowe doświadczenia i zintegrować się na rzecz inicjowania działań młodzieżowych w swoich miejscowościach.

W połowie listopada odbyły się także wizyty studyjne. To była najlepsza okazja, by przypatrzeć się jak radzą sobie inni z realizacją swoich pomysłów. Liderzy z Suchacza, Pogrodzia, Łęcza, Rucianki i Gronowa Elbląskiego poznali działania „Zaułka Benowo”, powstałego z inicjatywy mieszkańców wsi i kwidzyńskiego Stowarzyszenia Eko-Inicjatywa. Założony przed dwoma laty, dziś dysponuje świetlicą wiejską i pracownią komputerową, dzięki czemu – już jako ośrodek lokalnej aktywności – umożliwia realizację różnorodnych działań mieszkańców. Wizyta studyjna, była także okazją do udziału w warsztatach papieru czerpanego oraz bukiciarskich. Ponadto, uczestnicy poznali metody edukacji ekologicznej, z których na co dzień korzysta „Zaułek Benowo”. Jeszcze tego samego dnia wizyta przeniosła się do Rodowa – wioski cudów. Tutaj, podobnie jak w Kwidzynie, tematyka była również ekologiczna. Uczestnicy przemaszerowali szlakiem edukacyjnej ścieżki ekologicznej, zwiedzili Zieloną Szkołę oraz dowiedzieli się w jaki sposób wieś radzi sobie z edukowaniem szkół i organizacji w zakresie ochrony środowiska. Wizyta studyjna zawiątała również do Aniołowa – wioski Aniołów. Tu wizytujący tę urokliwą wieś mieszkańcy Henrykowa i Dąbrówki poznali sekrety drogi do budowania turystyki opartej na Anielskim motywie przewodnim, a także dowiedzieli się więcej o miejscu integracji mieszkańców, jakim jest wiejska świetlica i działania w niej prowadzone.

Integracja społeczności lokalnej to jeden z tematów szkoleń dla liderów



W trakcie realizacji projektu trwały również intensywne prace nad projektami o dofinansowanie zaplanowanych na przyszły rok działań, w wielu wypadkach zakończone sukcesami i pierwszymi samodzielnymi grantami. Intensywnie rozwijała się również realizacja lokalnych inicjatyw finansowanych w ramach projektu „5 pomysłów na lokalna aktywność”. A pomysły były różnorodne... Kulinarria stały się motywem przewodnim inicjatyw w Łęczu, Pogroździ i Gminie Godkowo. Zaplanowane tu warsztaty i konkursy kulinarne podsumowane zostały rozstrzygnięciem i nagrodzeniem zwycięzców podczas otwartych imprez dla mieszkańców. Integracja przez sztukę stała się ideą jaką przyjęli liderzy działający w Krekolach, Żabim Rogu, Dąbrówce i Gronowie Elbląskim. Dwie pierwsze miejscowości skupiły się na przygotowaniu integrujących spotkań oplatkowych urozmaiconych spektaklami teatralnymi. W Gronowie Elbląskim oraz Dąbrówce wszyscy zainteresowani mieszkańcy mogli wziąć udział we wspólnym przygotowywaniu ozdób i prezentów świątecznych w ramach zorganizowanych zajęć plastycznych. Aktywiści z Rucianki i Henrykowa postawili na estetykę i zagospodarowanie terenów wsi. Mieszkańcy Henrykowa zadbałi o klomby we wsi, zaś w Ruciance wspólnymi siłami zbudowali wiatę, która służyć będzie realizacji plenerowych spotkań i imprez zaplanowanych na przyszły rok. Suchacz zaś postanowił zarządzić pomysłami na działanie mieszkającą tu młodzież zabierając ich na zajęcia do Kaczego Bagna – Miejsca Inicjatyw Pozytywnych.

Przez cały okres realizacji projektu w toku tworzenia była również niniejsza publikacja, które wydana została jako podsumowanie działań. Stać ma się ona swoistym vademecum rozwiązań i osiągniętych efektów poprzez opis inicjatyw podejmowanych w projekcie, jak również innych, wartych uwagi pomysłów z terenu całego kraju. Jako koordynator projektu mam nadzieję, że dzięki naszym wspólnym osiągnięciom projektowym udowodnimy, że chceć znaczy móc. Jako animator zaś liczę, że książka stanie się nierozłącznym źródłem inspiracji i motywacji do realizacji własnych marzeń.

Dobre praktyki zdobywane w ramach wizyt studyjnych



# ■ Tworzenie i funkcjonowanie partnerstw trójsektorowych na terenach wiejskich

## Teoria i praktyka

Ryszard Skrzypiec  
Ośrodek Badania Aktywności Lokalnej

## Partnerstwo lokalne

*Partnerzy lokalni podejmują współpracę po to, aby poprzez koordynację działań oraz połączenie zasobów pozostających w dyspozycji uczestników zwiększyć możliwości działania poszczególnych podmiotów. [Grażyna Gęsicka]*

Pomimo tego, że wielosektorowe partnerstwa na szeroką skalę w zasadzie zaistniały w naszym kraju dopiero w ramach realizacji programów finansowanych z Funduszy Strukturalnych Unii Europejskiej, jak np. Program Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL czy Program LEADER, finansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, i, co trzeba podkreślić, były wynikiem swobodnego przymusu instytucjonalnego, bo to instytucja finansująca – Unia Europejska – wymagała dla realizacji przedsięwzięcia zawarcia porozumienia z partnerami z różnych sektorów, to także wcześniej dochodziło do zawierania – na większą lub mniejszą skalę – tego typu porozumień. Porozumień, których celem była realizacja jakiegoś niezbędnego dla jego uczestników bądź szerszej społeczności przedsięwzięcia. I wbrew oczekiwaniom, zawieranie tego typu porozumień faktycznie okazuje się zjawiskiem dosyć powszechnym. Wiele imprez o charakterze rozrywkowo-ludycznym (festyny) dochodzi do skutku dzięki kooperacji władz gminy, przedsiębiorstw komercyjnych i organizacji pozarządowych. Tyle, że z reguły mają one charakter jednorazowego przedsięwzięcia i obywają się bez tworzenia formalnej instytucji.

O ile partnerstwo jako takie oznacza współpracę różnych instytucji i osób przy wykorzystaniu posiadanych i pozyskanych zasobów dla realizacji wspólnego celu, to „partnerstwo na rzecz rozwoju lokalnego obejmuje inicjatywy, których celem jest zaspokajanie potrzeb publicznych całości lub części społeczności lokalnej. Te szersze – wspólnotowe i społeczne aspekty i efekty inicjatyw partnerskich muszą być uświadamiane i wyraźnie deklarowane przez inicjatorów i wykonawców.” [Gęsicka 1996: 17].

Partnerstwa na rzecz rozwoju lokalnego z reguły mają postać instytucji formalnej, a tworzący je partnerzy wywodzą się z każdego sektora: prywatnego (a ściślej komercyjnego), publicznego

(głównie władzy i administracji samorządowej) oraz społecznego (przede wszystkim organizacje pozarządowe, rzadziej inicjatywy nieformalne). Cechą charakterystyczną tego typu partnerstw jest, że łączą dla realizacji wyznaczonych celów wszystkie dostępne partnerom zasoby lokalne. Rezultaty współpracy możliwe są dzięki podejmowaniu wielorakich działań, zaś pomimo różnic interesów integrują się przynajmniej wokół wspólnego celu – społecznej spójności [Kamińska-Dojnikowska 2003: 66–67].

## Zasady międzysektorowej współpracy

„Firma dostarcza towarów i usług. Władze określają i egzekwują przepisy. (...) Organizacja pozarządowa nie dostarcza rynkowi towarów i usług ani nikim nie rządzi. Jej wyrób to nie para butów czy dobry zbiór przepisów. Produktem organizacji jest zmiana, która zachodzi w człowieku pod wpływem jej działania. Organizacje są agentami zmian zachodzących w ludziach. Ich produktem jest wyleczony pacjent, uczące się dziecko, młody mężczyzna i kobieta, którzy mają szacunek do samych siebie. Ten wyrób to zmiana zachodząca w ludzkiej egzystencji.” [Peter F. Drucker]

Istotą międzysektorowych partnerstw jest, że tworzą je i podejmują współdziałanie podmioty wywodzące się z odmiennych sektorów, działające na podstawie specyficznych dla siebie zasad i w różnorodny sposób, realizujące – czasem – sprzeczne cele i wreszcie dysponujące zróżnicowanymi zasobami. Powodzenie tak skonstruowanych partnerstw wymaga od ich uczestników przezwyciężania szeregu barier i to nie tylko ograniczeń instytucjonalnych (przede wszystkim przepisów prawa i zróżnicowania potencjałów, a tym samym „siły”), ale także rzucanych sobie wzajemnie pod nogi kłód – niezrozumienia, niechęci, skłonności eksploatorskich itp.

Międzysektorowe partnerstwa są możliwe na gruncie polskiego prawa. Dowody na to znajdujemy zarówno w liście zadań własnych jednostek samorządu terytorialnego szczebla gminnego i powiatowego, wśród których znajduje się „współpraca z organizacjami pozarządowymi” (odpowiednio: art. 7.1 pkt 19 Ustawy o samorządzie gminnym z 8 marca 1990 r. z późn. zmianami – Dz.U. Nr 142 z 2001 r., poz. 1591 i art. 4.1 pkt 22 Ustawy o samorządzie powiatowym z 8 czerwca 1998 r. z późn. zmianami – Dz.U. Nr 142 z 2001 r., poz. 1592), w zapisach Ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (UDPP), jak i w tytule Ustawy o Partnerstwie Publiczno-Prywatnym (PPP) (Dz.U. Nr 169 z 2005 r., poz. 1420). Możliwa jest również współpraca przedsiębiorstw i organizacji pozarządowych, czemu służą umowy współpracy, darowizny, sponsorska czy wymiany barterowej.

Jednak współpraca podejmowana na podstawie UDPP, PPP czy umów łączących biznes i organizacje z reguły ma charakter dwustronny, natomiast trójsektorowe partnerstwa wymagają innego typu rozwiązań, ponieważ w ich wyniku powstaje nowa jakość.

Podstawową zasadą – szczególnie w przypadku, gdy w partnerstwo zaangażowane są instytucje publiczne, np. instytucje samorządu terytorialnego – jest legalizm. To znaczy, że współpraca może odbywać się wyłącznie na podstawie i w granicach prawa, pomimo różnicy w filozofii i sposobach działania podmiotów (bardziej elastyczne pod względem możliwych do zastosowania metod i środków są instytucje niepubliczne, co jednak nie upoważnia ich do działania niezgodnego z prawem). Nie mniej ważną zasadą, którą powinno kierować się partnerstwo, jest orientacja na



dobro wspólne. To znaczy, że współpraca powinna służyć wspólnemu rozwiązywaniu problemów i podnoszeniu jakości życia wspólnoty.

Współpraca pomiędzy instytucjami publicznymi a organizacjami pozarządowymi w myśl UDPP powinna odbywać się z poszanowaniem sześciu zasad:

- pomocniczości – w myśl której instytucje publiczne, w tym samorząd terytorialny, nie powinny realizować zadań publicznych, świadczyć usług społecznych na rzecz swoich mieszkańców, o ile można je zaspokoić w inny sposób (np. wspierając działalność organizacji pozarządowych czy inicjatyw nieformalnych), zaś organizacjom pozarządowym i inicjatywom nieformalnym nie wolno uzależniać wykonania jakiegось przedsięwzięcia od uzyskania pomocy ze strony instytucji publicznej;
- suwerenności – zgodnie z którą partnerzy nie mogą zmuszać się do podejmowania działań niezgodnych z zasadami, kompetencjami, możliwościami czy potrzebami;
- jawności – w myśl której wszelkie informacje na temat współpracy powinny być powszechnie dostępne, sposób podejmowania decyzji powinien być czytelny, a wszelkie komunikaty zrozumiałe dla ich odbiorców;
- partnerstwa – zgodnie z którą stwarza się instytucjonalne, prawne i materialne warunki udziału organizacji pozarządowych w procesie planowania, podejmowania decyzji i ich realizacji, dzięki czemu nie tylko współuczestniczą, ale również współdecydują i ponoszą współodpowiedzialność za uzyskane rezultaty;
- efektywności i użyteczności – w myśl której realizacja zadania wykorzystuje mniejszą pulę środków publicznych, pozwalając osiągnąć odpowiedni standard świadczenia, bądź też zapewnia wyższy standard przy zakładanym poziomie finansowania, to jednak ważniejsze jest, aby założone cele działania zostały zrealizowane poprawnie, w sposób odpowiadający na potrzeby społeczne; warto przy tym pamiętać, że nie zawsze oferta organizacji pozarządowej będzie korzystniejsza od oferty instytucji publicznej bądź podmiotu komercyjnego;
- uczciwej konkurencji – zgodnie z którą stwarza się równe szanse wszystkim potencjalnym uczestnikom w rywalizacji o możliwość wykonania zadania publicznego [Frączak i inni 2006].

Natomiast „partnerstwo publiczno-prywatne jest formą długoterminowej współpracy sektora prywatnego i publicznego przy przedsięwzięciach mających na celu realizację zadań publicznych. Celem współpracy jest osiągnięcie obopólnych korzyści zarówno w wymiarze celów społecznych, jak i komercyjnych danego przedsięwzięcia.” I pozwala na osiągnięcie wielu korzyści m.in.:

- zwiększenie wielkości kapitału finansowego możliwego do zainwestowania w sferze usług publicznych, ponieważ kapitał prywatny zastępuje środki publiczne;
- podniesienie wydajności i jakości wykonywania zadań publicznych dzięki pozyskaniu wiedzy i doświadczenia sektora prywatnego;
- optymalizację podziału ryzyka związanego z realizowanym przedsięwzięciem pomiędzy partnerów zgodnie z zakresem udziału w zarządzaniu nim;
- podniesienie efektywności wykorzystania zasobów i poprawę jakości usług, co wynika ze wzmocnienia, jakie daje związanie interesu kapitału prywatnego, czyli osiągnięcia korzyści z nadzorem publicznym, czyli konsekwencjami niespełnienia przez partnera prywatnego standardów i jakości świadczonych usług;
- „możliwość generowania dodatkowych przychodów od osób trzecich w ramach przedsięwzięcia, co ogranicza potrzebę angażowania środków publicznych”;

- optymalizację „zarządzania przedsięwzięciem przy jednoczesnym ograniczaniu jego kosztów całkowitych”;
- „zwiększenie roli zarządczej sektora publicznego”.

Oczywiście PPP nie jest panaceum „na wszystkie bolączki sektora publicznego. Ten sposób realizacji zadań użyteczności publicznej jest alternatywą do innych sposobów i powinien być wykorzystany tylko wówczas, gdy jest optymalny dla wykonania takiego zadania i oferuje szeroko pojętą opłacalność.” [Partnerstwo]

Trzeba jednak pamiętać, że partnerstwa wielosektorowe to „nowa jakość” w stosunku do relacji dwustronnych, także na płaszczyźnie podstaw prawnych czy zasad organizacyjnych. Pomimo tego, że możliwe są różnorodne rozwiązania, na bazie których tego typu instytucje powstaną i będą działać, to jednak ważne jest, aby zachowywały uniwersalne zasady partnerstwa, które zagwarantują suwerenność, równoprawność i uczciwe traktowanie partnerów niezależnie od ich wielkości, dorobku, znaczenia i pozycji oraz pozwolą dopasować zakres zadań do możliwości każdego z partnerów.

## Trójsektorowe partnerstwa wiejskie w praktyce

*Dziewięć lat temu Debrzno było synonimem zastoju gospodarczego, apatii mieszkańców, biedy i bezrobocia. Gdy samorząd, przedstawiciele lokalnego biznesu, lokalni liderzy, osoby bezrobotne zawarły społeczne porozumienie, oblicze gminy zaczęło się zmieniać. Mieszkańcy uwierzyli w siebie, bezrobotni zakładają firmy, do Debrzna, jeszcze niedawno „miejsca pośrodku niczego”, zaczynają przyjeżdżać turyści. [Debrzno: perła Północy]*

Tereny wiejskie i małe miasteczka to, z różnych powodów, specyficzne społeczności lokalne, których rozwój wymaga zastosowania specjalnie dla nich przeznaczonych mechanizmów. Stąd też powstające na tych terenach trójsektorowe partnerstwa zorientowane na rozwój lokalny. Pomimo tego, że nie przewiduje się dla nich specjalnych rozwiązań formalnych czy organizacyjnych, to jednak faktycznie posiadają swoją specyfikę, która uwzględnia uwarunkowania terenów wiejskich, jak dominujący profil zawodowy, poziom kapitału społeczno-kulturowego, rozwój infrastruktury technicznej i społecznej, znaczenie środowiska naturalnego oraz „zewnętrzne szanse rozwojowe”.

## Strategia rozwoju

Jednym z najważniejszych instrumentów inicjowania wielosektorowych partnerstw jest strategia rozwoju gminy bądź powiatu. W zasadzie trudno wyobrazić sobie zwińczonego sukcesem proces rozwoju społeczności pozbawionej swojego „drogowskazu”, jakim są dokumenty strategiczne. Jednak okazuje się, że nawet najlepsze projekty strategii, które jednak nie uzyskają wsparcia społeczności lokalnej, nie mają zbyt dużych szans powodzenia. Konieczność uzyskania tego typu wsparcia otwiera pole do tworzenia międzysektorowych partnerstw, angażujących obok instytucji

publicznych (władze, jednostki organizacyjne gminy) także podmioty z sektora biznesowego oraz pozarządowego. I to zarówno na potrzeby tworzenia projektu strategii, jak i realizację jego poszczególnych komponentów. Przykładami tego typu rozwiązań są np. Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Miasta i Gminy Debrzno, Towarzystwo Rozwoju Dzierzgonia czy Nidzicka Fundacja Rozwoju NIDA. Oczywiście wiodącą rolę w tworzeniu strategii z zasady sprawują władze gminy, które w dodatku powinny posiadać „umiejętności kreatywnego planowania i jego świadomej kontroli, która pozwala łagodzić czynniki zakłócające realizację planu.” [Kłodziński 2006: 40] Jednak nie powinny rościć prawa do wyłączności w tym zakresie. Szczególnie interesującym przypadkiem zrozumienia dla roli i znaczenia aktywności i mobilizacji społecznej jako najważniejszych długofalowych czynników wspomagania rozwoju lokalnego [Gorzela i inni 1999: 95] jest rozwiązanie zastosowane w Dzierzgoniu. W sytuacji, kiedy uświadomiono sobie, że „wybory samorządowe nie zapewniły ludziom aktywnym i wartościowym uczestnictwa w bezpośrednim zarządzaniu gminą” postanowiono włączyć do prac nad opracowaniem strategii rozwoju te osoby, które chciałyby „czynnie uczestniczyć w rozwoju gminy. Powołano więc Towarzystwo Rozwoju Dzierzgonia, które stało się ważnym ogniwem w systemie zarządzania gminą przez ludzi spoza formalnego układu władzy.” [Kłodziński 2006: 32]

## Ekonomia społeczna

*Dzisiaj w Byczynie odbywają się międzynarodowe rycerskie turnieje i jarmarki, powstaje średnio-wieczny gród, w którym będą się mogły spotykać i szkolić bractwa rycerskie z całej Europy. Ludzie wykluczeni ze społeczeństwa, długotrwale bezrobotni, pracują, zarabiają, zakładają własne firmy. Władze Byczyny postanowiły „wypróbować” młody w ekonomii społecznej produkt – spółdzielnię socjalną – i włączyć jej działania w turystyczny rozwój gminy [Spółdzielnia godnego życia].*

Ogromnym polem zawierania wielostronnych partnerstw okazuje się ekonomia społeczna, „pomyślana jako praktyczny sposób rozwiązywania problemów społecznych w skali lokalnej (ekonomia sąsiedztwa i solidarności, lokalne usługi pożytku publicznego), ale z drugiej jako mechanizm głębszych okosystemowych zmian, w tym odnoszących się do gospodarki rynkowej (społeczna odpowiedzialność biznesu) i państwa (współzarządzanie, partnerstwo publiczno-społeczno-prywatne).” [Hausner 2008: 15]

Przykłady wiejskiej gminy Bałtów (województwo świętokrzyskie), czy liczącej około 10 tysięcy mieszkańców miejskiej gminy Byczyna (województwo opolskie) dowodzą, że możliwa jest szeroka współpraca różnych podmiotów na płaszczyźnie ekonomicznej.

Podmiotem ekonomii społecznej w Byczynie – wokół którego skupia się szereg inicjatyw ekonomicznych – jest Spółdzielnia Socjalna Usługowo-Handlowo-Produkcyjna. Sama spółdzielnia powstała z inicjatywy samorządu miasta Byczyna, a w zasadzie jego Burmistrza, jednak współpracuje z wieloma partnerami – „Partnerzy to wszyscy odbiorcy naszych usług, wszystkie instytucje, przedsiębiorstwa, m.in. spółdzielnie mieszkaniowe i prywatni przedsiębiorcy, Urząd Miejski. Starają się nas wspierać, bo widzą w nas podmiot gospodarki społecznej, który skutecznie rozwiązuje pewien problem społeczny.” [Spółdzielnia] Urząd Miasta to nie tylko zleceniodawca m.in. ułożenia kostki

brukowej, prac budowlanych przy budowie grodu rycerskiego, ale także współtwórca instytucji wsparcia ekonomii społecznej (Ogólnopolskiego Związku Rewizyjnego Spółdzielni Socjalnych, Ośrodka Wsparcia Spółdzielczości Socjalnej). Ważnymi partnerami spółdzielni są lokalni przedsiębiorcy, jako zleceniodawcy, wspierający (zaopatrujący w materiały na korzystnych warunkach czy użyczający sobie wzajemnie narzędzi i sprzętu), i tylko sporadycznie jako konkurenci, w tym uciekający się do nieuczciwych praktyk. Co prawda, odnosimy wrażenie, że jest to przypadek typowej wymiany handlowej pomiędzy różnymi podmiotami. Jednak fakt, iż spółdzielnia wpisuje się w działania władz gminy, próbujących stworzyć lokalny produkt turystyczny jako podstawę rozwoju lokalnego przy zaangażowaniu jak największej liczby różnych partnerów, i to nie tylko z terenu gminy Byczyna, ale także z gmin sąsiednich, przekonuje o tym, że mamy tu do czynienia z partnerstwem lokalnym.

O ile w Byczynie zarówno przedsiębiorstwo społeczne, jak i partnerstwo lokalne powstają odgórnie, z inicjatywy lokalnych władz, to w Bałtowie obserwujemy proces odwrotny. Najpierw – w odpowiedzi na duże zapóźnienie cywilizacyjne i słabą kondycję ekonomiczną gminy – powstało Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Gminy Bałtów „Bałt”, które stało się nie tylko aktywnym podmiotem lokalnej ekonomii, ale także aktywnym podmiotem lokalnej polityki – po wyborach w 2002 r. „przejęło władzę w gminie”. Jednak, co ważne nie tylko nie ograniczono się do działań prowadzonych samodzielnie, ani nie poprzestano na dwustronnych relacjach, wymianie handlowej. Uczyniono krok dalej, zawiązano – pod egidą krakowskiej Fundacji Partnerstwo dla Środowiska – partnerstwo w postaci Grupy Partnerskiej „Krzemienny Krąg”, które jest porozumieniem lokalnych aktorów wywodzących się ze wszystkich sektorów, a więc organizacji pozarządowych, samorządów terytorialnych i lokalnych firm. Partnerzy podejmują wspólne „działania na rzecz rozwoju społeczno-gospodarczego regionu przy poszanowaniu środowiska naturalnego”. Inicjatorami „wspólnego działania na rzecz rozwoju regionu w kształcie Grupy Partnerskiej” były Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Gminy Bałtów „Bałt” oraz Miejskie Centrum Kultury w Ostrowcu Świętokrzyskim. To one „zwróciły się do samorządów, organizacji pozarządowych, stowarzyszeń, przedsiębiorców oraz agend rządowych z prostym pytaniem: – Skoro robimy to samo, czemu nie mielibyśmy nie robić tego razem?” Okazało się bowiem, że w praktyce „zakres zainteresowań i zasięg obszarów działania wykracza poza tradycyjnie pojmowane granice i kompetencje poszczególnych podmiotów.” Partnerstwo wspiera lokalne przedsiębiorstwa, organizacje pozarządowe i instytucje publiczne, świadcząc im usługi doradztwa, organizując szkolenia, opracowując analizy i ekspertyzy oraz prowadząc Sekretariat Grupy.

## Nie zawsze z tarczą

*Partnerstwo, czyli horyzontalne, przekraczające sektorowe granice porozumienie podmiotów, którym przyznaje się równorzędny status, nie jest organizacją ze swej natury skazaną na sukces.*  
[Tomasz Kaźmierczak]

W pogoni za przykładami „dobrych praktyk” zapominamy o edukacyjnej roli, jaką niewątpliwie mogą pełnić przypadki „spektakularnych porażek” różnorodnych inicjatyw zorientowanych na rozwój lokalny, wykorzystujących elementy partnerstwa lokalnego oraz zewnętrznego wsparcia.

Przykładami tego typu przedsięwzięć są m.in. realizacja Programu Inicjatyw Lokalnych (PIL), którego „podstawowym i długoterminowym zamierzeniem (...) był rozwój społeczności lokalnych do samodzielnego wykorzystania szans związanych z przemianami gospodarczymi i skutecznego radzenia sobie z zagrożeniami, jakie stwarza gospodarka rynkowa” [Toczyski, Lendzion 2008] – w gminie Wicko (województwo pomorskie), czy też historia tworzenia infrastruktury stymulującej rozwój lokalny w gminie Skierbieszów (województwo lubelskie).

W Wicku na potrzeby realizacji finansowanego ze środków Unii Europejskiej PIL utworzono spółkę akcyjną pod nazwą Słowińska Agencja Rozwoju Regionalnego (SARR), której udziałowcami były gminy z otoczenia Słowińskiego Parku Narodowego. Po kilku latach od zakończenia finansowania z funduszy unijnych SARR upadł, a co więcej „w gminie nie ma już inicjatorów PIL-u, mieszkańcy nic o tym nie wiedzą, nie współpracują z agencją, brak współpracy agencji z samorządem. [Po- wstał] Fundusz gwarancji, inkubator [przedsiębiorczości], agencja (działalność ograniczona przez następnego wójta, bo nie przynosiła środków nie można było przejąć jej zarządu). Agencja nie ma chętnych na szkolenia, uprawia drzewka ozdobne i żyje z odsetek. Inkubator się nie utrzymał. Szlak turystyczny niedokończony, nie przynosi korzyści.” [Toczyski, Lendzion 2008, 275].

Z inną sytuacją mieliśmy do czynienia w Skierbieszowie, gdzie pierwotnie lokalna społeczność na etapie tworzenia planu rozwoju gminy przewidziała utworzenie szeregu lokalnych instytucji stymulujących ten proces – Agencji Rozwoju Gospodarczego Gminy, Funduszu Porąceń Wzajemnych, Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych i Grupa Producentów Rolniczych. Udziałowcami Agencji, która miała mieć postać spółki akcyjnej, miały być Towarzystwo Przyjaciół Skierbieszowa, Bank Spółdzielczy, przedsiębiorcy i Urząd Gminy. Jednak tych śmiałych planów nie udało się wcielić w życie. Ani władze gminy, ani przedsiębiorcy nie byli w stanie zarejestrować agencji. „W gminie brak było rzeczywistych liderów, działaczy społecznych, którzy zajęliby się dopięciem spraw formalnych. Początkowe zainteresowanie władz zmalało. Gdy należało przystąpić do pokonywania trudności, to okazało się, że środowisko lokalnych przedsiębiorców jest środowiskiem zdeintegrowanym.” Jednak ta inicjatywa nie przeszła zupełnie bez echa. Po kilku latach grupa kilkunastu przedsiębiorców i rolników dojrzała do współpracy i utworzenia Agencji Rozwoju Obszarów Wiejskich w formie spółki z o.o. [Kłodziński 2006: 33].

## Podsumowanie

*Żeby się udało takie przedsięwzięcie, potrzebny jest pomysł, determinacja i kilku dobrych ludzi, którzy chcą pomóc.*

Omówione powyżej przypadki – nie tylko zwieńczone sukcesem, ale także zakończone niepowodzeniem – pokazują, że partnerstwa trójsektorowe mogą i powinny powstawać. Okazują się dobrym instrumentem planowania rozwoju społeczności lokalnej, wspierania ekonomii społecznej, czy zaspokajania potrzeb mieszkańców. Są po temu możliwości prawne, zasoby oraz wiedza i doświadczenie. Wiele wydaje się również zależeć od determinacji osób zainteresowanych powstaniem oraz sprawnym i efektywnym funkcjonowaniem partnerstw.

Wydaje się, że korzystnym jest, kiedy partnerstwa powstają jako efekt pewnego procesu – identyfikowania celu, poznawania się partnerów.

Międzysektorowe partnerstwa nie mogą służyć do „wyciągania” pieniędzy z kasy publicznej czy kieszy przedsiębiorców, ale przede wszystkim wzajemnym uzupełnianiu zasobów na rzecz realizacji ważnych społecznie celów.

I wreszcie, pożądanym jest, aby partnerstwa potrafiły umiejętnie łączyć zasoby lokalne z zewnętrznym wsparciem.

Przykładem gminy, w której utworzono efektywny system instytucji mobilizujących zasoby ludzkie na rzecz wspierania rozwoju lokalnego, jest leżąca w województwie warmińsko-mazurskim Nidzica. Pierwszym krokiem było opracowanie przez grupę mieszkańców gminy strategii rozwoju. W strategii zapisano utworzenie Nidzickiej Fundacji Rozwoju „NIDA” „jako organizację pozarządową, odpowiedzialną za koordynację programów i działań określonych w strategii”. Kolejnym krokiem była realizacja przez Fundację programów finansowanych z funduszy pomocowych. Po czym utworzono – we współpracy z sąsiednimi gminami i przy wsparciu Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa – instytucji wsparcia biznesu w postaci Funduszu Inwestycyjno-Pożyczkowego. By w końcu rozwinać pełną infrastrukturę wspierającą rozwój lokalny. [Kłodziński 2006: 77]

## Literatura

- *Atlas Dobrych Praktyk Ekonomii Społecznej*
- *Bałtów – gmina, którą ożywiły dinozaury*
- *Debrzno: perła Północy*
- *Spółdzielnia godnego życia*
- *To jest nasza szkoła – Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Wsi Sokołowo*
- FISE, Warszawa 2007.
- Frączak P., Rymśza M., Skrzypiec R., Wejman Z., *Standardy współpracy administracji publicznej z sektorem pozarządowym*, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, Warszawa 2006
- Gęsicka G., *Partnerstwo w rozwoju lokalnym*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1996
- Gorzelak G. i inni, *Transformacja systemowa z perspektywy Dzierzgonia*, WN Scholar, Warszawa 1999
- Hausner J., *Ekonomia społeczna i rozwój*, w: Giza-Poleszczuk A. i Hausner J. (red.), *Ekonomia społeczna w Polsce: osiągnięcia, bariery rozwoju i potencjał w świetle wyników badań*, FISE Warszawa 2008
- Kamińska-Dojnikowska M., *Kreator rozwoju gospodarki lokalnej*, Fundacja Rozwoju Przedsiębiorczości, Suwałki 2003
- Kłodziński M., *Aktywizacja społeczno-gospodarcza gmin wiejskich i małych miast*, IRWiRP PAN, Warszawa 2006
- *Partnerstwo publiczno-prywatne jako metoda realizacji zadań publicznych*, Ministerstwo Gospodarki i Pracy Departament Polityki, Warszawa 2005 ; <http://www.cie.gov.pl/HLP/files.nsf>
- Toczyski W. i J. Lenzion, *Lekcja z upadku Programu Inicjatyw Lokalnych w gminie Wicko* w: Kaźmierczak T. i Rymśza M., *Kapitał społeczny. Ekonomia społeczna*, ISP, Warszawa 2008



# AKTYWNA ORGANIZACJA

# Organizacja rozwoju wsi

Arkadiusz Jachimowicz

To, że założyliśmy organizację pozarządową, której celem jest rozwój wsi, nie oznacza automatycznie, że sprawa jest załatwiona. Nie, to dopiero początek. Organizacja nie jest celem samym w sobie, lecz narzędziem, które pomoże nam wprowadzić zmiany. Pod jednym warunkiem – jeżeli my – założyciele i członkowie – będziemy tego naprawdę chcieli.

## Dlaczego organizacja

Jeżeli zależy nam na rozwoju naszej wsi, to warto założyć organizację pozarządową poprzez którą będziemy mogli realizować wiele różnorodnych zamierzeń. W organizacji skupią się najbardziej aktywni mieszkańcy wsi. Nie będzie ich wielu, mimo iż każdy z nas ma zakodowaną aktywność społeczną, to tylko niektórym udaje się tą aktywność odblokować. Niestety nie odtworzona została, zniszczona przez okres „prac społecznych”, kultura bezinteresownej działalności na rzecz wspólnego dobra. Tę kulturę z mazołem trzeba odbudowywać. Organizacja będzie miała osobowość prawną, dzięki temu rozproszone głosy i interesy mieszkańców będą skupiane i reprezentowane. Można stosować oficjalne pisma, stanowiska i wnioski. Władze muszą się liczyć ze zorganizowanymi obywatelami. Rada Sołecka będzie miała partnera, który będzie ją mobilizował do działania i podejmował wspólne inicjatywy. Można będzie dyskutować i wspólnie podejmować decyzje. Poza tym istnienie organizacji na wsi to oznaka mądrości i roztropności mieszkańców.

## Co to jest organizacja pozarządowa

Organizacja pozarządowa to inaczej stowarzyszenie lub fundacja. Jaką formę prawną obrać? Zasada jest taka – stowarzyszenie ma członków, fundacja natomiast posiada majątek. Zatem jeżeli w grę wchodzi jakaś nieruchomości, znaczna darowizna, to wtedy warto założyć fundację. Ale w ogromnej większości przypadków najbardziej przydatne będzie stowarzyszenie, ponieważ jego siłą są członkowie i na tej formie prawnej oprzemy nasze rozważania.

## Jak zabrać się za utworzenie stowarzyszenia

Spotkałem się z sytuacją, kiedy to jeden człowiek, w dodatku niezbyt lubiany we wsi, chciał założyć stowarzyszenie. Jeżeli by się uparł, pewnie by to zrobił: napisał statut, naklonił kilkunastu



ludzi do udziału w zebraniu założycielskim, wysłał papiery do sądu i formalnie zarejestrował. I tak jak szybko by założył, tak szybko by je rozłożył. Czemu? Bo nikt poza nim nie utożsamiałby się z tą organizacją.

Pewnie, że chciałoby się jak najszybciej zrealizować swoje zamierzenia, ale nie sposób ominąć pewnych procesów. Etap tworzenia stowarzyszenia może być uciążliwy, zwłaszcza w kwestii przekonywania potencjalnych członków stowarzyszenia (choć np. w Łęczu nie było z tym najmniejszych trudności). Jest to także etap tworzenia zespołu, który będzie duszą i motorem stowarzyszenia, wspólnoty ludzi, wspólnego myślenia, utożsamiania się ze stowarzyszeniem. Nie wolno tego etapu pominąć. I trzeba uzbroić się w cierpliwość.

Z drugiej strony – proces tworzenia i rejestracji trzeba przeprowadzić sprawnie, aby ludzie się nim nie zmęczeni.

## Pierwsza sposobność – statut

Pomysłodawcy czy pomysłodawca założenia organizacji muszą odbyć wiele bezpośrednich rozmów z mieszkańcami wsi i przekonywać ich do swojej idei. Argumentów jest sporo, ale zdaje się, że koronnym jest ten, że poprzez stowarzyszenie można pozyskać pieniądze na załatwienie wielu wspólnych problemów. To rzeczywiście przemawia, ale równie ważne jest to, że mieszkańcy mogą się integrować, pomagać sobie nawzajem, wspólnie określać problemy i sposoby ich rozwiązywania, w istotnych chwilach mówić jednym głosem, wspólnie pracować i wspólnie się bawić.

Po wstępnych rozmowach doskonałym sposobem na utworzenie zespołu skupionego wokół stowarzyszenia jest praca nad jego statutem oraz misją.

## Statut stowarzyszenia

Statut jest konstytucją stowarzyszenia i na nim opiera się cała jego formalna działalność. Musi być zatem jak najtrafniejszy, niezbyt obszerny, ale też niezbyt lakoniczny, określający jak najwięcej sytuacji, które mogą pojawić się za rok czy dziesięć lat. Jasne, że można go wyszukać w Internecie i skopiować. Ale to nie będzie to – jeżeli wspólnie wypracowujemy jakiś dokument (czasami nawet wyważając otwarte drzwi) to potem utożsamiamy się z nim, szanujemy go i znamy. Zatem statut należy wypracować wspólnie. Jak? Należy zorganizować spotkanie, na którym przeprowadzimy analizę problemów wsi. (Dobrze byłoby zrobić analizę SWOT, czyli silnych stron wsi, stron słabych, zagrożeń i szans zewnętrznych, ale to może być trudniejsze. Warto wtedy zaprosić moderatora np. z najbliższego ośrodka Sieci Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT – w województwie warmińsko-mazurskim jest to Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych – i on przeprowadzi tą analizę. Bliższe informacje na [www.splot.org.pl](http://www.splot.org.pl).) Dokonując analizy problemów wsi, wypisujemy na dużym arkuszu papieru wszelkie uwagi uczestników spotkania. Te uwagi grupujemy i wyłaniamy z nich cele (czyli pozytywne zmiany, jakie chcemy wprowadzić) na zasadzie: problemem

jest duże bezrobocie – to celem jest zmniejszenie bezrobocia. Tych celów powinno być co najmniej tyle, ile jest problemów. I będą to cele, jakie stowarzyszenie powinno realizować.

Oto problemy jednej ze wsi:

- emigracja zarobkowa młodzieży,
- wysoki procent rencistów, emerytów, osób żyjących z zasiłków,
- część mieszkańców woli żyć z zasiłku niż podjąć pracę,
- zły model spędzania wolnego czasu przez młodzież (ale młodzież nie ma gdzie spędzać wolnego czasu – ale nie muszą niszczyć),
- występuje alkoholizm, chuligaństwo,
- zła jakość dróg,
- dzikie wysypiska,
- brak pojemników na segregację śmieci,
- brak sieci gazowej – duże koszty założenia,
- słaby dostęp do sieci komórkowych,
- brak możliwości rozwoju sieci telefonicznej – do nowo wybudowanych domów,
- niedostosowanie komunikacji publicznej do potrzeb osób pracujących w mieście,
- słaba estetyka wsi,
- nieodpowiednio oznakowane i wykorzystywane ścieżki turystyczne,
- brak bazy noclegowej dla turystów,
- brak znanych atrakcji turystycznych,
- zaniedbane zabytki – domy podcieniowe,
- niewykorzystywane walory turystyczne,
- słabe więzi między mieszkańcami,
- brak wspólnych tradycji, oprócz religijnych,
- brak planu odnowy wsi.

## Cele są, jak je zrealizować?

Jeżeli mamy cele stowarzyszenia, to drugim ważnym elementem statutu jest to, w jaki sposób będą one realizowane. Proszę pamiętać – cele, to pozytywne zmiany, które chcemy wprowadzić jako odpowiedź na istniejące problemy; działania natomiast to sposób w jaki te cele chcemy zrealizować. Aby zmniejszyć wspomniane bezrobocie można organizować szkolenia, kursy przekwalifikowujące, można też ściągnąć mały biznes albo nauczyć przedsiębiorczości kilku mieszkańców, aby założyli swoje firmy i dali pracę, można nauczyć młodych angielskiego i... Zatem działań jest wiele, trzeba je dobrze przemyśleć i zapisać.

W odniesieniu do powyższych celów, mieszkańcy wsi wskazali własne.

Główny cel działania zakładanego stowarzyszenia to zazwyczaj poprawa jakości życia mieszkańców wsi. A cele szczegółowe to:

- aktywizacja społeczno-zawodowa mieszkańców,
- poprawa wizerunku wsi,
- rozwój kultury, oświaty, sportu i rekreacji,

- rozwój infrastruktury,
- zwiększenie atrakcyjności turystycznej wsi,
- promocja wsi,
- zachowanie dziedzictwa kulturowego,
- przeciwdziałanie patologiom społecznym,
- rozwój zainteresowań mieszkańców,
- promocja zdrowego stylu życia,
- integracja społeczności wsi,
- wspieranie przedsiębiorczości mieszkańców,
- ochrona krajobrazu i środowiska naturalnego,
- współpraca z innymi stowarzyszeniami i instytucjami.

A takimi metodami członkowie stowarzyszenia chcą powyższe cele realizować:

- organizacja szkoleń, prelekcji, spotkań informacyjnych,
- reaktywacja klubu sportowego,
- organizacja festynów, imprez plenerowych, dożynek, zawodów sportowych itp.,
- pomoc w zachowaniu dziedzictwa kulturowego wsi,
- utworzenie i prowadzenie strony internetowej,
- wydawanie ulotek, folderów, publikacji,
- prowadzenie działalności kulturalnej, edukacyjnej, rękodzielniczej, kulinarnej,
- utworzenie wsi tematycznej,
- tworzenie lokalnych produktów turystycznych,
- prowadzenie działalności gospodarczej.

## Nazwa i inne sprawy

Tak naprawdę to właśnie cele i działania są w statucie najważniejsze z punktu widzenia tworzenia drużyny. Reszta zapisów statutu może być standardowa i pewnie warto ją przejąć od dobrze funkcjonującego stowarzyszenia rozwoju wsi. Uwaga na kilka rzeczy – warto wpisać, że stowarzyszenie może zatrudniać pracowników, w tym członków stowarzyszenia (dla bezpieczeństwa, żeby nikt nadgorliwy potem nie podważył, że np. członek zarządu jest zatrudniony przy realizacji projektu), warto dodać drugi termin walnego zebrania członków, kiedy to bez kworum można podejmować decyzje. Trzeba jasno rozdzielić kompetencje walnego i zarządu w taki sposób, że to walne zebranie podejmuje strategiczne decyzje wpływające na kierunki rozwoju organizacji np. o rozpoczęciu działalności gospodarczej. Właśnie – warto wpisać możliwość podjęcia przez stowarzyszenie działalności gospodarczej. Nie trzeba jej podejmować wraz z rejestracją stowarzyszenia, ale wtedy, kiedy przyjdzie pomysł i potrzeba. Niemniej możliwość podjęcia działalności trzeba wpisać, mało tego, jeżeli przewidujemy, że nastąpi to szybko (a ja zachęcam do tego) to należy wpisać z Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD – dokument jest do pozyskania w internecie) jakiego rodzaju działalność planujemy podjąć. Niektóre sądy życzą sobie, aby był podany konkretny numer PKD, innym wystarczy określenie typu: działalność wydawnicza.

A oto zapis dotyczący określenia działalności gospodarczej z jednego ze statutów:

1. 22.11.Z – wydawanie książek, broszur, folderów i podobnych publikacji,
2. 22.13.Z – wydawanie czasopism i wydawnictw periodycznych,
3. 22.14.Z – wydawanie nagrań dźwiękowych,
4. 22.15.Z – działalność wydawnicza pozostała,
5. 22.22.Z – działalność poligraficzna pozostała, gdzie indziej niesklasyfikowana,
6. 22.24.Z – działalność usługowa związana z przygotowaniem druku,
7. 22.25.Z – działalność graficzna pomocnicza.

Warto zastanowić się, w jaki sposób dokonywać zmian w statucie, aby nie było to zbyt łatwe (gdyby ktoś chciał przeforsowywać swoje interesy) ani też uciążliwe, bo potrzeba zmian na pewno się pojawi.

## Z myślą o procencie

Kolejna sprawa – jeżeli przymierzamy się do pozostania organizacją pożytku publicznego, musimy spełnić kilka warunków i warto je od razu zawrzeć w statucie, aby go potem nie zmieniać, bo to kosztuje i czas, i pieniądze. Otóż cele naszego stowarzyszenia muszą być zbieżne z obszarami pożytku publicznego zawartymi w Ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Nie powinno być to trudne, bo zakres pożytku publicznego jest naprawdę imponujący. Musimy mieć organ nadzoru, w stowarzyszeniu jest to komisja rewizyjna, w fundacji – rada fundacji. Organ nadzoru musi być niezależny od zarządu. Ponadto musi być zawarta klauzula o wewnętrznych relacjach w organizacji (tu w fundacji).

Zabrania się:

1. udzielania pożyczek lub zabezpieczania zobowiązań majątkiem Fundacji w stosunku do członków organów lub pracowników oraz osób, z którymi pracownicy pozostają w związku małżeńskim albo w stosunku pokrewieństwa lub powinowactwa w linii prostej, pokrewieństwa lub powinowactwa w linii bocznej do drugiego stopnia albo są związani z tytułu przysposobienia, opieki lub kurateli, zwanych dalej „osobami bliskimi”,
2. przekazywania majątku Fundacji na rzecz członków organów lub pracowników oraz ich osób bliskich, na zasadach innych niż w stosunku do osób trzecich, w szczególności jeżeli przekazanie to następuje bezpłatnie lub na preferencyjnych warunkach,
3. wykorzystywania majątku Fundacji na rzecz członków organów lub pracowników oraz ich osób bliskich na zasadach innych niż w stosunku do osób trzecich, chyba że to wykorzystanie bezpośrednio wynika ze statutowego celu organizacji,
4. zakupu na szczególnych zasadach towarów lub usług od podmiotów, w których uczestniczą członkowie organów lub pracownicy Fundacji oraz ich osób bliskich.

To wszystko jest dostępne we wspomnianej ustawie, a także na stronie [www.ngo.pl](http://www.ngo.pl), gdzie znajduje się mnóstwo różnorodnych informacji na temat funkcjonowania organizacji.

Jako organizacja pożytku publicznego możemy pozyskiwać 1% od podatników podatku dochodowego. Stało się to obecnie łatwiejsze, ponieważ podatnik wpisuje nazwę organizacji i numer

jej KRS w zeznaniu podatkowym (PIT), a urząd skarbowy sam przekazuje pieniądze dla wskazanej organizacji.

Z drugiej strony musimy być maksymalnie przejrzysti i sprawozdawać się wszem i wobec, włączając z przedstawianiem na swojej stronie internetowej dorocznego bilansu. Pojawiają się także ograniczenia w dochodach osób, w sytuacji gdy organizacja prowadzi działalność pożytku publicznego (zresztą dotyczy to wszystkich organizacji). Uważam, że mieszkańcy powinni zostawiać swój 1% w swojej miejscowości. Choć w tym drobnym procencie to my decydujemy, gdzie pójdą nasze podatkowe pieniądze. Co oznacza, że organizacji o statusie pożytku publicznego powinno być sporo.

## Jak już mamy statut

Wypracowywanie statutu może trwać przez kilka spotkań – oby nie za długo, bo nastąpi „zmęczenie materiału”. Jak już będzie gotowy, należy zorganizować spotkanie założycielskie, na którym powinno być minimum 15 osób, i powołać stowarzyszenie do życia. Na spotkaniu trzeba podjąć uchwałę o powołaniu stowarzyszenia, przyjęciu statutu, wyborze władz: zarządu i komisji rewizyjnej (wybory personalne koniecznie tajne, co należy zawrzeć w statucie) oraz wyborze komitetu założycielskiego (to może być nowowybrany zarząd). Rolą komitetu jest rejestracja sądowa stowarzyszenia – wypisanie odpowiednich formularzy KRS (Krajowego Rejestru Sądowego) dostępnych na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości i przekazanie do sądu. Po otrzymaniu decyzji o rejestracji, komitet automatycznie się rozwiązuje.

Przy tym wszystkim nie zapomnijmy przestudiować Ustawy o stowarzyszeniach. Warto znać ten dokument, bo to podstawa prawna istnienia stowarzyszeń.

Jeżeli chodzi o nazwę stowarzyszenia to powinna być ona jak najprostsza i dobrze jak zawiera w sobie nazwę wsi.

## Rada Sołecka, Koło Gospodyń i strażacy

We wsi z reguły jakieś podmioty formalne czy nieformalne już działają. Na pewno jest Rada Sołecka jako przedłużenie samorządu terytorialnego. Często właśnie sołtysi są inicjatorami powstania stowarzyszenia i chwala im za to, jednak nie uważam, aby łączenie funkcji sołtysa i prezesa nowego stowarzyszenia było szczęśliwe. Te funkcje należy rozdzielać. Czasami ludzie widząc, że rada nic nie robi, decydują się na założenie stowarzyszenia. To zrozumiałe. Najgorsze jednak będzie jak rozpocznie się wojna... Widziałem sytuację, gdy przez personalne niesnaski wieś traciła bardzo wiele. Wiadomo, to zgoda buduje. Czy włączać np. Koło Gospodyń Wiejskich do stowarzyszenia? To zależy. Jeżeli jest silne – nie, niech działa i nadaje koloryt wsi, niech jest partnerem stowarzyszenia. Ale jeżeli jest słabe, to nie warto dzielić sił,

trzeba je połączyć w jednej organizacji, a na pewno pracy starczy dla wszystkich. Ochotnicze Straże Pożarne to odrębne stowarzyszenia trochę dofinansowywane przez samorządy i one będą żyły swoim życiem. Zawsze warto z nimi współpracować. Czasami obserwuję, że Koło Gospodyń Wiejskich chce przejmować rolę organizacji rozwoju wsi, ale brakuje wtedy gospodarzy, zatem to nie jest dobry pomysł. (W jakiejś miejscowości kobiety przygarnęły gospodarzy i pojawiła się nazwa: Koło Gospodyń i Gospodarzy Wiejskich).

## Pierwsze kroki

Jeżeli statut i formularze nie budzą zastrzeżeń sądu, to w ciągu trzech miesięcy mamy przed sobą decyzję o rejestracji stowarzyszenia. Mamy osobowość prawną, możemy działać. Musimy wystąpić do najbliższego oddziału GUS po REGON, do Urzędu Skarbowego po nr NIP, wyrobić pieczętki: nagłówkową i imienne (przynajmniej dwóch członków zarządu), założyć konto (jeżeli przewidujemy pierwsze wpływy finansowe). To wszystko trochę kosztuje, więc pieniądze z pierwszych składek trzeba właśnie na to przeznaczyć.

Organizacja planująca pozyskiwanie pieniędzy poprzez projekty musi prowadzić pełną księgowość. Należy pozyskać osobę, która w sposób kompetentny będzie tą księgowość prowadziła – to będzie nasz pierwszy ważny koszt osobowy. Warto z czasem kupić komputerowy program księgowy – znakomicie ułatwia życie.

Stowarzyszenie obowiązuje wszystkie przepisy związane z rachunkowością, zatrudnianiem pracowników, BHiP itd. Im stowarzyszenie większe, tym większy poziom biurokracji. Na szczęście da się z tym żyć, a wśród członków stowarzyszenia z reguły są osoby doświadczone w tej materii, zaś dodatkowe wsparcie informacyjne i doradcze świadczą organizacje wsparcia (w województwie warmińsko-mazurskim m.in. Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych, [eswip@eswip.elblag.pl](mailto:eswip@eswip.elblag.pl); pojawiają się też powiatowe Centra Organizacji Pozarządowych – Iława, Ostróda, Elk i in.).

## Najłatwiej zarejestrować

Nie sztuka posiać – powiada mój ojciec – sztuka wypielegnować aż urośnie i wyda owoce. Właśnie – jak pielęgnować rozwój stowarzyszenia? Bolączką jest niska aktywność członków. Często wygląda to tak, że jest lider, jedna, dwie osoby wokół niego i koniec. Lider coś zorganizuje raz, może dwa, potem stwierdza, że nikt mu nie pomaga, nikt nie docenia jego wysiłków i społecznej pracy, a nawet słyszy jakieś oszczerstwa pod swoim adresem i ... daje sobie spokój. Stowarzyszenie zamiera. Jak do tego nie dopuścić? Zbyt zaborczy lider to też nieszczęście – nie potrafi podzielić pracy i wyegzekwować jej wykonania albo nie docenia wysiłków innych, lubi tylko sam zbierać wszelkie pochwały. Skuteczne przewodzenie to sztuka, której też trzeba się nauczyć.

# Jak sobie zaplanujesz, to zrobisz

Trzeba zaplanować działania i rozdzielić role. Idealem byłoby wypracowanie strategii działania stowarzyszenia, ale wiem, że to trudne i tylko niewielu wystarczyło konsekwencji i cierpliwości, żeby tego dokonać (ukłony w stronę stowarzyszenia z Izbarka pod Ostródą, z którym miałem przyjemność pracować). Dysponowanie takim dokumentem to wytyczenie solidnej drogi rozwoju i... przepustka do pieniędzy. Załączona strategia do konkursów grantowych to dowód, że stowarzyszenie zaplanowało swoją działalność i warto dać mu pieniądze. Również władze samorządowe inaczej patrzą na takie stowarzyszenie.

W takim dokumencie (wieloletniej strategii czy np. dwuletnim planie rozwoju) należy zawrzeć analizę SWOT stowarzyszenia, analizę otoczenia w jakim funkcjonuje (przyjaciele, konkurencja itd), analizę dokumentów planistycznych gminy, powiatu i województwa (strategie rozwoju, strategie rozwiązywania problemów społecznych, inne strategie branżowe np. na rzecz osób niepełnosprawnych czy seniorów itp.) i na tym tle określić misję stowarzyszenia (po co istnieje), wizję jego działania (do czego chce doprowadzić), cel strategiczny na kilka najbliższych lat, cele szczegółowe, działania i harmonogram - należy określić jak strategia będzie realizowana, kto za co jest odpowiedzialny, skąd pozyskać pieniądze – wskazać konkretne źródła, kto będzie oceniał realizację strategii. To nie musi być obszerny dokument, ale powinien być dobrze przemyślany, a potem realizowany. Co roku warto organizować planowanie strategiczne dla wszystkich członków stowarzyszenia. Jeżeli nie mamy opracowanego planu działania – ustalamy co robimy w najbliższej przyszłości, jeżeli mamy strategię – omawiamy ją, modyfikujemy i określamy działania na najbliższy rok.

Przy opracowywaniu dokumentu znów mogą być pomocne ośrodki Sieci SPLOT. Warto też zastanowić się skąd pozyskać pieniądze na wypracowanie takiej strategii (są programy grantodawcze, które finansują rozwój organizacji np. Fundusz Grantów Norweskich. Sądzę też, że byłoby to możliwe do sfinansowania ze środków Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki).

## Działania

Rozmach w działaniach zależy od naszych zasobów. Najważniejsi są ludzie (zasoby ludzkie), im bardziej prężni, chcący i potrafiący tym lepiej. Ale z doświadczenia wiem, że nie jest z tym najlepiej. Warto wykorzystywać wszelkie darmowe szkolenia dla liderów i członków organizacji, jest ich sporo. Można pozyskać wiedzę, zaczerpnąć dobre pomysły, zyskać przyjaciół i partnerów.

Zasoby materialne to siedziba, sprzęt i wyposażenie. Z tym również na początku jest trudno. Z reguły do dyspozycji jest świetlica, która również najczęściej jest w nie najlepszym stanie. Świetlica powinna być miejscem wielu wydarzeń. Można tu prowadzić świetlicę szkolną, klub młodzieżowy, spotkania, szkolenia i tak dalej. Sprzęt z czasem warto kupić w ramach projektu. Może to być budynek szkoły, jeżeli stowarzyszenie zdecyduje się na przejęcie szkoły, albo też szkoła udzieli lokum. Może to być pomieszczenie w domu parafialnym. (Z proboszczem

zawsze warto dobrze żyć.) Może to być nawet czasami remiza, choć strażacy niezbyt chętnie nią się dzielą.

Wybór działań zależy też od konkretnych potrzeb: czy trzeba zająć się dziećmi czy seniorami, czy wziąć się za ubóstwo, estetyzację, czy przejąć szkołę, czy uruchomić wolontariat, pomóc ludziom założyć agroturystykę czy gospodarstwa ekologiczne, czy promować turystyczne walory wsi? A może założyć wieś tematyczną? Potrzeb i możliwości jest tak dużo, że do pracy zawsze się coś znajdzie. Tylko skąd wziąć pieniądze?

## Pieniądze są

Myślę, że kilka najbliższych lat, to złoty okres dla organizacji, jeżeli chodzi o źródła finansowania. Przede wszystkim z funduszy europejskich. Ale zacznijmy od początku. Pierwszymi pieniędzmi stowarzyszenia są składki członkowskie. I nikt mnie nie przekona, że nie stać nas na płacenie skromnych z reguły składek – stać nas, tylko nam się nie chce, a poza tym jest jakieś przyzwolenie na niepłacenie składek. Składki należy płacić! To jest naszą obywatelską powinnością. Jeżeli płacić nie chcemy, należy wystąpić ze stowarzyszenia. Niektórzy powiedzą – i bardzo dobrze, wystąpię, mało że mnie nakłonili do przystąpienia, to muszę pracować społecznie i jeszcze każą mi płacić składki. Otóż naszą powinnością jest świadczenie pracy na rzecz dobra wspólnego, na rzecz naszej wsi, dzielnicy czy miasta. Dobry obywatel tak postępuje. Tak nakazuje sumienie. Ileż to czasu marnujemy na bzdury. Oddajmy go choć trochę społeczności – wszystkim będzie żyło się lepiej.

Tak więc składki są podstawą finansową stowarzyszenia. Im więcej członków, tym więcej pieniędzy ze składek. Ale potrzeby są tak duże, że pieniądze składkowe to zbyt mało. Skąd jeszcze brać pieniądze? Ze sprzedaży wyrobów kulinarnych i innych podczas festynów, z loterii, zbiórek publicznych, od sponsorów, a w końcu od grantodawców.

## Trzeba pisać projekty

Tylko poprzez napisanie projektu można otrzymać pieniądze z funduszy unijnych oraz od fundacji czy z innych programów grantowych. Zestaw organizacji grantodawczych dostępny jest na stronie [www.ngo.pl](http://www.ngo.pl) i tam też widnieją ogłoszenia na temat aktualnych konkursów grantowych. Napisanie projektu jest umiejętnością jak każda inna, i jak każda inna może być przez nas nabyta. Dość często organizowane są szkolenia na temat pisania projektów, świadczone jest również indywidualne doradztwo w tym zakresie (proszę odszukać najbliższy Regionalny Ośrodek Europejskiego Funduszu Społecznego, tam można otrzymać bezpłatne doradztwo w zakresie pozyskania środków z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki).

Pisząc projekt, zawsze musimy określić jakim problemem chcemy się zająć, musimy konkretnie opisać ten problem, musimy określić cel (którym powinno być złagodzenie czy likwidacja tegoż



problemu, lub zaspokojenie potrzeby), określić jakimi działaniami zrealizujemy ten cel, jakie będą konkretne efekty, jak je będziemy mierzyć, jak będziemy projekt realizować i ile ta realizacja będzie kosztowała. Napisanie projektu to żmudna praca, ale nie święci garnki lepią, więc da się to zrobić. Najpierw trzeba pisać małe projekty, na małe pieniądze (np. z programu Działaj Lokalnie albo z Fundacji Rozwoju Wsi), a potem sięgnąć po większe i trudniejsze – z POKL. Są tam specjalne działania skierowane na obszary wiejskie (6.3, 7.3, 9.5), w ramach których można otrzymać do 50 000 zł. Nie twierdzę, że jest to łatwe, ale możliwe, co kilkanaście organizacji w naszym województwie już udowodniło.

## A może działalność gospodarcza?

Stowarzyszenie może prowadzić działalność statutową, a więc świadczyć usługi za darmo (np. wydawać darmowe posiłki); może prowadzić działalność statutową odpłatną tj. świadczyć usługi czy sprzedawać produkty po kosztach, bez zysku (np. sprzedawać wydaną przez siebie książkę); a może prowadzić działalność gospodarczą, w ramach której może wypracować zysk. Ten zysk oczywiście musi być przeznaczony na działalność statutową organizacji, broń Boże do podziału na członków stowarzyszenia. Zysk ten nie jest opodatkowany, bo idzie właśnie na cele społeczne, statutowe. Owszem członkowie stowarzyszenia mogą być zatrudnieni w ramach działalności gospodarczej i w jej ramach pozyskiwać wynagrodzenie. Aby prowadzić działalność gospodarczą musi być odpowiedni zapis w statucie oraz rejestracja w rejestrze przedsiębiorców (co kosztuje bodajże 1000 zł). Uważam, że stowarzyszenia w coraz większym stopniu powinny prowadzić działalność gospodarczą, aby uniezależnić się od sponsorów i projektów, aby pomagało to im przetrwać w najgorszych momentach, gdy nie mogą pozyskać pieniędzy z innych źródeł. No cóż, z rozpoczęciem działalności wiążą się takie same czynności jak z prowadzeniem firmy – musi być pomysł na biznes, powinien być opracowany biznesplan, promocja, odpowiedni ludzie itp. Ostatnio furorę robi tzw. ekonomia społeczna, jest to właśnie działalność gospodarcza organizacji, z której zysk przeznaczany jest na działalność społeczną, jeżeli przy tym organizacje zatrudniają osoby wykluczone społecznie (długotrwale bezrobotne, niepełnosprawne, bezdomne itp.) tym większa ich zasługa.

## PROW i LGD

Program Rozwoju Obszarów Wiejskich to pieniądze dla środowisk wiejskich. Aby je pozyskać należy utworzyć Lokalną Grupę Działania (LGD) – specjalny rodzaj stowarzyszenia, do którego powinno wstąpić stowarzyszenie rozwoju wsi. LGD musi opracować swoją strategię działania, która, jeżeli zostanie zaakceptowana przez Urząd Marszałkowski, będzie realizowana na terenie działania LGD. Organizacje będą mogły pozyskać granty z LGD na swoją działalność. Warto zapoznać się z działalnością LGD, na obszarze której leży nasza wieś. To szansa na pieniądze i rozwój.

# W kupie siła

Koniecznien trzeba rozejrzeć się po bliższej i dalszej okolicy, czy są bratnie dusze (a zazwyczaj są) i koniecznien trzeba podjąć z nimi współpracę. Niech to będą nawet sporadyczne kontakty, podczas których wymienimy informacje i doświadczenia. To się z czasem może przerodzić w pomysł na wspólne działanie lub projekt. Organizacje (ich liderzy?) mają fatalną manierę, że nie lubią ze sobą współpracować, traktują inne organizacje jak konkurencję (to jest trochę uzasadnione, bo pieniądze dla organizacji w samorządach lokalnych jest mało a organizacji sporo, więc niezdrowa konkurencja gotowa). Poza tym organizacje (liderzy?!) nie lubią się dzielić chwałą. Wiadomo, że sukces ma wielu ojców i jest skłonność do podpinania się wielu osób do niego. Rozumiem, że liderzy organizacji wkładają ogromny wysiłek w jakąś realizację i czują złość, gdy ktoś, kto ledwo dotknął palcem, powiada, że to i jego dzieło. Czasami warto zacisnąć zęby, stanąć ponad to i w ten sposób tworzyć zwyczaj współdziałania (a tego, co ledwie tknął palcem, następnym razem zaangażować solidniej). Czasami to samorządy lubią się chwalić osiągnięciami organizacji, zwłaszcza gdy na ich realizację dają pieniądze. No cóż, mają do tego prawo, choć nie powinny go nadużywać, zawsze podkreślając najważniejszą rolę organizacji.

## O sposobności do spotkań

W każdej gminie raz do roku musi być przyjęty przez Radę Gminy „Roczny program współpracy samorządu z organizacjami pozarządowymi”. Ten program winien być wcześniej skonsultowany z organizacjami działającymi w gminie. Jest to doskonała sposobność, aby co najmniej raz do roku spotkać się z samorządem i porozmawiać o współpracy. Uwaga – jeżeli taki program nie jest uchwalany, to znaczy, że samorząd łamie prawo i trzeba interweniować; jeżeli samorząd planu nie konsultuje, też trzeba interweniować. Nic o nas bez nas.

Zatem raz do roku wszystkie organizacje z gminy powinny się spotkać (zorganizować konferencję) – co stoi na przeszkodzie, aby spotykały się częściej we własnym gronie? Nie będzie ich dużo – kilkanaście czy kilkadziesiąt. Można poprosić samorząd o udostępnienie sali konferencyjnej w urzędzie gminy, a nawet o wysłanie zaproszeń. O czym rozmawiać? Tematów jest zawsze sporo: współpraca z organizacjami, z samorządem, podział pieniędzy budżetowych, roczny budżet gminy, nowe programy grantowe, dzielenie się sukcesami itd. Warto zastanowić się, czy takie ogólne spotkanie nie określić jako reprezentację sektora pozarządowego gminy (sektor pozarządowy to ogół organizacji pozarządowych), a wówczas może ta reprezentacja wyłoni swoich kilku przedstawicieli do rozmów z wójtem czy burmistrzem. Może to ciało nazwać Radą Organizacji Pozarządowych Gminy x albo Forum Organizacji? Jest reprezentacja, jest jeden głos, łatwiej rozmawiać z samorządem, łatwiej przeforsować ważne dla wszystkich organizacji sprawy. Jasne, że są różne interesy poszczególnych organizacji, że jeden lider klepie wójta po ramieniu (albo odwrotnie), a na drugiego wójt jest obrażony (albo odwrotnie). Tu już się pojawia „polityka pozarządowa”, żeby się wspierać, stawiać dobro wspólne wyżej od jednostkowych interesów.

# Rady i HEROLD

W powiatach działają powiatowe Rady Organizacji Pozarządowych, one z kolei współtworzą Radę Organizacji Pozarządowych Województwa Warmińsko-Mazurskiego ([www.ropwmm.org.pl](http://www.ropwmm.org.pl)). Są to reprezentacje organizacji. Organizacje z gminy powinny zainteresować się, czy działa i jak działa Rada powiatowa, powinny mieć w niej swojego przedstawiciela. Można zastanowić się, czy nie wstąpić do reprezentacji branżowej, a więc federacji czy sieci skupiającej organizacje o podobnych zainteresowaniach. Może to być Federacja Organizacji Społecznych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa, Sieć Wspierania Rozwoju Lokalnego HEROLD ([www.herold.org.pl](http://www.herold.org.pl)). Im więcej organizacji jest w takich wspólnych ciałach, tym większe jest ich oddziaływanie i jednostkowa korzyść. Warto współpracować.

## Na zakończenie

Namawiam do zakładania stowarzyszeń rozwoju wsi. Marzy mi się, aby każda wieś miała taką organizację, która umożliwi łatwiejsze, piękniejsze i szczęśliwsze życie wszystkim mieszkańcom. Wiem, że w społecznościach wiejskich jest bardzo wielu wspaniałych ludzi mających szlachetne ideały. Te ideały trzeba przekuwać w codzienność. Nie jest to łatwe, ale piękne dzieła rodzą się w trudzie.

# ■ Aktywizowanie społeczności lokalnej metodą Gazety Lokalnej

Krzysztof Marusiński

Podnoszenie aktywności społecznej poprzez budowanie zasobów i niwelowanie barier – taką przyjęła misję, tak zadeklarowała swoje zamiary grupa kilkunastu mieszkańców gminy Orzysz zrzeszonych w Mazurskim Stowarzyszeniu Aktywności Lokalnej w Orzyszu. Wśród statutowych celów tego stowarzyszenia znajdują się takie jak: stymulowanie i animowanie lokalnego rozwoju w oparciu o aktywność obywatelską, wspomaganie rozwoju wspólnot i społeczności lokalnej, rozwijanie uczestnictwa mieszkańców w życiu publicznym, wspieranie działań w zakresie komunikacji społecznej.

W jaki sposób realizować przyjętą misję i cele? Jakie stosować metody, aby działania były efektywne. Jak być skutecznym, przy skromności posiadanych zasobów? Takie pytania stawiamy sobie często przy przetwarzaniu celów na działania.

Gmina Orzysz wchodzi w skład województwa warmińsko-mazurskiego, sąsiadując z największym polskim jeziorem, zwanym też Mazurskim Morzem. Zlokalizowanych jest tutaj 40 miejscowości wchodzących w skład 26 sołectw. W 2006 r. mieszkały tu 9999 osoby, a przyrost naturalny ma wyraźną tendencję spadkową. W miejscowościach gminy zamieszkuje wiele osób wcześniej pracujących w nie istniejących już PGR-ach.

Na terenie gminy funkcjonuje niewiele zakładów pracy. Głównie są to instytucje zatrudniające niewielu pracowników oraz małe firmy, zakłady usługowe. Do największych zaliczyć można Urząd Miejski w Orzyszu i instytucje jemu podległe oraz Jednostkę Wojskową.

Mieszkańcy gminy mają niewielką możliwość znalezienia pracy w pobliżu swojego miejsca zamieszkania, a pogłębiająca się niewiara w uzyskanie stałego zatrudnienia i poprawę swojej sytuacji materialnej związana jest z ogólną apatią i niską aktywnością społeczną.

Przeprowadzone badania ankietowe wykazały, że na niski poziom tej aktywności mają wpływ między innymi niewielkie możliwości uczestniczenia mieszkańców w życiu publicznym i niewielkie możliwości komunikowania społecznego. Brak jest forów wypowiedania się mieszkańców na tematy bytowe, społeczne i obywatelskie. Właściwie, jedynie dostępnym sposobem wypowiedania się mieszkańców są rozmowy indywidualne prowadzone w różnych sytuacjach i miejscach. Trudno jest w kolejce „za mięsem” czy na ławeczce, obok głównego skrzyżowania w mieście, wymieniając poglądy, „poszukiwać prawdy” czy promować działania, których celem jest dobro wspólne.

Brakuje na terenie gminy, ale także w powiecie i regionie niekomercyjnych, społecznie zaangażowanych środków przekazu. Miejscowy samorząd gminny wydaje periodyk o nazwie „Biuletyn Samorządowy”. Stroni on jednak od przedstawiania problemów mieszkańców gminy. Zajmuje się raczej sprawami, które wykonano i przeprowadzono niż tymi, które wciąż są problemem dla mieszkańców, które wymagają zmiany i które wciąż czekają na załatwienie.

Wyraźnie sygnalizowana jest niedostateczna znajomość przez mieszkańców problemów społeczności lokalnej, co uniemożliwia aktywny udział mieszkańców w „życiu” miasta i gminy. Ankietowani tylko w 33% określają siebie jako dobrze znających problemy miasta i mieszkańców. Uwidacznia się mała znajomość uprawnień i obowiązków obywatelskich przez poszczególne osoby. Tylko 7% ankietowanych stwierdziło, że dobrze zna swoje prawa, a także obowiązki. Mieszkańcy prezentują niski poziom wiary w możliwości doprowadzenia przez nich samych do zmian umożliwiających lepsze życie. Duża część mieszkańców wykazuje brak zainteresowania sprawami społeczności i brak potrzeby doinformowywania się na tematy istotne dla społeczności lokalnej. Brak jest propozycji odpowiednich zachowań, wzorów aktywności obywatelskiej. Występują niewielkie możliwości udziału w praktycznych doświadczeniach obywatelskich, a i te występujące są wykorzystywane w zbyt małym stopniu.

Wydaje się, że pewną szansę łagodzenia wyżej wymienionych braków i niedogodności daje zespół działań określany mianem debaty lokalnej, obywatelskiej, ukierunkowanej na to, co ważne dla nas – orzyszan.

## Debata lokalna jako sposób aktywizowania orzyskiej społeczności

Zdając sobie sprawę jak ważna jest możliwość nieskrępowanej wymiany poglądów, poznawanie praw, ale i obowiązków obywatelskich, przedstawianie postaw i promowanie wzorców osobowych, Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej w Orzyszu podejmuje działania mające właśnie temu służyć. Wśród nich znalazły się takie jak plebiscyt o tytuł „Aktywny Orzyszanin”. Zapoczątkowany i przeprowadzony został on w zamyśle jako coroczny konkurs na Aktywnego Orzyszanina Roku. Traktowany jest on jako okazja do oceny postaw mieszkańców pod względem ich aktywności obywatelskiej, a także okazja do porównań na tle własnej aktywności w tym zakresie. Ma to być także pretekst do wymiany poglądów na temat postaw obywatelskich mieszkańców naszej gminy.

Przeprowadzono „Spotkanie Aktywnych Orzyszan” jako pierwsze, mające się odbywać cyklicznie, każdego roku. Jest ono pomyślane jako forum do wypowiedzania się o potrzebie aktywności, służące promowaniu aktywnych postaw obywatelskich.

Na terenie wsi przeprowadzono debaty moderowane, poszerzające świadomość i wyzwajające aktywność obywatelską i zawodową na temat: „Wspólnie można więcej i lepiej, czyli czy warto razem rozwiązywać problemy?” Uczestnicy debat wymieniali swoje poglądy, mając możliwość skonfrontowania ich z odczuciami innych uczestników debaty, a co za tym idzie dochodziło do zbliżenia ich poglądów, poszerzania wiedzy i zajmowania stanowiska względem poruszanych zagadnień. Pomocnymi w debatach były stawiane antytezy np.: „*Planowany port bezpieczeństwa w Nowych Gutach będzie uciążliwym dla mieszkańców i nic dobrego im nie przyniesie, w związku z tym nie warto wspierać jego budowy*”, „*Mieszkańcy wsi powinni popierać kolejne plany budowy*

*masztu telefonii komórkowej we wsi”, „Ścieżka krajoznawczo-rekreacyjna nad brzegiem jeziora zakłóci intymność mieszkańców – właściciele działek położonych nad samym jeziorem, więc wieś nie powinna zgodzić się na jej powstanie” i inne.*

Przeprowadzono warsztaty komunikacji społecznej pt. „Sztuka porozumiewania się”. Warsztaty przeprowadzone były w czasie dwóch dni weekendowych, dla 15 mieszkańców gminy. Zajmowano się tam takimi zagadnieniami jak: *Powstawanie konfliktów oraz mechanizmy wykorzystywane podczas negocjacji i mediacji – służące rozwiązywaniu konfliktów i osiąganiu kompromisu, Techniki oddziaływania pozawerbalnego, najskuteczniejsze wzmocnienie wypowiedzi, Poprawność językowa, a swoboda wypowiedzi: płynność, nośność i wyrazistość.*

Utworzono forum internetowe, na którym mieszkańcy Orzysza zadają pytania dla funkcyjnych samorządu orzyskiego. Wśród tych działań znajduje się także orzyska Gazeta Lokalna.

## Dlaczego właśnie GL?

Już w fazie analizowania naszych możliwości wydawniczych wydawało nam się, że Gazeta Lokalna to może być to. Jeżeli uda nam się przebrnąć przez problemy organizacyjne i finansowe to być może posiadziemy dobre narzędzie do realizacji naszej misji. Uznaliśmy, że takie działanie może angażować szczególnie dużą grupę osób, a więc wyzwalałby aktywność w wielu wymiarach i w różny sposób.

Samo tworzenie materiałów do publikacji wymaga zaangażowania niemałej ilości korespondentów. Pozyskiwanie ich do współpracy z gazetą jest procesem ciągłym. W każdym numerze znajduje się propozycja kontaktu czytelników z redakcją. Proszeni są oni o informację w przypadku, gdy widzą, że dzieje się coś ciekawego. Coś, o czym powinni wiedzieć inni. Propozycja współpracy składana jest czytelnikom i osobom zajmującym się i interesującym sprawami społecznymi. Prowadzone są też rozmowy w tej sprawie z mieszkańcami gminy. Nadsyłający materiały do redakcji są osobami wywodzącymi się z różnych środowisk i w różnym wieku. Najmłodsze korespondentki są uczniami gimnazjum orzyskiego, a najstarsza jest emerytką, w wieku 67 lat. Jest też pracownik wojska, radny Rady Miejskiej, bezrobotny, nauczyciel angielskiego i młoda matka.

Na dzień dzisiejszy wiemy już, że z korespondentami wiąże się największe zagrożenie dla systematycznego wydawania gazety. Stosunkowo dużo osób jest chętnych do „pisania”. Jednak najczęściej ta chęć kończy się w chwili podjęcia próby napisania czegokolwiek. Osoby, które deklarują chęć pisania, bywa, szybko wypalają się. Opublikowanie jednego lub kilku materiałów jest jakimś sposobem na sprawdzenie się. Jest możliwością przeżycia czegoś nowego, pierwszy raz. Satysfakcja z zobaczenia swojego artykułu w publikacji nie rzadko jest wystarczająca i w zupełności spełnia potrzeby w tym zakresie. Tak więc są korespondenci „jednorazowi”, tacy co piszą kilka materiałów i zaprzestają tej działalności oraz ci, którzy piszą przez cały okres publikowania gazety.

Poza osobami piszącymi artykuły, jest grupa osób zaangażowana w produkcję poszczególnych wydań. W tej części działań dochodzi do redagowania nadesłanych materiałów, przygotowywana jest grafika, dokonywany jest komputerowy skład gazety, korekta, druk i składanie poszczególnych stron w całość numeru.

Kolejnym obszarem aktywności jest dystrybucja egzemplarzy gazety. Dokonywana jest ona na cztery sposoby.

1. Wykładanie w stałych punktach wydawania, które zlokalizowane są w sklepach i lokalach usługowych.
2. Roznoszenie, kolejno, po wszystkich sklepach, punktach usługowych i instytucjach leżących przy głównych ulicach miasta, w ilości po kilka egzemplarzy, z przeznaczeniem „dla klientów”.
3. Rozprowadzanie przez członków naszego stowarzyszenia po kilkanaście lub kilkadziesiąt egzemplarzy wśród swoich rodzin, znajomych i na terenie zakładów pracy, gdzie pracują.
4. Rozwożenie po wsiach gminy i wydawanie do dalszego rozdawania w różnych miejscach, w zależności od możliwości: u sołtysa, w sklepie, u miejscowego korespondenta gazety.

Główna aktywność, związana z wydawaniem gazety to oczywiście czytelnictwo i jego ewentualne następstwa. Tutaj aktywność ma różne nasilenie. Może sprowadzić się ona do obojętnego przeczytania gazety i jej odłożenia. Może zaowocować zastanowieniem się i przekazaniem egzemplarza gazety innej osobie z zarekomendowaniem jakiegoś artykułu. Nierzadko bywa, że dochodzi do wymiany uwag, poglądów z rodziną, bliskimi i sąsiadami. Mamy też nadzieję, że dochodzi albo będzie dochodziło do podejmowania działań wynikających z wiedzy nabytej w trakcie czytania gazety.

To jeszcze nie wszystkie obszary aktywności, które uruchamia nasza gazeta. Niewątpliwie, może występować także aktywność „zwalczająca” naszą działalność wydawniczą, naszą gazetę. Może to się przejawiać co najmniej wypowiedaniem poglądów sprzecznych z punktem widzenia przedstawionym w wypowiedziach zawartych w publikacji, ale może też dochodzić do podejmowania praktycznych działań przeciw gazecie. Dotychczas takiego przypadku nie stwierdziliśmy, ale liczymy się z takimi działaniami. Wychodząc z założenia, że szkodliwa jest tylko obojętność, a szkodenie może być początkiem aktywności pozytywnej, każde zaangażowanie przyjmujemy z nadzieją.

Wyżej wspomniano, że głównym zagrożeniem dla aktywizowania społeczności metodą gazety lokalnej jest „wypalenie” się osób tworzących gazetę, a głównie tzw. korespondentów czyli osób piszących materiały do gazety. Współpraca z nimi, wspieranie ich i motywowanie powinno być szczególnie dobrze przemyślane, zaplanowane i prowadzone. Niestety, nasza wiedza w zakresie tych potrzeb i możliwości nie jest jeszcze wystarczająca. Innym zagrożeniem jest brak regularnych środków finansowych na produkcję gazety. Także brak profesjonalnego przygotowania do funkcji: redaktora, edytora, korektora jest dużym utrudnieniem, które jednak przy odpowiednich zasobach chęci, entuzjazmu i determinacji można pokonać.

## Jak powstała gazeta?

Jak zawsze, najtrudniejsze jest samo podjęcie decyzji. Trudniejsze tym bardziej im większą mamy wiedzę o potrzebach i zagrożeniach wiążących się z takimi działaniami.

Należało skompletować grupę osób, które przyjmą na siebie poszczególne obowiązki. Po wyznaczeniu kierownika projektu, który w tym przypadku został również redaktorem naczelnym czasopisma, rozpoczęto od zarejestrowania tytułu prasowego. Wystąpiono też o nadanie numeru ISSN, który, jak okazało się – przynajmniej w naszym przypadku – ma znaczenie bardziej prestiżowe niż praktyczne i na dobrą sprawę jest całkowicie zbędny.

Pracę rozpoczęto na sprzęcie prywatnym, udostępnianym dla potrzeb redakcji przez samych członków stowarzyszenia, wykonujących poszczególne czynności przy przygotowaniu i produkcji gazety. Mowa tutaj o komputerach, aparatach fotograficznych, dyktafonie. Najważniejszy sprzęt – wielkoformatową drukarkę sponzorował jeden z członków stowarzyszenia. Pieniądze na papier i materiały pochodziły ze składek członkowskich. I tak rozpoczęto wydawanie gazety, która przyjęła nazwę „Wieści Orzyskie”.

Kolejno, stopniowo zakupiono dla potrzeb redakcji komputer mobilny do gromadzenia, redagowania, wizualizacji i łamania gazety w terenie, w miejscowościach gminy, u korespondentów. Pozyskano stacjonarny zestaw komputerowy stosowany jako edytor tekstu. Zakupiono „z prawdziwego zdarzenia” sprzęt fotograficzny oraz do rejestracji dźwięku.

Komputerowy skład gazety wykonywany jest programem Scribus 1.3.3.12 dorównującym profesjonalnym programom o tym przeznaczeniu. Jest to program całkowicie bezpłatny, typu open source (otwarte oprogramowanie) z grupy DTP czyli komputerowego przygotowania do druku.

Umożliwia on tworzenie różnego rodzaju publikacji, w tym gazet. Cechuje się przejrzystym, polskojęzycznym interfejsem. Umożliwia obsługę polskich znaków, dzielenie wyrazów i wykorzystywanie grafiki komputerowej w wielu formatach takich jak SVG, EPS, PSD, TIFF, JPEG, PNG. Pozwala też generować elektroniczne publikacji w formacie PDF. Ta ostatnia możliwość jest wykorzystywana do tworzenia elektronicznej wersji gazety. Poszczególne wydania można pobrać w plikach PDF ze strony internetowej Mazurskiego Stowarzyszenia Aktywności Lokalnej pod adresem <http://orzysz.org.pl/index.php/pobierz.html>.

Korespondenci wzięli udział w dwudniowych warsztatach dziennikarskich pn. „Pomiędzy Koszałkiem Opalkiem a Ryszardem Kapuścińskim”. W ciągu dwóch dni weekendu, w czasie 16 godzin lekcyjnych, w warsztatach uczestniczyło 15 osób – korespondentów i wolontariuszy związanych z tworzeniem gazety. Zajęcia prowadził dziennikarz, redaktor łódzkich mediów, Łukasz Głowacki. Wśród poruszanej tematyki znalazły się takie zagadnienia jak: gatunki dziennikarskie, tytuł, lead, podstawy prawa prasowego i autorskiego. Na bieżąco, w systemie ciągłym pozyskiwani są nowi współpracownicy.

## Co zawiera gazeta?

„Wieści Orzyskie” wydawane są jako miesięcznik w nakładzie 1000 sztuk. Jeżeli przyjąć, że każdy egzemplarz jest czytany przez 2–4 osoby to około 1/3 mieszkańców gminy czyta naszą gazetę. Czasopismo zawiera 12 stron formatu A4 drukowanych metodą laserową w kolorze czarno-białym. Dotychczas wydano 13 numerów gazety, w tym jedno wydanie specjalne poświęcone wyborom samorządowym. Kilka numerów posiadało tematy przewodnie: młodzi mieszkańcy Orzysza, sprawy wsi, orzyscy seniorzy.

Przyjęliśmy, że artykuły, materiały i informacje składające się na kolejne wydania powinny spełniać co najmniej jedno z następujących kryteriów:

- zapoznawać z problematyką społeczną i sprawami obywatelskimi gminy Orzysz,
- angażować mieszkańców w rozwiązywanie problemów lokalnej społeczności,
- wskazywać potrzebę bycia aktywnym w podnoszeniu jakości życia swojego i gminy,
- umożliwiać i uczyć swobodnego wypowiedzenia poglądów przez członków społeczności,



- przedstawiać przykłady aktywności innych społeczności, proponując działania mogące być przeniesionymi na nasz teren,
- promować postawy i działania aktywnych mieszkańców gminy Orzysz,
- czynić, aby gazeta stała się atrakcyjna, popularna i chętnie czytana przez możliwie dużo mieszkańców gminy, co ułatwi docieranie z przesłaniem gazety „Bądź aktywny!”.

Czytelnicy - społeczność orzyska chyba nie od razu zaakceptowali gazetę. Pierwsze wydania miesięcznika leżały w punktach wydawania po kilka tygodni. Obecnie, z każdym wydaniem jesteśmy bardziej zaskakiwani szybkim „znikaniem” wieści z miejsc dystrybucji. W niektórych punktach, gdzie wykładanych jest np. 200 sztuk – rozchodzą się w ciągu dwóch dni. Bywa, że na ulicy jesteśmy „zaczepiani” z prośbą o najnowszy egzemplarz, a pytania o kolejne wydania utwierdzają nas w przekonaniu, iż nasza gazeta jest oczekiwana i potrzebna.

## Aspekt finansowy przedsięwzięcia

Gazeta jest wydawnictwem bezpłatnym, więc egzemplarze poszczególnych wydań nie są sprzedawane, lecz wydawane nieodpłatnie. Nie pobiera się także opłat za umieszczanie w gazecie reklam. Najchętniej, w wydaniach „Więści Orzyskich” umieszczane są ogłoszenia i reklamy instytucji bądź firm pracujących lub współpracujących na rzecz rozwijania aktywności społeczności orzyskiej. Ustalenia te przyjęto w celu zapewnienia możliwie łatwego docierania czasopisma do mieszkańców gminy Orzysz. Oczywiście, z funkcjonowaniem gazety, z produkcją jej poszczególnych wydań wiążą się koszty. Aby gazeta mogła funkcjonować, aby mogło wydawać je stowarzyszenie, którego jedynym, stałym dochodem są składki członkowskie, koszty te musiały być zredukowane do minimum.

Cała praca służąca tworzeniu gazety, wydawaniu jej kolejnych numerów – za wyjątkiem sześciu wydań, o czym za chwilę – jest bezinteresownym wkładem członków stowarzyszenia. Zbieranie materiałów, redagowanie tekstów, korekta, skład komputerowy gazety, jej druk, składanie egzemplarzy, dystrybucja, są wykonywane bezinteresownie przez członków stowarzyszenia, wolontariuszy i mieszkańców.

Poza pracą, do wyprodukowania poszczególnych wydań potrzebne są jeszcze materiały i sprzęt. W naszym wypadku istotnym wydatkiem jest papier do druku oraz materiały eksploatacyjne do drukarki. Ten pierwszy kupujemy ze składek członkowskich.

Podstawowy sprzęt redakcji to komputery, aparaty fotograficzne, dyktafony i drukarki. Wśród nich najważniejszym jest laserowa drukarka wielkoformatowa A3, na której wykonywany jest druk kolejnych wydań gazety. Ten sprzęt przekazał nieodpłatnie jeden z członków naszego stowarzyszenia i tak właściwie, to zdarzenie było podstawą do rozpoczęcia działalności wydawniczej.

W zasadzie, uważa się, że drukowanie gazety metodą druku laserowego nie jest opłacalne, jest zbyt drogie. W naszej sytuacji – praktyka to potwierdziła – jest to rozwiązanie jedyne z możliwych. Drukowanie gazety we własnym zakresie jest dla nas sprawą o znaczeniu kluczowym. Nie tylko koszt egzemplarza gazety jest odpowiedni w stosunku do naszych możliwości, ale także kontrolujemy proces produkcji gazety w każdej jego fazie. Odpadają koszty dojazdów, uzgadniania i odbioru wydrukowanych materiałów z drukarni. W miejscowościach oddalonych od większych ośrodków społecznych i usługowych, gdzie brak jest usługowych firm poligraficznych – tak jak w naszym przypadku – ten aspekt jest bardzo ważny.

Z jednej strony, skromne środki finansowe, które możemy na wydanie gazety przeznaczyć, nakładają nas do dużego własnego wkładu pracy. Z drugiej jednak strony, gazeta wydawana jest w celu aktywizowania naszej społeczności. Tak więc, możliwość zaangażowania przy wydawaniu nie małej przecież ilości osób jest atutem tego działania jako metody na podnoszenie aktywności. Podejmując się aktywizowania społeczności lokalnej metodą Gazety Lokalnej, niewielka organizacja pozarządowa będzie napotykała dosyć często na problemy natury finansowej. Aby chociaż częściowo je oddalić, warto zastanowić się nad potrzebą i możliwościami wystąpienia o dofinansowanie w ramach funkcjonujących obecnie funduszy i instytucji grantodawczych. Nam się udało. Dzięki wsparciu naszych działań przez osoby zwane przez nas „Przyjaciółmi Aktywnych Orzyszan” udało nam się pozyskać środki w ramach projektu „Equal – Upowszechnianie dobrych praktyk na obszarach wiejskich”. Były więc pieniądze na warsztaty dla korespondentów, zakup niezbędnego sprzętu do redakcji i na sześć wydań Wieści Orzyskich.

## Plany

Półtoraroczny okres wydawania gazety to dla nas czas bardzo długi. Pewnie dlatego, że jeszcze często robimy coś „po raz pierwszy”. Wiele jest jeszcze rzeczy nowych, podobnie jak wiele pytań, na które nie znajdujemy odpowiedzi.

Zastanawiamy się, co jest w naszej gazecie złego i co należy zmienić. Nie zawsze wiemy, co zmienić, bo też nie zawsze zdajemy sobie sprawę, co jeszcze jest złe.

Myślimy nad wprowadzeniem systemu oceny jakości poszczególnych wydań. Jakie przyjąć kryteria, co oceniać, kto powinien oceniać poszczególne wydania? Zdajemy sobie sprawę, że należy wprowadzić jakiś spójny wyraz graficzny gazety, zwiększający czytelność jej zawartości i wiążący czytelnika z tytułem. Przed nami jest także opracowanie metodologii pozyskiwania materiałów do publikacji. W tym, przyjęcie zasad współpracy z korespondentami oraz zasad doboru zawartości merytorycznej kolejnych wydań. Zdajemy sobie sprawę, że istotnym dla nas mogłoby być pozyskanie dla naszej gazety mentora, praktyka dziennikarstwa i działalności wydawniczej. W związku z faktem, że jesteśmy miejscowością prowincjonalną, „zagubioną wśród mazurskich jezior”, to potrzeba ta jest trudna do zaspokojenia. Istnieje jednak możliwość konsultacji i porad drogą elektroniczną.

W wyniku wydawania gazety lokalnej mamy nadzieję co najmniej zainicjować wśród czytelników, mieszkańców gminy, proces likwidacji postaw biernych oraz przyhamowanie tendencji do pogłębiania niechęci wypowiedzania się w sprawach publicznych. Można oczekiwać, że mieszkańcy zauważą możliwość i potrzebę do wypowiedzania się i zajmowania stanowiska w sprawach publicznych, ważnych dla jednostek i ogółu. Myślimy, że zwiększa się zainteresowanie działaniami służącymi dobru wspólnemu. Udział w tworzeniu gazety jak i udział w debatach wyzwała świadomość potrzeby wspólnego rozwiązywania problemów społecznych. Lektura miesięcznika i poznawanie tematyki społecznej przeciwdziałać będzie pogłębiającej się obojętności na krzywdę innych i odchodzeniu od działań mających na celu pomoc najsłabszej części naszej społeczności.

W miastach starożytnej Grecji, kolebce demokracji, wszystkie ważne decyzje podejmowane były w trakcie publicznej debaty. Obecnie, niby demokracji jest więcej, ale publicznych debat – w poszczególnych społecznościach – jakoś mniej. Naprawie takiej sytuacji, na terenie naszej gminy, służyć ma – wśród innych działań – gazeta lokalna „Więści Orzyskie”.

Warsztaty dla przyszłych dziennikarzy Gazety Lokalnej



Korespondenci Więści Orzyskich







**CENTRUM AKTYWNOŚCI LOKALNEJ**



# Centrum Aktywności Lokalnej jako metoda integracji i aktywizacji społeczności lokalnych

Paweł Jordan<sup>1</sup>

Obywatele działający w swoich wspólnotach lokalnych, będą współodpowiedzialni za podejmowane w ich sprawach decyzje – takie deklaracje składało wielokrotnie wielu autorów reform po 1989 roku. Znaczna część środków publicznych pozostająca dotychczas w gestii rządu miała zostać przekazana samorządowi terytorialnemu, ustroj administracyjny państwa miał być uporządkowany, a system finansów przejrzysty. A wszystkie te założenia czerpały z zasady pomocniczości, która wskazuje, że administracja publiczna wykonuje określone zadania tylko wtedy, gdy nie mogą ich realizować jednostki niższego rzędu: osoby, rodziny, grupy samopomocowe i obywatelskie, organizacje pozarządowe. Oznacza to zatem również, że władza powinna stopniowo wycofywać się z bezpośredniego dostarczania – poprzez swoje agendy – świadczeń społecznych z zakresu zdrowia, oświaty, kultury czy pomocy społecznej, zachowując jednakże odpowiedzialność za stworzenie odpowiednich warunków dla funkcjonowania takich świadczeń.

Praktyka pokazuje jednak, jak trudno podzielić się władzą i pieniędzmi. Państwo, zarówno na poziomie rządowym, jak również samorządowym, niechętnie dzieli się swoimi wpływami.

Z drugiej strony, często brakuje również potencjalnych partnerów, którzy mogliby część tych wpływów i funduszy przejąć. Zbyt mało jest prężnie działających społeczności lokalnych, organizacje pozarządowe aktywne są z reguły w większych miastach, a w mniejszych ośrodkach czy na wsiach nie ma ich lub nie odgrywają istotnej roli. Jedną z przyczyn takiej sytuacji jest fakt, że dopiero w 2003 roku uchwalono ustawę „O działalności pożytku publicznego i wolontariacie”, która nakazuje samorządom uchwalenie programów współpracy z organizacjami pozarządowymi.

Mimo że w Polsce mamy już ponad 17 lat demokracji, to cały czas, mimo bezpośrednich wyborów, w wielu gminach funkcjonuje podział na „my” i „oni”. „My”, czyli mieszkający tu obywatele, i „oni” czyli władze samorządowe. Ten rozdźwięk jest widoczny w większości gmin i odpowiada za trwałe niezdrowej relacji władza i obywatel–petent. A przecież bez poczucia współodpowiedzialności za wspólne dobro, aktywności mieszkańców, bardzo trudno uruchomić mechanizm dynamicznego lokalnego rozwoju. Rozwoju, który ma charakter partycypacyjny i włączający w swój proces różne idee, punkty widzenia, doświadczenia, a w szczególności racje grup słabszych społecznie.

Dlatego szczególnej wagi nabiera pytanie jak pobudzić ludzi do rozwiązywania swych problemów

<sup>1</sup> Artykuł na podstawie książki *Ośrodek Pomocy i Aktywności Społecznej – renesans pracy środowiskowej*, red. Paweł Jordan, wyd. Stowarzyszenie CAL 2007

drogą zbiorowego i zorganizowanego działania. Jedną z prób odpowiedzi na to pytanie jest realizowany i unowocześniany od blisko 9 lat program Centrów Aktywności Lokalnej. Głównymi celami programu jest aktywizacja i integracja społeczności lokalnych, uruchomienie sił i zasobów w danym miejscu (wsi, osiedlu, dzielnicy) na rzecz rozwiązywania lokalnych problemów. Odpowiedź – wraz z lokalnymi partnerami – na pytania: jak uruchomić potencjał ekonomiczny, społeczny, kulturowy w lokalnym środowisku na rzecz rozwoju danej, konkretnej wspólnoty.

Tworzenie więzi, sieci współpracy, integracja, działanie na rzecz publicznego dobra, wolontariat, samopomoc – to kluczowe pojęcia naszej propozycji systemowej zmiany w Polsce. Program nazwaliśmy Centrum Aktywności Lokalnej, gdyż w szczególności tworzy on model funkcjonowania instytucji lokalnej (szkoła, dom kultury, ośrodek pomocy społecznej) jako instytucji społecznościowej, która ma mobilizować, ożywiać, wspierać rozwój społeczności lokalnej.

Tego typu myślenie aktualnie pojawia się również w polityce społecznej państwa. W projekcie krajowego programu „Zabezpieczenie społeczne i integracja społeczna na lata 2006–2008”<sup>2</sup> czytamy: „Aktywna polityka społeczna wymaga zaangażowania środowisk lokalnych. Sprzyjać temu ma rozbudowa i kształtowanie dobrej jakości służb społecznych, a także rozwój współpracy służb społecznych z organizacjami pozarządowymi. (...) Poprawie skuteczności wdrażania Krajowego Planu Działania/Integracja sprzyjać będzie rozwinięty system administracji publicznej. Ma być sprawny, efektywny i niedrogi, wykorzystujący technologie informacyjne i komunikacyjne umożliwiające obywatelom dostęp do informacji. Ponadto, Polska ma być państwem obywatelskim, w którym powstawać będą zróżnicowane formy lokalnej i ponadlokalnej aktywności obywatelskiej, opierającym się na dialogu i współpracy, promującym działalność organizacji pozarządowych i dążącym do jak najszerszego ich udziału w życiu społecznym”.

## Rozwój lokalnej wspólnoty – tworzenie kapitału społecznego

W naszym myśleniu centralnym pojęciem jest wspólnota czy też społeczność lokalna. To właśnie w sile i mobilizacji wspólnot upatrujemy główną szansę na rozwój społeczno-gospodarczy, tworzenie postaw obywatelskiej aktywności i odpowiedzialności za wspólne dobro. Uważamy, że działania w mikrospołecznościach, uczące świadomego obywatelskiego zaangażowania, dadzą w długofalowym rezultacie zmianę społeczną na poziomie krajowym. Jednak tego typu zachowania nie rodzą się same – potrzebna jest edukacja, informacja i wsparcie dla ludzi i instytucji, które chcą aktywnie działać w swoich środowiskach lokalnych. Przy czym odpowiedź na pytanie, czym jest ta społeczność, wspólnota lokalna oraz co wspiera jej rozwój – jawi się jako kluczowe zagadnienie w naszym programie. Pojęcie społeczności nie jest precyzyjnie zdefiniowane, jednak najbliższa nam definicja brzmi: „Społeczność lokalna to sieć osobistych powiązań, sieci kontaktów grupowych, tradycji i wzorców zachowania, które powstają na tle konkretnej dzielnicy, wsi

<sup>2</sup> Dokument został przyjęty przez Radę Ministrów w dniu 9 października 2006 roku.

i sytuacji społeczno-gospodarczej. Rozwój społeczności lokalnej ma na celu wzbogacenie tej sieci i wzmocnienie jej nici, wypracowanie pewności siebie i umiejętności, tak, by społeczność lokalna (ludzie) mogła znacznie poprawić sytuację w swojej wsi, dzielnicy (samym miejscu i w jego materialnych uwarunkowaniach)”.

## Idea Centrum Aktywności Lokalnej – CAL

Projekt CAL zainicjowany został w 1997 roku przez Biuro Obsługi Ruchu Inicjatyw Społecznych BORIS, a po trzech latach, wskutek bardzo szybkiego rozwoju idei Centrum Aktywności Lokalnej utworzone zostało Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL, wspierające realizację programu.

Cele projektu:

- powstanie silnych i zintegrowanych społeczności lokalnych;
- rozwój lokalnej solidarności i tworzenie więzów samopomocy;
- wzmocnianie integracji lokalnych grup obywatelskich;
- zaktywizowanie lokalnych instytucji samorządowych;
- budowanie tożsamości wspólnot lokalnych.

CAL nie jest nową organizacją, lecz modelem działania realizowanym przez istniejące już organizacje pozarządowe lub instytucje samorządowe i spółdzielcze, takie jak: kluby osiedlowe, domy kultury, szkoły, organizacje pozarządowe, ośrodki pomocy społecznej. Innowacyjność tej koncepcji polega na tym, że zespoły z wymienionych instytucji nie koncentrują się na jednym tylko obszarze działania, np. ekologii, kulturze, czy pomocy społecznej, lecz patrzą na daną społeczność całościowo, starając się odpowiadać na potrzeby artykułowane przez środowisko. Jednym z ważniejszych wyznaczników sukcesu CAL jest działanie w oparciu o rozpoznane potrzeby, czyli zakorzenienie w konkretnej rzeczywistości.

Najważniejszą zasadą CAL jest realizowanie działań na rzecz społeczności przy zaangażowaniu mieszkańców i miejscowych zasobów.

Zespół CAL musi wyłonić na swoim terenie lokalnych liderów-wolontariuszy, którzy – przy wsparciu swoich sąsiadów i znajomych – będą realizować własne pomysły, rozwiązywać problemy i konflikty.

**Centrum Aktywności Lokalnej jest metodą budzenia aktywności społecznej w celu samoorganizowania się do rozwiązywania konkretnych problemów danej społeczności.**

Centrum Aktywności Lokalnej jest narzędziem (modelem), które można z powodzeniem zastosować w realizacji w każdej gminie. Dzięki metodologii CAL możemy analizować lokalne środowisko w zakresie najistotniejszych potrzeb i zagrożeń w podstawowych obszarach, niezbędnych w tworzeniu rozwoju zrównoważonego tzn.: w obszarze ekonomicznym, społecznym i ekologicznym. Możemy zaprojektować i realizować programy odpowiadające na zgłoszone potrzeby, czyli uruchomić istotny proces społeczny niezbędny do tego, aby plan strategiczny rozwoju gminy czy powiatu nie pozostał dokumentem w szufladzie, ale znalazł swoje żywe odbicie w terenie, żeby zaczął żyć poprzez ludzkie zrozumienie i zaangażowanie. Realizując go poprzez aktywizację społeczności lokalnej, zapewniamy społeczną partycypację, podstawowy element rozwoju.



Szczególne rola przypada doświadczeniom i inspiracjom wywodzącym się z pracy socjalnej. Ostatnie, szybkie zmiany kontekstu społecznego, ekonomicznego, politycznego i kulturowego, zmieniły usytuowanie klasycznych metod skupiających się na pracy z jednostką i reagowaniu na już ujawnione i nabrzmiałe problemy społeczne. W obliczu nowych uwarunkowań naszej współczesności, akcent przesuwa się na te koncepcje pracy socjalnej, które prezentują:

- podejście całościowe (w tworzeniu strategii rozwiązywania problemu poddaje się analizie wszystkie czynniki środowiskowe niezależnie od ich branżowego związku, np. kultura, ekologia, oświata, bezpieczeństwo),
- podejście socjalno-ekologiczne (podkreślają znaczenie przestrzeni społecznej, w której równoprawnymi partnerami powinni być mieszkańcy i pracownicy socjalni),
- aktywizowanie nie tylko pojedynczych osób i grup, ale i ich lokalnego otoczenia.

## Sieć CAL

W 2008 roku metodę CAL wdraża ponad 300 organizacji i instytucji z całej Polski: domów kultury, szkół, organizacji pozarządowych i ośrodków pomocy społecznej. Kluczowym organem rozwoju projektu CAL (przy Stowarzyszeniu Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL) jest Rada Programowa, składająca się z około 30 trenerów i ekspertów. Eksperci i szkoleniowcy Stowarzyszenia CAL, oprócz różnych kursów krajowych, byli kształceni przez ekspertów z Wielkiej Brytanii (Federation of Community Work Training Group oraz Uniwersytety w Leeds i Birmingham) oraz Holandii (Publick Domain). To Rada, w porozumieniu z Walnym Zgromadzeniem i Zarządem, wyznacza kierunki strategiczne rozwoju stowarzyszenia CAL. Dodatkowo organizowane są struktury regionalne i tworzona jest sieć partnerów regionalnych, w szczególności w oparciu o ośrodki sieci SPLOT.

Trzeba zauważyć, że projekt CAL, w swojej 10-letniej historii, objął oddziaływaniem edukacyjnym w programach szkoleniowych i seminariach tysiące osób. Są to ludzie, którzy utożsamiają się z założeniami, wartościami i celami projektu.

## Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej Liw – Centrum Aktywności Lokalnej

Elżbieta Lutostańska i Jolanta Rostek

Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Liwie z siedzibą w Węgrowie jest samorządową jednostką pomocy społecznej obejmującą swoim zasięgiem gminę Liw (łącznie 22 wsie) liczącą 8 tysięcy mieszkańców.

Ośrodek jako jeden z pierwszych w Polsce i jedyny w powiecie węgrowskim przystąpił do realizacji programu: „Ośrodek Pomocy Społecznej – Centrum Aktywności Lokalnej” zorganizowanym przez Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL w Warszawie. Od 2001 r. realizatorem programu w województwie mazowieckim jest Stowarzyszenie Biuro Obsługi Ruchu Inicjatyw Społecznych – BORIS w Warszawie.

OPS przyjął ofertę skierowaną do nas przez Stowarzyszenie. Program trwał 2 lata; od stycznia 2000 r. do grudnia 2001 r. W szkoleniach uczestniczyło dwóch pracowników OPS – kierownik i specjalista pracy socjalnej.

Cykl szkoleniowy obejmował 240 godzin. W ramach programu odbyły się zajęcia z zakresu:

1. Rola edukacji w tworzeniu aktywnych grup społecznych. Istota animacji środowiskowej.
2. Rola i zadania animatora/lidera społeczności lokalnych.
3. Profil i rozwój społeczności lokalnych- analiza teoretyczna.
4. Identyfikacja zasobów wewnętrznych placówki, opracowanie mapy potrzeb.
5. Budowanie zespołów zadaniowych – elementy zarządzania zasobami ludzkimi.
6. Tworzenie partnerstw.
7. Mobilizowanie mieszkańców do działań, tworzenie grup obywatelskich i samopomocowych.
8. Organizacja wolontariatu.
9. Planowanie pracy – metoda projektów.
10. Poszukiwanie funduszy i środków na realizację zadań placówki, konstruowanie wniosków.
11. Kształtowanie wizerunku placówki, promocja działań.
12. Metody monitoringu i ewaluacji.
13. Organizacja społeczności lokalnych na bazie doświadczeń holenderskich i litewskich.
14. Edukacja dorosłych – interaktywne metody pracy – standardy szkoleń.

W trakcie szkoleń zdobyliśmy wiedzę teoretyczną i praktyczną na temat inicjowania lokalnych akcji i wydarzeń, tworzenia grup samopomocowych, wolontariatu, działania w oparciu o programy i projekty.

Szkolenia merytorycznie były bardzo dobrze przygotowane, natomiast sprawdzeni fachowcy chętnie służyli nam radą i wsparciem w „rozkreśnianiu” środowiska.

Zdobyta wiedza i umiejętności, wyjazdy studyjne do Holandii i Niemiec, dzięki którym mogliśmy podejrzeć jak robią to inni, pozwoliło nam w sposób bardziej profesjonalny podejmować działania aktywizujące wiejską społeczność lokalną.

Po pierwszym spotkaniu w Warszawie, na którym zapoznano nas z ideą CALa „Pomóżmy ludziom aby, pomogli sami sobie”, poinformowano radnych gminy na Sesji Rady Gminy w Liwie o przystąpieniu do programu i zachęcono do współpracy.

I tak w 2000 roku pracownicy OPS podjęli próbę całościowego spojrzenia na liwską społeczność i jej problemy. W pięciu miejscowościach (wsiach) przeprowadzono ankiety. Celem badań było poznanie opinii ankietowanych na temat ich najbliższego otoczenia.

Badania wykazały, że dominujące problemy zgłoszone przez ankietowanych to:

- za mało miejsc spędzania czasu wolnego dla dzieci i młodzieży,
- brak dostępu do ośrodków kultury (na terenie gminy nie ma domu kultury),
- bezrobocie.

Wiejski charakter gminy niesie ze sobą charakterystyczne dla tego typu społeczności problemy i uwarunkowania.

Sporządzono mapę potrzeb i zasobów, dzięki której mieliśmy pełny obraz środowiska lokalnego. Organizowanie społeczności lokalnej jest swoistą pracą socjalną, nastawioną na zaspokojenie potrzeb zbiorowości, przy wykorzystaniu jej sił i zasobów. To proces długotrwały, wymagający dobrego rozpoznania środowiska lokalnego i pozyskania do współpracy wielu partnerów. W związku z tym nawiązaliśmy ścisłą współpracę z władzami gminy, ze wszystkimi szkołami na terenie gminy Liw, parafiami, sołtysami, radnymi, Gminną Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Węgrowie, Powiatowym Urzędem Pracy, Węgrowskim Stowarzyszeniem Wspierania Przedsiębiorczości i Agroturystyki.

W wyniku tej współpracy Szkolny Program Pomocy Dzieciom działający przy Szkole Podstawowej w Starejwi od kilku lat organizuje wycieczki dla uczniów z najuboższych rodzin, zaopatruje ich w książki i przybory szkolne. Wycieczki dofinansowuje GKRPA, która wspólnie z OPS organizuje kolonie letnie i zimowiska dla dzieci i młodzieży z rodzin dysfunkcyjnych, pozyskując opiekunów w ramach wolontariatu, a także sponsorów nagród i materiałów dydaktycznych. Z inicjatywy kierownika OPS-u oraz GKRPA we wszystkich szkołach podstawowych na terenie gminy Liw oraz w gminnym gimnazjum działają świetlice opiekuńczo-wychowawcze, tzw. Gniazdko dla dzieci z rodzin dysfunkcyjnych i nie tylko tych. Przychodzą tam wszystkie dzieciaki, które czują taką potrzebę. Zajęcia z dziećmi prowadzi zarówno wychowawcy w ramach wolontariatu, jak również opiekunowie finansowani ze środków GKRPA.

Organizacje kościelne w tym: Parafia Ewangelicko-Augsburska w Węgrowie oraz Caritas wspiera najbardziej potrzebujących klientów OPS w odzież, obuwie, sprzęt AGD, paczki żywnościowe czy środki czystości. Dzięki połączeniu sił OPS i Caritas dzieci z najuboższych rodzin mają szansę wyjechać na kolonie letnie i zimowiska czy otrzymać bezpłatną pomoc w postaci podręczników i przyborów szkolnych.

Współpraca z Węgrowskim Centrum Informacji i Węgrowskim Stowarzyszeniem Wspierania Przedsiębiorczości i Agroturystyki, Powiatowym Urzędem Pracy w Węgrowie zaowocowała przeszkoleniem 20 bezrobotnych kobiet w zakresie wykonywania usług opiekuńczych, natomiast wiele bezrobotnych osób skorzystało z poradnictwa w zakresie poszukiwania zatrudnienia, porad prawnika.

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Węgrowie wspiera naszych mieszkańców swoimi specjalistami: psycholog, pedagog, specjalista ds. przeciwdziałania przemocy i uzależnieniom, prawnik. Osoby krzywdzone przez sprawców przemocy mają możliwość pobytu w Ośrodku Interwencji Kryzysowej.

Dzięki rozpoznaniu potrzeb środowiska i przedefiniowaniu dotychczasowego sposobu myślenia OPS rozpoczął działania na rzecz budowy lokalnej tożsamości mieszkańców poprzez włączanie ich do organizowania wspólnych inicjatyw, wydarzeń i projektów społecznych.

## Ochotnicza Straż Pożarna

W 2000 roku dzięki inicjatywie głównego realizatora liwskiego CAL Jolanty Rostek (specjalista pracy socjalnej w OPS) i dużym zaangażowaniu mieszkańców powołano na nowo Ochotniczą Straż Pożarną we wsi Borzychy, wyremontowano remizę strażacką (remont trwał dwa lata). Niezłym kosztem, przy dużym zaangażowaniu mieszkańców wsi Borzychy i realizatora programu,

który pozyskał od sponsorów materiały budowlane oraz włączył się w zbiórkę funduszy na remont remizy, z kompletnej ruiny powstała ładna świetlica – małe Centrum Aktywności Lokalnej. Dziś oferta tej niewielkiej osady została poszerzona o działalność Klubu Kobiet „Borówczanki”, który organizuje liczne imprezy na rzecz lokalnej społeczności (między innymi: Sylwester, wesela, pikniki). Świetlica jest również miejscem spotkań mieszkańców z władzami gminy.

## CARITAS

W 2002 r. realizatorka programu powołuje oddział CARITAS w Starejwszi, zostaje prezesem zespołu. CARITAS pomaga mieszkańcom naszej gminy poprzez wydawanie żywności, dofinansowanie zakupu podręczników i przyborów szkolnych dla dzieci, organizowanie wycieczek i rajdów rowerowych. Działalność prowadzona jest zgodnie z założeniami CARITAS. Poprzez sprzedaż świec wigilijnych, zniczy, chlebków wielkanocnych pozyskiwane są środki finansowe na kolonie letnie dla dzieci i młodzieży. Każdego roku grupa dzieci wyjeżdża na bezpłatne kolonie letnie.

## Świetlica wiejska dla dzieci i młodzieży w Popielowie

Świetlica funkcjonuje w budynku dawnej zlewni mleka, zakupionym przez mieszkańców oraz wyremontowanym siłami mieszkańców wsi Popielów. Pracownik OPS pozyskał od sponsorów materiały budowlane, okna, biurka, krzesła, komputery. Świetlica otwarta jest w godzinach popołudniowych. Korzysta z niej około czterdziestu młodych mieszkańców wsi, pod opieką dwóch wychowawców – pedagogów oraz wolontariuszy. Do działań na rzecz świetlicy włączają się rodzice, a zwłaszcza matki.

Główny cel utworzenia świetlicy to: zagospodarowanie czasu wolnego od zajęć lekcyjnych, tworzenie warunków dla prawidłowego rozwoju i socjalizacji, wyrównywanie szans edukacyjnych, promocja zdrowego stylu życia oraz przeciwdziałanie zjawiskom marginalizacji społecznej. W programie świetlicy znajdują się m.in. zajęcia edukacyjne, zajęcia sportowe, wspólne zabawy integracyjne, zajęcia z zakresu profilaktyki uzależnień, organizowanie imprez okolicznościowych. Świetlica funkcjonuje dzięki funduszom Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz z funduszy przyznanych przez Wojewodę Mazowieckiego na program „Świetlica wiejska w Popielowie” (został on napisany przez realizatora programu). Z tych środków finansowane są wynagrodzenia opiekunów oraz wyjazdy na basen. Swoją cegiełkę dokłada również Urząd Gminy, który opłaca rachunki za światło. Świetlica dysponuje zapleczem kuchennym, sprzętem grającym, dwoma komputerami i sprzętem sportowym. W czasie wakacji dyr. Szkoły Podstawowej w Zawadach udostępnia szkolny telewizor i video.

Aktywni mieszkańcy wsi Popielów jesienią 2005 roku postanowili na darowanym gruncie zbudować dla dzieci i młodzieży boisko. Wychowawcy świetlicy zaczęli od zorganizowania festynu dla pozyskania środków na jego budowę i wyposażenie świetlicy. Wybrali dobry moment – aktywni przed wyborami parlamentarnymi, lokalni politycy, hojnie wsparli ich pomysł. Zebrano 5000 zł. Trwają prace związane z budową boiska.

## Starszy kolega dla młodszego kolegi

W 2004 r. w ramach CAL pracownik OPS wspólnie z Nieformalną Grupą Młodzieży ze Starejwsi napisał projekt do Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży w Warszawie w ramach programu „Dobre Pomysły 4”. Projekt uzyskał dofinansowanie w wysokości 4500 zł. Realizatorami projektu byli chłopcy z Ludowego Zespołu Sportowego w Starejwsi. Projekt trwał od czerwca 2004 r. do listopada 2004 r. zaś współrealizatorami jak i adresatami byli chłopcy w wieku 10–20 lat z terenu trzech wsi: (Starawieś, Tończa, Borzychy). W jego ramach prowadzone były zajęcia rekreacyjno-sportowe (treningi i mecze piłki nożnej, siatkowej i tenisa stołowego, *etc.*) oraz pomoc młodszym uczniom w nauce. Ideą projektu było obok zagospodarowania czasu wolnego młodzieży również przeciwdziałanie zachowaniom patologicznym i niepożądanym społecznie. W ramach projektu zostały wykonane również prace inwestycyjne na rzecz lokalnej społeczności związane ze zmianą nawierzchni boiska LZS w Starejwsi.

## Przez ekologię do sportu

Realizowany przez Nieformalną Grupę Młodzieży „Młodzi Aktywni z Ruchny” projekt uzyskał dofinansowanie z Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży w Warszawie, w ramach programu „Dobre pomysły 5”. Dotyczył wykonania boiska sportowego na byłym wysypisku śmieci oraz zajęć rekreacyjno-sportowych dla dzieci i młodzieży. Do prac związanych z realizacją projektu włączyli się mieszkańcy wsi, radni, sołtys, OSP a także Urząd Gminy Liw, który przeznaczył na wykonanie boiska 10 000 zł. Prace związane z uprzątnięciem terenu były bardzo ciężkie i zostały w całości wykonane przez wolontariuszy, głównie młodzież.

## Okno na świat

Realizowany przez Samorządową Szkołę Podstawową w Zawadach projekt otrzymał dotację w ramach programu Fundacji Grupy TP „Rzeczpospolita internetowa”. Skierowany jest on do dzieci, młodzieży i osób bezrobotnych (w wieku od 18–30 lat). W ramach projektu odbędzie się cykl szkoleń z poradcą zawodowym, zajęcia komputerowe, poznawanie nowoczesnych technik informacyjnych oraz spotkania integracyjne. Na ten cel otrzymaliśmy grant w wysokości 15 480 zł oraz pakiet startowy ze sprzętem multimedialnym niezbędnym do wykonania zadania.

## Rodzinny Festyn przy Samorządowej Szkole Podstawowej w Starejwsi

Od 5 lat w Starejwsi organizowany jest festyn rodzinny, podczas którego na scenie występują zespoły muzyczno-taneczne, prowadzone są loterie fantowe i inne atrakcje. Wieczorem odbywa się dyskoteka. Tego typu wydarzenia są doskonałą okazją do integracji członków lokalnej społeczności wiejskiej (a dziś już z miejską) i rokrocznie gromadzą wielu uczestników. W przygotowanie

i organizację pierwszego festynu bardzo zaangażował się realizator programu (specjalista pracy socjalnej OPS, którego wspierał kierownik). Dziś nie ma takiej potrzeby. Festyn organizują: nauczyciele Szkoły Podstawowej w Starejwsji, dyrektor szkoły, rodzice, aktywnie angażują się też mieszkańcy – jako wolontariusze – oraz sponsorzy.

Takie festyny odbywają się również przy Szkole Podstawowej w Ruchnie (od dwóch lat) i Zawadach (po raz pierwszy w roku bieżącym).

## **Powołanie Liwskiego Stowarzyszenia Wspierania Przedsiębiorczości oraz Aktywizacji Społeczności Lokalnej**

Inicjatorem powołania Liwskiego Stowarzyszenia Wspierania Przedsiębiorczości oraz Aktywizacji Społeczności Lokalnej jest Jolanta Rostek. Realizatorką programu CAL pełni również funkcję prezesa Stowarzyszenia. Stowarzyszenie zostało zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym w grudniu 2002 roku. Liczy 16 członków (pracownicy OPS, nauczyciele, radni, sołtysi, członkowie komitetów rodzicielskich) i 15 wolontariuszy. Obecnie działania tej organizacji pozarządowej skierowane są głównie na aktywizację społeczności lokalnej, organizowanie imprez dla mieszkańców gminy oraz zagospodarowanie czasu wolnego dzieci i młodzieży.

### **Projekty realizowane przez Stowarzyszenie**

- „Świetlica wiejska dla dzieci w Popielowie” (3 projekty w 2004 r., 2005 r. i 2006 r. – na realizację tych projektów otrzymaliśmy łącznie kwotę 16 000 zł od Wojewody Mazowieckiego),
- „Starszy kolega dla młodszego kolegi” (projekt Nieformalnej Grupy Młodzieży ze wsi Starawieś, Tończa i Borzychy w 2004 r. – dotacja z Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży w Warszawie w ramach programu „Dobre Pomysły 4” w wysokości 4250 zł),
- „Przez ekologię do sportu” (projekt Nieformalnej Grupy Młodzieży z Ruchny „Młodzi Aktywni z Ruchny” w 2005 r. – dofinansowanie z Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży w Warszawie w ramach programu „Dobre Pomysły 5” w wysokości 4250 zł),
- „Aktywni Seniorzy” (kolejne 3 projekty - łączna kwota dotacji 13 000 zł, pierwszy dofinansowany z Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej realizowany w 2004 r., dwa kolejne w 2005 r. i 2006 r. od Wojewody Mazowieckiego),
- „Okno na świat” (w ramach programu Fundacji Grupy TP „Rzeczpospolita internetowa” w 2006 r. – kwota grantu 15 480 zł, pakiet startowy ze sprzętem multimedialnym: przenośny komputer z oprogramowaniem, aparat cyfrowy, projektor multimedialny, ekran, kamery internetowe oraz komputery używane).
- W latach 2003–2006 realizatorka programu CAL w ramach działalności Liwskiego Stowarzyszenia Wspierania Przedsiębiorczości oraz Aktywizacji Społeczności Lokalnej napisała 14 wniosków, z tego 9 otrzymało wsparcie finansowe i rzeczowe.

## Grupy samopomocowe

- Grupa samopomocowa dla matek wychowujących niepełnosprawne dzieci.  
Na terenie trzech wsi zamieszkuje 8 rodzin wychowujących niepełnosprawne dzieci, z których część korzysta z pomocy OPS. Matki niepełnosprawnych dzieci borykają się z problemami takimi jak: poczucie odizolowania od reszty społeczności w związku z chorobą dziecka i brakiem czasu dla siebie, brak wsparcia ze strony rodziny i środowiska, utrudniony kontakt dziecka chorego z rówieśnikami, itp. Realizacja projektu pozwala matkom dzieci niepełnosprawnych przełamać izolację, nawiązać kontakty i wymienić doświadczenia z innymi matkami, uzyskać informacje nt. możliwości leczenia dzieci. Adresatki programu mają również szansę zdobyć tzw. miękkie umiejętności, tzn.: zaakceptować chorobę dziecka, wzmocnić się psychicznie, nauczyć się dbać o siebie, poprawić kontakt z rodziną i zdrowymi dziećmi czy uzyskać wsparcie od innych uczestniczek i koordynatorów projektu. Działalność grupy wsparcia realizuje się poprzez regularne spotkania matek z pracownikiem socjalnym oraz zajęcia i zabawy dla dzieci niepełnosprawnych z udziałem wolontariuszy.
- Grupa wsparcia dla kobiet bezrobotnych, które borykają się z problemem długotrwałego bezrobocia. Realizacja tego projektu umożliwiła jego adresatkom zdobycie nowych i pożądanых na lokalnym rynku pracy umiejętności, wzmocniła je psychicznie i podniosła ich samoocenę. Projekt realizowany poprzez zastosowanie następujących metod: rozmowy indywidualne, spotkania w ramach grup wsparcia, spotkania ze specjalistami (psycholog, doradca zawodowy). Trzy kobiety uczestniczące w projekcie podjęły pracę.

## Wolontariat

Wolontariat w naszym OPS powstał w 2002 r. W latach 2002–2006 pracowało tu ogółem 30 wolontariuszy.

Wolontariusze wykonują różne prace, między innymi: pomoc dzieciom w nauce, organizowanie posiłków w szkole dla uczniów, opieka nad chorym w domu, praca biurowa w OPS, wydawanie żywności.

## Klub Seniora „Aktywni Seniorzy”

W 2004 r. w ramach działalności Liwskiego Stowarzyszenia Wspierania Przedsiębiorczości oraz Aktywizacji Środowiska Lokalnego realizatorka programu CAL napisała projekt „Aktywni Seniorzy” do Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej w Warszawie. Projekt zakładał stworzenie ludziom starszym możliwości spotkań, utrzymania kontaktów ze środowiskiem oraz poprawę sprawności fizycznej, intelektualnej i życiowej. Na realizację tego projektu została przyznana dotacja w kwocie 8000 zł. Część środków finansowych została przeznaczona na zakup sprzętu do lokalu, w którym odbywają się spotkania Klubu (telewizor, video, stoliki, krzesła). Pozostałą kwotę wykorzystano na zajęcia z rehabilitantem oraz wyjazd do teatru i Zamku Królewskiego w Warszawie połączony z uroczystą kolacją.

W latach 2005–2006 Klub otrzymał kolejne dwie dotacje od Wojewody Mazowieckiego na realizację swoich działań o łącznej kwocie 5000 zł. Grupa Seniorów wspólnie się zintegrowała. Seniorzy spotykają się raz w tygodniu w budynku biblioteki w Starejwsii. Ćwiczenia rehabilitacyjne odbywają się w szkole podstawowej. Klub Seniora podejmuje różne inicjatywy, korzystając ze wsparcia finansowego oraz pozyskując własne środki. Dzięki temu odbywają się wycieczki. W 2006 r. Sucha – zwiedzanie skansenu; Loretto k. Wyszkowa – Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej; Białołęka i Grabarka; Warszawa – Muzeum Narodowe, Pałac w Łazienkach Królewskich, Salezjański Ośrodek Misyjny, lotnisko a także wycieczki rowerowe i spotkania okazjonalne.

## Zespół Charytatywny „Nadzieja”

Działa od sierpnia 2005 r. przy OPS (powstał z inicjatywy pracownika realizującego program CAL). W skład zespołu wchodzi 7 osób, znaczną większość stanowią pracownicy ośrodka. Głównym celem jest pomoc rzeczowa dla mieszkańców Gminy Liw. Urząd Gminy udostępnił pomieszczenia, w których wydawana jest żywność pozyskana z Banku Żywności z Siedlec. Dyżury w zespole prowadzi wolontariusze. W ramach wolontariatu mamy również transport artykułów żywnościowych z Siedlec do Węgrowsa.

## Partnerstwo na Rzecz Rozwoju Ziemi Liwskiej

W marcu 2006 r. zostało powołane „Partnerstwa na Rzecz Rozwoju Ziemi Liwskiej”. Celem Partnerstwa jest zintegrowanie działań instytucji, stowarzyszeń, organizacji pozarządowych, samorządu lokalnego, przedsiębiorców oraz innych podmiotów działających na rzecz rozwoju społeczności lokalnej poprzez:

1. Włączenie grup społecznych,
2. Organizowanie pomocy i samopomocy,
3. Zagospodarowanie czasu wolnego dzieci i młodzieży,
4. Stworzenie sprzyjających warunków służących rozwojowi zainteresowań, twórczości, wiedzy oraz ochrony zasobów przyrodniczych i kulturowych,
5. Pomoc w rozwiązywaniu problemów społecznych,
6. Przeciwdziałanie bezrobociu,
7. Zachęcanie do działania organizacji społecznych,
8. Pomoc prawno-psychologiczną,
9. Pozyskiwanie środków,
10. Przeciwdziałanie ubóstwu i wykluczeniu społecznemu,
11. Animowanie do współdziałania różnych grup społecznych,
12. Wspieranie lokalnych inicjatyw obywatelskich.

Do Partnerstwa należą niżej wymienione instytucje:

- Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej – partner wiodący,
- Gimnazjum Gminy Liw,



- Liwskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości Aktywizacji Społeczności Lokalnej w Węgrowie,
- Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie,
- Samorządowe Szkoły Podstawowe w Liwie, Ruchnie, Zawadach i Starejwsi,
- Świetlica Środowiskowa w Popielowie,
- Urząd Gminy Liw,
- Zespół Charytatywny „Nadzieja”,
- Ochotnicza Straż Pożarna w Ruchnie,
- Gminna Biblioteka Publiczna w Liwie,
- Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze,
- Muzeum Zbrojownia na Zamku w Liwie,
- Komenda Powiatowa Policji w Węgrowie.

W okresie od kwietnia do listopada 2006 r. z inicjatywy „Partnerstwa na rzecz rozwoju Ziemi Liwskiej” w Muzeum Zbrojownia w Liwie odbyło się spotkanie „Klubu Seniora” ze Starejwsi z okazji Świąt Wielkiej Nocy. Goście mieli możliwość zobaczenia występów kółka teatralnego „Skrzaty Żółtej Damy” z Liwa oraz zwiedzania Zamku. Członkowie partnerstwa wspólnie z Liwskim Stowarzyszeniem Wspierania Przedsiębiorczości oraz Aktywizacji Społeczności Lokalnej uczestniczyli w 4 wycieczkach z seniorami, włączyli się w organizację festynów rodzinnych. Zorganizowano Międzynarodowy Dzień Seniora w Szkole Podstawowej w Zawadach. Napisano dwa projekty. Na jeden otrzymano wsparcie finansowe w kwocie 15 480 zł.

W dniu 22 listopada 2004 r. podczas ogólnopolskiej uroczystości z okazji Dnia Pracownika Społecznego nasz ośrodek został wyróżniony nagrodą specjalną Ministra Polityki Społecznej za nowatorskie rozwiązania w zakresie pomocy społecznej.

W dniu 22 listopada 2005 r. z okazji Dnia Pracownika Społecznego pracownikom został wręczony OPS Certyfikat Jakości Centrum Aktywności Lokalnej nadany przez Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej.

Nie ukrywamy, na początku było trudno, gdyż znaczna część prac była nie tylko na naszej głowie ale i w naszych rękach. Teraz wspólnie działamy i jest naprawdę dobrze. Możemy na siebie liczyć, wspieramy się wzajemnie. Właśnie o to chodzi. Dziś do naszego ośrodka przychodzą nie tylko świadczeniobiorcy. OPS jest miejscem spotkań – przystanią wszystkich naszych partnerów, mieszkańców gminy, instytucji i organizacji pozarządowych oraz wolontariuszy. Tworzymy coraz liczniejszą rodzinę, której członkowie pomagają sobie wzajemnie i podejmują różne inicjatywy w kierunku aktywizacji społeczności lokalnej.

Na ręce Prezesa Stowarzyszenia BORIS Pana Pawła Jordana oraz Prezesa Stowarzyszenia Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej Pana Bogdana Skrzypaczka składamy serdeczne podziękowania wszystkim pracownikom BORIS i CAL za pomoc i wsparcie w naszych działaniach. Zachęcam wszystkie OPS-y, do udziału w programie, gdyż naprawdę warto.

Powyższy opis nie daje pełnego obrazu całej działalności prowadzonej przez Ośrodek Pomocy Społecznej. Nie sposób bowiem na kilku stronach dokładnie i wyczerpująco wymienić i opisać wszystkich przedsięwzięć i inicjatyw podejmowanych przez OPS.

# ■ Świetlica wiejska miejscem łączącym mieszkańców wsi

Barbara T. Dobrowolska

## Odpowiedzialność lokalnej społeczności

„Niebiosa nigdy nie pomogą tym, którzy nie działają.”  
Sofokles

Jesteśmy odpowiedzialni za swoje miejsce na Ziemi. Nasza niewielka społeczność lokalna postanowiła „wziąć sprawy w swoje ręce”.

Mieszkańcy Aniolowa, którzy przybyli tutaj po wojennej zawierusze, byli z różnych stron kraju: centralnej Polski, rubieży wschodnich, Wileńszczyzny, Pomorza. Z pewnością wszystkich miejsc nie wymieniliśmy, ale nie o to przecież chodzi. Istotne jest natomiast, iż reprezentowali różne regiony, przywożąc swoje zwyczaje, tradycyjną kuchnię, sposoby świętowania. Przez lata żyli ze sobą i obok siebie, przejmowali zwyczaje sąsiadów, tworzyli nowe w mieszanych już związkach małżeńskich, a dzisiaj my, ich dzieci i wnuki nie zawsze potrafimy rozróżnić skąd dane zwyczaje świąteczne, czy przepisy kulinarne pochodzą. Grupa zapaleńców postanowiła nie tylko ocalić od zapomnienia ich wiedzę i wspomnienia, ale także dać większe szanse dzieciom i naszej młodzieży na lepszą edukację, sensowne i bezpieczne spędzanie wolnego czasu, nauczyć dbania o piękną przyrodę i obudzić poczucie dumy z miejsca, w którym żyją.

Lokalna aktywność obudziła się, gdy pojawiło się zagrożenie. To właśnie ono stało się impulsem do działania, iskierką wywołującą płomień obywatelskiego nieposłuszeństwa. Tym zagrożeniem była możliwość utraty świetlicy.

Reformy administracyjne i inne dawno już zabrały stąd urząd Rady Gromadzkiej, punkt felczerski, punkt skupu mleka, niezbyt dawno szkołę i pocztę oraz punkt biblioteczny, a teraz jeszcze mielibyśmy oddać świetlicę?! Tego było mieszkańcom za dużo. Gdzie będą się spotykać? Czy nasze dzieci są gorsze? Dlaczego straciliśmy tak wiele i jeszcze ostatnią wspólną rzecz – wiejską świetlicę?

Było to pomieszczenie zaniedbane. Postanowiono zatem doprowadzić je do porządku i do XXI wieku. Nie można przecież spotykać się w miejscu, gdzie brakuje nawet bieżącej wody i sanitariatów.

Kobiety to gospodynie i matki. To one podjęły decyzję – musimy wyremontować świetlicę. Ale przecież nie było pieniędzy, a koniecznych robót sporo. Nie opuszczano rąk. Nasza mała społeczność nie chciała być jedynie petentem. Postanowiono, że najpierw zapracujemy sami na tyle, na ile będzie nas stać. Pomagał kto tylko mógł.

Była wiosna i targi w Starym Polu, na które panie z Aniołowa zostały zaproszone przez tamtejszy Ośrodek Doradztwa Rolniczego. Najprostszym sposobem zarobienia była sprzedaż placków ziemniaczanych. Niemal wszyscy pomagali. Jedni przynosili jajka, inni śmietaną, cebulę i ziemniaki, które kobiety wieczorem obierały, a bładym świtem tarły i przyparowały. Panowie też pomagali, a potem jazda i smażenie świeżych placków i gotowych bab ziemniaczanych. Podobno były pyszne, bo po powrocie przygotowywać trzeba było drugą taką porcję, by było czym handlować następnego dnia. Anioły czuwały nad nami, bo pogoda również dopisała. Jeszcze trzeba było poszukać, wśród naszych mieszkańców, różnych specjalistów chętnych do pomocy i to za darmo. Przecież na wsi, w tak małej społeczności, wszyscy się nieźle znają. Stare przysłowie mówi: „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi”. W tym pozytywnym znaczeniu oczywiście, bo wiedzieliśmy kto umie położyć kafelki w aneksie kuchennym, toalecie, na podłodze, kto może wycekolować czy pomalować ściany. Znaleźli się chętni i solidnie wykonali swoje zadania. W tym samym czasie inni poszukiwali kolejnych wykonawców, sponsorów i dalej zarabiano pieniądze na targach i jarmarkach. Oprócz placków i bab ziemniaczanych na naszym stoisku znalazł się wspaniały smalec wiejski z domowym chlebem i kiszonym ogórkiem, niemalże już nieznany, a przecież znakomicie orzeźwiający podpiwek, wspaniałe ciasta naszych mieszkank. Do tych kulinarnych rarytasów używamy twarogu, śmietany, mleka, jaj od aniołowskich – anielskich zwierząt, owoców z naszych sadów, w których w maju śpiewają słowiki i przez cały rok różne inne ptaki. Tak, przez cały rok! Bo zimą z mojego okna obserwuję w swoim sadzie nie tylko kłótlive wróble, ale i gile, jemioluski czy sójki, a sikorek jest zatrzęsienie.

## Stowarzyszenie szansą na rozwój i promocję

To były początki wspólnej pracy. Był rok 2003 i sporo chcieliśmy zmienić w swoim Aniołowie. Tak dużo słyszeliśmy o możliwości pozyskania pieniędzy na różnorodne fundacje i stowarzyszenia. My też chcieliśmy z tej szansy skorzystać. Znaleźli się inicjatorzy, nowo wybrany sołtys z żoną, którzy uważnie rozglądali się i wśród zaprzyjaźnionych ludzi spotykali takich, którzy już mieli stowarzyszenia. Zgromadzili wokół siebie chętnych do pracy. Zapoznaliśmy się z ustawą i opracowaliśmy statut. Wymyśliliśmy nazwę. Teraz byśmy ją nieco zmodyfikowali, bo nie pracujemy tylko dla Aniołowa, ale próbujemy integrować inne, pobliskie wsie i pomagać w miarę swoich możliwości. Na pierwszym zebraniu było 41 osób, które wyraziły chęć przynależności do Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Wsi „Aniołowo”. Byli przedstawiciele prawie wszystkich rodzin, a z niektórych po kilkoro, byli młodzi i starsi, kobiety i mężczyźni, rolnicy i przedstawiciele innych zawodów, uczniowie i emeryci. Cały przekrój naszej lokalnej społeczności. Różne pokolenia zasiadły obok siebie. Wszyscy poczuli się odpowiedzialni za swoją miejscowość i jej rozwój, a tym samym za losy swoich dzieci i wnuków. To bliska wszystkim sprawa – nasza świetlica i praca by ją wyremontować

i pozyskać na to pieniądze zjednoczyła mieszkańców. Teoretycy, bo tacy są w każdej dziedzinie, powiedzieliby, że miało miejsce poczucie tożsamości jednostek ze społecznością lokalną. Ja zaś uważam, że ponownie, tak jak zaraz po przybyciu na te tereny w 1945 i 1946 roku, ludzie zbliżyli się do siebie, czując, że wiele zależy od nich samych. Połączyła nas wspólna sprawa i chęć pozyskania dodatkowych środków finansowych na jej rozwiązanie.

Mamy świetlicę, starą–nową świetlicę, która stała się centralnym miejscem naszej wsi, skupiającym różne formy aktywności lokalnej. Dzięki kolejnym projektom mamy plac zabaw i plenerowe miejsce spotkań pod lasem z nowym boiskiem do piłki nożnej oraz wiatami. Tu organizujemy Złoty Miłośników Aniołów. Pod wiatami, przy ognisku, mogą się zatrzymać osoby odwiedzające naszą wieś lub rozległe okoliczne lasy. A świetlica żyje. Realizowaliśmy, jako partnerzy Elbląskiego Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Pozarządowych, projekt EQUAL-a. Były więc warsztaty rzeźbiarskie, kulinarne, ceramiczne i komputerowe dla wszystkich chętnych mieszkańców Aniołowa. Młodzież miała zajęcia, dzięki którym nauczyła się bezpiecznie „grać z ogniem”. Założyli własny zespół „Angels in the fire” i teraz pokazują się na różnych imprezach. Dorośli, ci którzy chcieli się nauczyć, potrafią korzystać z komputera i internetu. Babcie są dumne, że nie są w tyle za wnuczkami. Jeszcze nie wszystkie, ale i na to przyjdzie czas.

W naszej świetlicy odbywają się spotkania z mieszkańcami innych wsi, którzy też chcieliby działać na rzecz swoich miejscowości.

## Nasza świetlica łączy pokolenia

Obecnie realizujemy projekt „Nasza świetlica miejscem nauki, pracy i zabawy”, który jest finansowany przez Fundację Wspomagania Wsi. Mamy opiekunkę, która czuwa nad wszystkim, ale i sami nie pozostajemy bierni. W naszej świetlicy są dwa zestawy komputerowe, jeden dzięki sponsorom, drugi zakupiony w ramach realizowanego projektu. Mamy kącik biblioteczny, dużo zabawek, gier planszowych, mały stół bilardowy i stół do gry w piłkę nożną, taką na niby, bo prawdziwi zapaleńcy też są – to drużyna piłkarska „Pogram – Aniołowo”. Środy to dzień spotkań przy kawie, herbatce i domowych wypiekach. Możemy wówczas porozmawiać o tym co cieszy, martwi, czy o tym co chcielibyśmy jeszcze zrobić. Potem spotkanie z maluchami, tymi które jeszcze nie chodzą do szkoły. Zaczynaliśmy od dwóch dni w tygodniu, a teraz niektórzy milusińscy tak się ośmielili, że przychodzą codziennie, bo w gromadce jest weselej. Bardzo się z tego cieszymy. Czytamy im bajki, czasem je inscenizujemy i malujemy, rysujemy, śpiewamy, budujemy, chodzimy na spacer, poznajemy rośliny i zwierzęta, a także uczymy się zostawiać po sobie porządek. Młodzież uczy się tańca współczesnego, obsługi kamery i filmowania, redagowania sprawozdań i reportaży, robienia tradycyjnych ozdób choinkowych czy wielkanocnych, przypominamy sobie tradycje i zwyczaje ludowe towarzyszące świętom i pracom w gospodarstwie domowym czy rolnym (np. przy żniwowaniu, kiszieniu kapusty, kołodowaniu). Każdy może tu znaleźć coś dla siebie.

W kalendarz naszych imprez wpisały się: Dzień Seniora, Dzień Kobiet, potyczki rodzinne powiązane z Dniami Matki, Ojca i Dziecka, potem nasz Złot Miłośników Aniołów, o którym już

wspominałam, wakacyjne biwaki i wycieczki, jesienne Święto Pieczonego Ziemniaka, „An-drzejki”, Sylwester, spotkania naszych strażaków i sportowców. Tu się uczymy, pracujemy i tu się bawimy.

Marzy nam się jeszcze większa świetlica, nasza ma bowiem tylko 73 m<sup>2</sup>. Aby zadbać o kondycję, przede wszystkim młodych ludzi, chcielibyśmy zbudować siłownię z prawdziwego zdarzenia. Tam mogliby się spotykać i zdrowo spędzać czas wolny. A jakich wówczas mie-libyśmy wspaniałych sportowców, choć i teraz możemy im pogratulować świetnej postawy i chęci do walki.

A mnie, jeśli wolno, marzy się taki budynek, podobny do niegdysiejszych Domów Ludowych. Byłyby w nim pomieszczenia typowo służące celom edukacyjnym, z kilkunastoma stanowiskami komputerowymi, z biblioteczką multimedialną i tradycyjną, miejscem zabawy i nauki dla małych i większych. Znalazłaby się tu również świetnie wyposażona kuchnia, w której nasze panie mogłyby przygotowywać potrawy według tradycyjnych i nowych przepisów i serwować je we własnej karczmie. Tu spotykałby się turyści z mieszkańcami Aniołowa i okolicznych, rów-nie pięknych, wsi. I jeszcze, żeby właściwie wykorzystała przestrzeń, na poddaszu pokoiki do wynajęcia. Pani Janka T. serwowałaby swoje wspaniałe pierogi, Krystyna G. – twaróg, Wanda R. – szyki drobiowe nadziewane, Teresa G. sprzedawałaby koronkowe anioły i uczyła jak ro-bić koronki, a te ciasta, naleweczki, swojski chleb, smalec, baby ziemniaczane, karkówka po anielsku, gulasz diabelski, a na deser znane już nasze anielskie ruchańce. Tworzymy przecież wioskę tematyczną z wykorzystaniem nazwy naszej wsi. Aniołowo – już sama nazwa budzi sympatię i kojarzy się z dobrem, przyjaźnią i opiekuńczymi duchami – aniołami, które stały się naszym symbolem. Potrawy mamy. Nie tylko nazwy są niepowtarzalne, ale smak i aromat także. „Świetlica pod dobrym aniołem” już jest, a nowa byłaby tylko większa. Wiele domów ma swoje opiekuńcze anioły, własnoręcznie wyrzeźbione na warsztatach w świetlicy. Ale do-syć, trzeba się przecież spotkać w naszej świetlicy i pomarzyć wspólnie, a potem wykazać się „inicjatywą obywatelską” i zamieniać, także wspólnie, marzenia w realia. „Cokolwiek potrafisz zrobić, albo marzysz, że potrafisz – zacznij. Śmiałość zawiera w sobie geniusz, potęgę, magię”, napisał mądrze Johan Wolfgang Goethe.

Nie zawsze jest tylko wspaniale. Są przecież ci najbardziej aktywni, którzy ciągną ten wóz, przy-pominają, dokształcają się, szkolą i mobilizują, po prostu reprezentują wieś i dbają o jej promocję. Czasem bywa ciężko, bo przecież każdy ma swoją rodzinę, obowiązki, marzenia, a pracujemy na rzecz wszystkich. Daje to nam jednak możliwość zmiany otoczenia i sposobu myślenia i zmęczenie albo zniechęcenie mija. W pracy na „złotowy” konkurs literacki Grzegorz Dobrowolski napisał:

*Nasze Aniołowo zmienia się za sprawą natury i mieszkańców. Chciałbym nie tylko tutaj mieszkać, ale także być jednym z tych, którzy będą mieli wpływ na lepsze jutro mojej wioski. Dzisiaj sobie nie wyobrażam życia w mieście, gdzie na co dzień towarzyszy ludziom smród spalin, hałas pędzących samochodów i anonimowość ludzi. Ja mam zapach kwiatów i lasu, budzi mnie śpiew ptaków, a wokół ludzie, których znam, na których mogę liczyć.*

*I niech tak zostanie na zawsze, choć daleko mam do szkoły i kina, droga nie najlepsza i zaspasy zimą, ale nad tym właśnie możemy popracować, by było lepiej, milej, weselej i ciekawiej w moim Aniołowie, które, jak pisałem w swojej legendzie, dla zabawy stworzyły anioły, a Pan Bóg ulepszył i upiększył dla dobra jego mieszkańców.*

A inna autorka, Magda Rzymska, w swym wierszu pisze:

*Aniołowo to nie miasto,  
Aniołowo to nie wioska.  
Aniołowo to miejscowość,  
którą pozna cała Polska.  
W Aniołowie można tańczyć,  
w Aniołowie można śpiewać.  
Aniołowo to kraina,  
gdzie spełniają się marzenia.*

Myślę, że wielką jest rzeczą znaleźć własną drogę, gdy decyduje się co robić w życiu i wielkim szczęściem jest odkryć przy tym swe zainteresowania i talenty. My właśnie w świetlicy to robimy, pomagamy tym wchodzącym w życie i tym, którzy kończą pracę zawodową, znaleźć własną drogę rozwoju, uczymy odkrywać własne talenty we wspólnym działaniu i jak być dumnym z tego, że mieszkamy w Aniołowie, małej wiosce przepięknie położonej u podnóża Wysoczyzny Elbląskiej, której historia toczy się od 1315 roku, a której przyszłość tworzymy dzisiaj my, obecni mieszkańcy.

Właśnie tu w najmniejszej wsi, miasteczku, osiedlu dzielnicy, tworzą się lokalne społeczności, dzięki wspólnym sprawom, przyjaźniom i więzom rodzącym się podczas dyskusji i pracy. Te małe społeczności tworzą Centra Lokalnej Aktywizacji. Szumna nazwa, a to po prostu miejsce tętniące życiem. Może to być świetlica, klub, biblioteka czy remiza, a może otwarta po południu szkoła. Pomogą tu nam rozwiązywać problemy, zdobywać nowe umiejętności i kwalifikacje, rozwijać zainteresowania, poznawać nowe źródła zarobkowania i budować swoją przyszłość.

Świetlica wiejska w Aniołowie jest miejscem rozwijania zainteresowań i integracji



Stale nam pomagało Starostwo Powiatowe w Elblągu, Urząd Miasta i Gminy w Pasłęku, Lokalna Grupa Działania Stowarzyszenie Łączy Nas Kanał Elbląski, nasze Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych i inne instytucje oraz osoby prywatne, którym zawsze za każdą pomoc jesteśmy wdzięczni. Trzeba tylko rozejrzeć się wokół i wziąć się do pracy samemu a inni widząc nasze wysiłki z pewnością przyjdą z pomocą.

Zatem „pokaż na co cię stać, ale nie jeden raz” i pamiętajmy, że warto się trudzić, bo „Wartość człowieka nie w tym co ma, tylko w tym czy potrafi doznać radości czyniąc, tworząc” jak mawiał Adam Mickiewicz.

I jeszcze jedno. Ja wierzę i mam ogromną, szczerą nadzieję, że Wy też uwierzycie, iż marzenia się spełniają. Ufam, że to anioły nauczyły nas marzyć i teraz kiedy ludzie marzą, to na nocnym niebie jedna mała gwiazdka się otwiera. A gwiazd na niebie nocą bywa tak wiele i to nie tylko nad Aniołowem. To znaczy, że bardzo dużo jest w nas nadziei, wiary i ukrytych marzeń. Warto mieć marzenia, a potem dążyć do ich realizacji, a dobre anioły będą fruwały nad świetlicami, klubami i wszystkimi miejscami, w których ktoś z nas będzie chciał zrobić cokolwiek dla wspólnego dobra, będą strzegły takich zapaleńców i wskazywały im właściwe ścieżki do realizacji ciekawych pomysłów i marzeń.







LOKALNA PRACOWNIA AKTYWNOŚCI

# Empatia – lokalna solidarność na rzecz równych szans

Łukasz Głowacki

Projekt „Empatia – lokalna solidarność na rzecz równych szans” zakładał wielokierunkowe wsparcie osób zagrożonych wykluczeniem, głównie bezrobotnych pozostających przez dłuższy czas bez zatrudnienia.

## Zasada trzech nisz społecznych

U podstaw stworzonego na potrzeby realizacji projektu systemu leży „zasada trzech nisz społecznych”. Owa zasada głosi konieczność harmonijnego i systematycznego rozwoju aktywności człowieka w trzech podstawowych obszarach: niszy rodzinnej, niszy zawodowej i niszy zaangażowań społecznych.

Zasada trzech nisz społecznych jest prostym narzędziem, które nie powstało na deskach kreślarskich, ale jest owocem działania grupy jej twórców na początku lat 90. (ta cezura jest istotna, bo od tego okresu można mówić o zjawisku bezrobocia w powojennej Polsce). Wówczas to w Łodzi, na terenie osiedla Widzew-Wschód, czyli wielkowiejskiej sypialni, inicjatorzy projektu zorganizowali Parafialną Samopomoc Poszukujących Pracy „Progi”. Bezrobotni mogli raz w tygodniu przyjść do udostępnionej przez proboszcza salki, skorzystać z porad, posłuchać wykładów, porozmawiać z innymi ludźmi, którzy lepiej radzili sobie z problemem pozostawania bez pracy.

Obserwacja zachowań bezrobotnych i wypływające z niej wnioski wskazywały jednoznacznie, że osoby, które w dowolny sposób były aktywne społecznie (nawet poprzez udzielanie drobnej pomocy komuś z najbliższego sąsiedztwa), lepiej odnajdywały się w sytuacji bezrobotnego i szybciej z tej roli potrafiły się wyzwolić – znajdując pracę. Zaangażowania bezinteresowne były dobrym remedium na porażki w sferze zawodowej. Tymczasem wielu ówczesnych bezrobotnych tej sfery swojego życia nie prowadziło. Z różnych zresztą powodów.

„Progi” próbowały zatem zachęcić bezrobotnych do działalności wolontariackiej. Wydawało się, że wyzwolenie ich aktywności społecznej ułatwi im powrót na rynek pracy. Okazało się jednak, że pokazanie dobrych wzorów i wszelkie inne formy zachęty nie były dość skuteczne – bezrobotni nie podejmowali wyzwania.

Powiązanie aktywności społecznej z sukcesem na coraz trudniejszym rynku pracy było jednak zbyt oczywiste, żeby je porzucić. Twórcy projektu doszli do wniosku, że obok pokazywania zalet obecności w trzeciej niszy, niezbędne jest też konkretne wsparcie w formie profesjonalnych

szkoleń – związanych nie tylko bezpośrednio z poszukiwaniem pracy, ale także z aktywnością społeczną.

Stworzony na potrzeby projektu „Empatia” model jest zatem modelem dualnym. Z jednej strony wspiera bezrobotnych w obszarze poszukiwania pracy, z drugiej jednak – daje im do ręki umiejętności komunikacyjne, niezbędne do większej aktywności społecznej. Owo wsparcie jest w każdym wypadku działaniem praktycznym – zajęcia warsztatowe w niewielkich grupach, wymagające dużej aktywności, wykluczające możliwość „prześlizgnięcia” się przez jakiś niewygodny temat. Każde zajęcia mają też konkretny cel. W przypadku nauki aktywnego poszukiwania pracy jest to znalezienie pracy. W przypadku aktywizacji społecznej – przeprowadzenie choćby jednej, nawet drobnej, akcji na rzecz kogoś mieszkającego w pobliżu. Szkolenia komputerowe prowadzą do zwiększenia umiejętności każdego uczestnika kursu – co oznaczać musi zróżnicowanie wymagań i form pracy oraz efektu końcowego.

Jak widać model stawia sobie za cel wsparcie beneficjenta w dwóch z trzech obszarów. W projekcie „Empatia” realizowane były także warsztaty związane z niszą rodzinną, ale główny nacisk położony był na pracę i aktywność społeczną. Co nie znaczy, że w przypadku wdrażania tego rezultatu, nie można większej uwagi poświęcić właśnie niszy drugiej. O tym, że jest to możliwe i potrzebne mogą świadczyć projekty realizowane w oparciu o model „Empatii”, także na terenie województwa warmińsko-mazurskiego.

## Dotarcie do beneficjentów

Żeby jednak na taką ścieżkę rozwoju potencjalny beneficjent chciał wejść, trzeba do niego skutecznie dotrzeć. Nie można liczyć na to, że wystarczy oficjalna zachęta ze strony urzędu pracy, akcja ulotkowa, reklama w gazecie czy na billboardzie. Wszystkie te kanały trzeba oczywiście zastosować, ale ze świadomością ich skuteczności.

Urzędy dotrą do osób, które mają w swojej bazie danych – najczęściej jest to grupa ludzi już korzystających z jakiejś formy pomocy. Ulotki z jednej strony łatwo przygotować, z drugiej – ludzie trochę przyzwyczaili się do brania ich jedną ręką i wyrzucania drugą. Ogłoszenie w gazecie, jeśli znajdzie się w odpowiednim miejscu, ma szansę zostać zauważone przez jej czytelników, którzy albo sami będą nim zainteresowani albo przekażą jego zawartość rodzinie i znajomym (jeśli ogłoszenie ukaże się wśród dziesiątek innych ogłoszeń może zwyczajnie ująć uwadze przeglądających pismo). Billboard kojarzy się z promowaniem sprzedaży towarów i usług (oraz dużym budżetem instytucji, która go wykupuje) – jeśli jednak ktoś chce z niego skorzystać, powinien bardzo dobrze wybrać punkt, w którym zostanie powieszony.

Tymczasem najskuteczniejszą formą dotarcia do potrzebujących jest tzw. propaganda szeptana, realizowana przez mieszkańców w zwykłych sytuacjach dnia codziennego: w kolejce do kasy, na przystanku, spacerze lub imieninach. Skuteczność tej metody jest tym większa, że nie mają na nią większego wpływu chwyt marketingowe. W wymiarze społecznym (i nieco dłuższej perspektywie czasowej) staje się jednak – to bardzo ważna jej cecha – sprzymierzeńcem jedynie w przypadku dobrych i pozytywnie przyjmowanych działań. Propozycje nietrafione i mało skuteczne mogą zostać przez nią wręcz zgniecione.

Olbrzymie znaczenie ma miejsce, w którym dokonywać się będzie wsparcie. Najlepszym rozwiązaniem jest znalezienie już działającego ośrodka, który pozytywnie wpływa na najbliższą okolicę. Chodzi o ośrodek kapitału społecznego – może to być dom kultury, świetlica, biblioteka czy parafia (tak jak w przypadku „Empatii”). Ważne, żeby znajdował się w centrum danej społeczności i był łatwo dostępny. Przez dostępność trzeba rozumieć zarówno lokalizację, jak i godziny otwarcia. Te ostatnie muszą być wygodne dla potencjalnych beneficjentów, nawet jeśli będą niewygodne dla pracowników (trudna do przyjęcia jest sytuacja, w której pracownia czynna jest w poniedziałek do południa, we wtorek i środę po południu, w czwartek tylko od 10 do 14, a w piątek na zmianę – raz rano, raz po południu – potencjalni beneficjenci nie będą się uczyć na pamięć godzin otwarcia, a po dwóch, trzech próbach dotarcia na chybił-trafił – dadzą sobie spokój).

## Pracownia

Miejsce wsparcia, w projekcie „Empatia” nazwane Lokalną Pracownią Aktywności (LPA), musi być wyposażone w podstawowe urządzenia biurowe i komputerowe, z dostępem do telefonu i Internetu. Nie może brakować w nim tuszu w drukarce i papieru w kserokopiarce. Beneficjenci muszą bowiem nauczyć się korzystania z tych wszystkich urządzeń, a dodatkowo są one niezbędne choćby przy aktywnym poszukiwaniu pracy.

Jednak najważniejszym czynnikiem decydującym o sukcesie LPA są ludzie. Kto powinien znaleźć zatrudnienie w pracowni? Cudownej recepty na dobór personelu nie ma. Nie wykształcenie i dotychczasowy dorobek zawodowy są tutaj najważniejsze. Mogą oczywiście być atutem (lub obciążeniem), ale decydujące jest nastawienie kandydata do ludzi. Jeśli ktoś nie jest pełen empatii, to z postawionym przed nim zadaniem, niezależnie od ukończonych fakultetów, na pewno sobie nie poradzi. Doradcy pracujący w takim miejscu muszą lubić ludzi, umieć ich słuchać i rozmawiać z tymi, którzy tego potrzebują.

Trzeba pamiętać, że o obliczu projektu, o tym, czy „propaganda szeptana” będzie wspierać działania czy też je niweczyć, decydują osoby „pierwszego kontaktu”. Ich postawa musi być zaprzeczeniem negatywnego stereotypu urzędnika – pracującego tyłem do beneficjenta, zajętego piciem herbaty i rozprawkami na temat ostatniego odcinka serialu/meczu/pokazu mody (niepotrzebne skreślić). To oni są zapamiętywani zarówno przez te osoby, które zdecydują się skorzystać z oferty, jak i te, które z niej zrezygnują.

Równie ważny jest dobór trenerów prowadzących warsztaty. Ich zadaniem jest aktywizowanie beneficjentów i moderowanie procesu grupowego. Niedopuszczalna jest zatem sytuacja, w której uzależniają od siebie beneficjentów. Silniejsze osoby z taką presją potrafią sobie poradzić, ale słabsze – a przecież właśnie one w największym stopniu powinny skorzystać ze wsparcia – mogą pograżyć się w jeszcze głębszej depresji.

Planując działania, należy dużą wagę przywiązywać do pracy psychologa. Harmonijny rozwój aktywności we wszystkich trzech niszach społecznych jest celem, do którego należy dążyć. Jednak porażki, doznane w którymś z obszarów życia, potrafią skutecznie blokować działania beneficjentów. Dlatego wsparcie psychologiczne – czy to w postaci indywidualnych konsultacji czy zajęć grupowych – może być kluczowym elementem oferty projektu.

LPA powinna stać się centralnym punktem prowadzenia Lokalnej Debaty Publicznej, czyli obywatelskiej dyskusji o sprawach ważnych dla mieszkańców. Może organizować spotkania, dyskusje, wykłady, działania integracyjne – wszystko to zależy od potrzeb mieszkańców i inicjatywy beneficjentów i pracowników.

Doświadczenie „Empatii” wyraźnie pokazuje, że doskonałym elementem aktywizującym jest stworzenie lokalnego medium. W przypadku zrealizowanego projektu była nim bezpłatna „Gazeta Lokalna” (ukazująca się raz w miesiącu) – adresowana do mieszkańców osiedla, zajmująca się zarówno sprawami „wielkimi” (w tym wypadku dotyczącymi całego miasta), jak i „drobnymi” – źle ułożonym chodnikiem między blokami, niszczącymi trawnik samochodami, pięknie ukwieconymi trawnikami czy błędem w nazwie ulicy na świeżo wyprodukowanej tablicy. Niezbędne jest oddanie tego medium niemal w pełni we władanie beneficjentów. Trzeba im jedynie pomagać w sprawach, które wymagają profesjonalnych umiejętności – resztą zajmą się znacznie lepiej niż każdy twórca projektu.

## Wsparcie poszukujących pracy

Jak podchodzimy do szukania pracy? Jak do zwykłej pracy. A więc działania, które wymaga dobrze przygotowania, wytrwałości i aktywności. Pracodawcy są naszymi sprzymierzeńcami, bo to oni tworzą nowe miejsca pracy i poszukują pracowników na te już istniejące. Ale także oni nie zawsze uświadamiają sobie, że potrzebują kogoś, kto zajmie się pewnym obszarem działalności firmy.

Aby zatem zapewnić sobie dobrą pozycję, nie można skupić się jedynie na wyszukiwaniu ofert, które pojawiają się w Urzędach Pracy, biurach pośrednictwa pracy czy gazetach. Trzeba szukać tzw. ukrytych miejsc pracy – takich, które nigdy nie są upubliczniane. Czy to jest możliwe? Tak, ale wymaga poszerzenia swojej listy kontaktów.

Poszukiwanie pracy to także praca nad sobą. A zatem rozwijanie umiejętności przydatnych na rynku pracy (pisanie życiorysu i listu motywacyjnego dopasowanego do konkretnego odbiorcy, wyszukiwanie ofert i informacji o rynku pracy, przygotowanie do rozmowy kwalifikacyjnej, prowadzenie samej rozmowy, negocjacje z pracodawcą), ale też w życiu codziennym (rozwój umiejętności prowadzenia rozmowy w gronie rodzinnym, sąsiedzkim, społecznym, aktywność w większym gronie, umiejętność prowadzenia spotkań, umiejętność korzystania z mediów). Te ostatnie umiejętności trzeba też wykorzystywać w kontaktach pozazawodowych, np. w działalności społecznej (czyli w „trzeciej niszy”).

Podczas aktywnego poszukiwania pracy bardzo ważne jest wsparcie ze strony innych. Zarówno indywidualne – ze strony psychologa czy prawnika, jak i grupowe. Beneficjenci projektu, którzy uczestniczą w zajęciach, już po kilku spotkaniach stają się kolegami. I nic nie stoi na przeszkodzie, żeby z biegiem czasu zostali przyjaciółmi. Na pewno mogą być dla siebie wsparciem w trudnych momentach.

Bardzo ważnym elementem projektu jest współpraca osoby bezrobotnej z wolontariuszem-przewodnikiem. Przewodnik jest kimś w rodzaju Anioła Stróża – systematycznie rozmawia z bezrobotnym, wspiera go w trudnych sytuacjach, dokonuje analizy porażek i sukcesów związanych z poszukiwaniem pracy. W sytuacji, gdy trzeba pokonać jakieś drzwi, za którymi czai się nieznane, pomaga nacisnąć klamkę.

# Miara sukcesu

W przypadku modelu wspierającego bezrobotnych, oczywistym sukcesem jest znalezienie przez beneficjenta pracy. Kolejnym sukcesem jest jej utrzymanie przez dłuższy czas. A kiedy i to się uda, trzeba zwracać uwagę na świadomy wybór owego miejsca. Chodzi nie tylko o miesięczne wynagrodzenie, ale też atmosferę w zespole, rodzaj powierzanych obowiązków, odległość od domu.

Mniej oczywiste są sukcesy w obszarze aktywności społecznej, które – nawet jeśli okazują się mniej spektakularne – mogą z czasem zostać główną twarzą działań pomocowych. Trzeba bowiem mieć świadomość, że nie wszyscy bezrobotni chcą znaleźć pracę. Wiele jest osób, które potrzebują rozmowy z innymi, uznania, że są jeszcze coś warci, że mogą podejmować konkretne wyzwania, że ich pomoc jest komuś potrzebna.

W przypadku projektu „Empatia” miarą sukcesu „społecznego” była świetnie rozwijająca się „Gazeta Lokalna”, kilkanaście akcji na rzecz społeczności sąsiedzkiej (wymyślonych i zrealizowanych przez beneficjentów) czy pojawienie się w pracowni beneficjentki z uśmiechem na twarzy i nową fryzurą.

## Zagrożenia

Podejmowanie działań opartych na zasadzie trzech nisz społecznych musi odbywać się ze świadomością zagrożeń. Podstawowym zagrożeniem jest daleko posunięty regres aktywności w niszy zaangażowań bezinteresownych, czyli w niszy trzeciej. Najczęściej tłumaczony jest on koniecznością opieki nad rodziną (nisza pierwsza) lub ciężką pracą (nisza druga). Warto wskazywać, że nisza trzecia może wpłynąć pozytywnie zarówno na pierwszą, jak i na drugą.

Problem niskiej aktywności społecznej widoczny jest w dużych skupiskach miejskich, w których pojęcie kapitału społecznego, rozumianego jako zaufanie pomiędzy ich członkami, jest pojęciem coraz bardziej abstrakcyjnym.

Proces ten w mniejszym stopniu oddziałuje na projekty realizowane w mniejszych społecznościach, zarówno miejskich, jak i wiejskich. Więzy międzyludzkie są w nich znacznie silniejsze, a poczucie wspólnoty oparte jest zwykle na długim doświadczeniu wspólnego życia. O ile zatem o nich można mówić jako o społecznościach, to o ich odpowiednikach w większych miastach trzeba myśleć w kategoriach jedynie zbiorowości.

Oczywiście także w mniejszych miejscowościach mogą pojawić się zagrożenia, wynikające przede wszystkim z budowanej od lat wzajemnej niechęci poszczególnych osób, jak i grup (rodzinnych, towarzyskich czy zawodowych). Mogą one negatywnie wpływać na przebieg projektu. A na pewno będą tak wpływać, jeśli jego organizatorzy nie rozpoznają ich odpowiednio wcześniej.

Problemem wielu projektów realizowanych obecnie w Polsce jest... brak beneficjentów. Nie oznacza to jednak, że nie ma w kraju osób potrzebujących wsparcia. Takie osoby są, ale niejednokrotnie projekty albo nie potrafią do nich dotrzeć albo ich oferta jest zupełnie nietrafiona. Aby uniknąć „łapanek” do projektu, trzeba wcześniej sprawdzić, w jakim stopniu proponowane działania odpowiadają na rzeczywiste potrzeby. Jedną sprawą jest umiejętne opisanie cyklu projektu (tak aby

oceniający wniosek eksperci zaopiniowali go pozytywnie), a drugą – umiejętne umieszczenie go w realiach społecznych. Można mieć oczywiście nadzieję, że z biegiem czasu obie sprawy będą ze sobą związane nierozzerwalnie (ale póki co – tak nie jest).

Ponieważ model oparty na zasadzie trzech nisz społecznych polega na aktywizacji beneficjentów, zagrożeniem może być mała motywacja samych pracowników. Szczególnie jest ono realne w przypadku projektów dłuższych, trwających ponad pół roku. Rutyna, zmęczenie wymaganiami formalnymi, pojawiające się porażki – te czynniki mogą wpływać na pogorszenie jakości relacji z osobami przychodzącymi do LPA. Doświadczenie uczy, że tego typu zmiana jest zauważana przez beneficjentów błyskawicznie. Dlatego prowadzący projekt musi zrobić wszystko, żeby ją uprzedzić.

## Partnerstwo

Realizacji projektu podobnego do „Empatii” nie powinny podejmować się pojedyncze organizacje. Różnorodność koniecznych do przeprowadzenia działań wskazuje na to, że zdecydowanie lepsze efekty da zbudowanie partnerstwa.

Oczywiście do udziału w projekcie należy zaprosić tylko takich partnerów, którzy mogą realnie wesprzeć jego realizację. Nie wydaje się być celowym sztuczne poszerzanie tego grona o instytucje czy organizacje, które tylko „wypada” zaprosić. Chyba, że już z tego faktu wynikają korzyści dla beneficjentów i przebiegu projektu.

Co ważne – skład partnerstwa powinien być zaproponowany przed rozpoczęciem działań, a nie w jego trakcie. Klucz doboru partnerów jest bowiem ważnym elementem budowania całej strategii projektu.

## Możliwości adaptacyjne

Model Lokalnych Pracowni Aktywności można wdrażać nie tylko w dużych miastach, ale także w małych gminach. Grupą, do której działania są adresowane, nie muszą być osoby bezrobotne – w zależności od potrzeb lokalnej społeczności beneficjentami mogą być np. osoby niepełnosprawne, osoby powyżej 50 roku życia, młodzież, rodzice osób niepełnosprawnych, mieszkańcy podlegającego osiedla. Dobrym przykładem możliwości adaptacyjnych projektu są inicjatywy podejmowane na Warmii i Mazurach.

Przy wszelkich modyfikacjach projektu trzeba jednak pamiętać, że u źródeł działań musi stać „zasada trzech nisz społecznych” i próba zaangażowania beneficjentów do działań na rzecz innych. W przypadku chęci skorzystania z konsultacji związanych z podejmowanymi działaniami, pozostają do dyspozycji: [lukasz@empatia.org.pl](mailto:lukasz@empatia.org.pl) lub [lukasz.glowacki@gazeta.pl](mailto:lukasz.glowacki@gazeta.pl).

# LPA na Warmii i Mazurach

Bartłomiej Głuszak

Czym tak naprawdę jest LPA – Lokalna Pracownia Aktywności? To oferta, którą najprawdopodobniej chętnie widziałyby u siebie prawie każda społeczność lokalna. To w pewnym stopniu odpowiednik świetlicy środowiskowej, czyli miejsca oddziaływującego na całą społeczność lokalną. Miejsce, gdzie dzieci mogą spędzić czas i odrobić lekcje, dorośli nauczyć się obsługi komputera czy innych pożytecznych umiejętności; gdzie zawsze czeka życzliwa osoba, która pomoże napisać podanie czy oficjalny dokument; gdzie w końcu można skorzystać z Internetu, przeczytać prasę czy pojechać na wycieczkę do kina lub teatru. LPA to oferta dla każdego – zarówno dzieci i młodzieży, jak dorosłych i osób starszych, dla bezrobotnych i pracujących, dla tych, którzy mają czas i którzy mają go mało.

Skąd się wziął pomysł na LPA? Pomysł na taką metodę pracy powstał w Łodzi, gdzie w ramach Programu EQUAL wypracowano autorski sposób aktywizacji osób bezrobotnych. Aktywizacja ta odbywała się właśnie na bazie kilku Lokalnych Pracowni Aktywności funkcjonujących w Łodzi. Program „Empatia – Lokalna solidarność na rzecz równych szans” to projekt, którego celem było wsparcie osób długotrwale bezrobotnych w powrocie na rynek pracy. Opierał się na dwóch zasadniczych filarach: „Drodze” i „Lokalnej Debacie Publicznej”. Zadanie „Drogi” to pomoc osobom bezrobotnym w aktywnym poszukiwaniu pracy. „Lokalna Debata Publiczna” to narzędzie służące z jednej strony wzmocnieniu umiejętności komunikacyjnych osób bezrobotnych oraz ich aktywności społecznej, z drugiej – zmianie wizerunku osób bezrobotnych w oczach społeczności lokalnej. A skąd LPA na Warmii i Mazurach? To dość proste. Program EQUALL polegał właśnie na tym, by wypracować modelowe rozwiązanie, które nadawałyby się do wdrożenia przez innych ludzi w odmiennych miejscach. Tacy ludzie znaleźli się w kilku miejscowościach województwa warmińsko-mazurskiego, zwłaszcza w Morażu i Małdytach, ale też w np. w Orzyszu. Pracownie Aktywności Lokalnej w Małdytach i Morażu to właśnie przykład mądrego zastosowania sprawdzonych wcześniej metod.

## Po pierwsze – uczestnicy

Model łódzki zakłada pracę przede wszystkim z osobami bezrobotnymi i ich otoczeniem. W Małdytach i Morażu postanowiono zająć się całą społecznością lokalną, z naciskiem na osoby zagrożone wykluczeniem społecznym. Organizacje prowadzące LPA posiadają dobre rozeznanie środowiska lokalnego. Główny problem to apatia społeczna, dotycząca wszystkich grup społecznych. Dobra diagnoza jednak to zbadanie, jakie działania i na rzecz kogo należy podjąć.

*Wybraliśmy szczególnie trudne, zaniedbane i pozbawione perspektyw środowisko mieszkańców Zatorza (dzielnicy Moraża), gdyż to im, jako najstarszym i pozostawionym samym sobie, należy*



się w pierwszej kolejności pomoc ze strony społeczeństwa – mówi Grzegorz Kowalek, koordynator LPA w Morażu. – *Mieszkańcy Zatorza to w dużej mierze grupa biernych ludzi, przeważają mieszkańcy w starszym wieku, bezrobotni, młodzi ludzie bez perspektyw; wiele osób spośród mieszkańców to inwalidzi, generalnie środowisko bardzo zamknięte w sobie. Żeby wciągnąć ich w działania, potrzeba kilku miesięcy. To cały przekrój naszego społeczeństwa, z tym, że może dosyć skrajny (...)* Ocena tej sytuacji była możliwa dzięki diagnozie przygotowanej wspólnie przez MOPS i Urząd Pracy.

Podobnie było w Małdytach, sąsiedniej gminie, gdzie uruchomiono LPA. Środowisko to różniło się od morąskiego tym, iż było środowiskiem typowo wiejskim. Jako odbiorców projektu wybrano osoby niepełnosprawne i ich rodziny, dzieci i młodzież, osoby bezrobotne, byłych pracowników PGR; przeważały to kobiety.

*Rozpoczynając realizację projektu w styczniu 2008 r., mimo wcześniejszej diagnozy, były pewne obawy jak zostanie on przyjęty w lokalnym środowisku Gminy Małdyty, gdzie wśród mieszkańców przeważają byli pracownicy PGRów (w tym osoby bezrobotne) oraz osoby niepełnosprawne – mówi Grzegorz Godlejewski, koordynator projektu w Małdytach. – Ale mogę stwierdzić, iż pomimo krótkiego okresu realizacji i bardzo dużej ilości działań projekt wywarł pozytywny skutek na lokalnej społeczności w Małdytach.*

## Po drugie – działania

### Edukacja

Istota pomysłu na LPA w Małdytach (ale też w Morażu) to wszechstronność działań. W Małdytach postawiono na edukację, ale edukację „z głową”. Z całego spektrum programów szkoleniowych wybrano te, które najbardziej odpowiadają na problemy społeczności lokalnej. Uczestnicy uczyli się więc komunikacji w rodzinie – czyli jak rozmawiać, by nie zaognić konfliktu i znaleźć wspólne rozwiązanie; komunikacji w społeczności sąsiedzkiej – czyli jak współpracować a nie kłócić się; planowania i prowadzenia systematycznych działań, aktywności w rozmowie. *Zajęcia z zakresu komunikacji w rodzinie były bardzo użyteczne i przydatne szczególnie dla nas, tzn. rodzin, które wychowują dzieci i młodzież niepełnosprawną. Bardzo ciężko jest borykać się samemu z problemami, jakie niesie ze sobą choroba dziecka czy też dorastającej osoby niepełnosprawnej. Na tych zajęciach nauczyłam się inaczej spoglądać na niektóre problemy mojego dorosłego już niepełnosprawnego syna. Nauczyłam się rozmawiać z nim i przekonałam go z pomocą innych uczestniczących w zajęciach, że może normalnie funkcjonować w społeczeństwie.* To opinia Haliny Wieczorkowskiej z Małdyt.

Odbyły się też zajęcia pomagające zrozumieć język współczesnych mediów i przygotowujące do czytania „między wierszami”, czyli znalezienia dla siebie istotnych informacji w natłoku tych serwowanych przez współczesne media.

*Spotkania w pracowni w ramach szkoleń bezrobotnych kobiet, według modułów projektu Empatia, spotkały się z dużym zainteresowaniem uczestniczek. Zwłaszcza te dotyczące komunikacji*

*interpersonalnej, zarządzania własnym czasem, rozwiązywania konfliktów rodzinnych i sąsiedzkich. Po zakończeniu cyklu warsztatów uczestniczki podkreślały nabycie umiejętności motywowania do zmian – Dorota Krupka, Filia Powiatowego Urzędu Pracy w Morągu.*

Edukacja objęła również szkolenie komputerowe. Większość mieszkańców obszarów wiejskich, zwłaszcza tych ubogich, to osoby zagrożone e-wykluczeniem. Nie mają dostępu do komputera czy Internetu, co więcej same stwarzają sobie bariery, mówiąc „to nie dla mnie”, na zasadzie „co nieznanne to nieopięte”. Z drugiej strony wiele kursów komputerowych nie zdaje egzaminu. Jest przecież wiele takich ofert organizowanych przez Urzędy Pracy, ośrodki pomocy społecznej i inne. Prowadzone są jednak w sposób „sztamkowy”, nie budzący zbytniego zainteresowania odbiorców. Pomysł LPA na takie szkolenie jest inny, odpowiada całej idei LPA, czyli aktywizacji w praktyce. Otóż każdy uczestnik określił trzy rzeczy, jakich chciałby się nauczyć w trakcie kursu, np. zakładania skrzynki pocztowej, tworzenia dokumentu, korzystania ze stron www, z przeglądarki internetowej, obróbki zdjęć itd. Takie indywidualne podejście do uczestnika pozwoliło na realną edukację i osiągnięcie konkretnych rezultatów. Zajęcia te były jednymi z najbardziej popularnych i też najlepiej ocenionych. Potwierdzają to słowa Elżbiety Krajewskiej z Małdyt. *Na kursie komputerowym najbardziej podobało mi się to, że miałam możliwość nauki obsługi komputera, czego wcześniej nie umiałam. Wiadomo, że w tych czasach jest to umiejętność potrzebna prawie w każdej sytuacji. Kurs był dla mnie bardzo użyteczny, ponieważ nie wstydę się teraz powiedzieć, że nie umiem korzystać z internetu. Oprócz zdobywania nowych umiejętności na kursie nauczyliśmy się również współpracować w grupie. Panowała tam miła i przyjazna atmosfera, nawiązaliśmy nowe przyjaźnie i znajomości.*

## Działalność środowiskowa

Podstawą działania Lokalnej Pracowni Aktywności jest działalność środowiskowa. To ona stanowi „gwóździę” oferty LPA i współgra z ofertą edukacyjną.

Pracownia w Małdytach znalazła swoje miejsce w pomieszczeniach Koła Pomocy Dzieciom i Młodzieży Specjalnej Troski. Dzięki bardzo dobremu usytuowaniu dostępna była dla wszystkich mieszkańców gminy. Sąsiedztwo z gimnazjum, Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej, przystankiem autobusowym powodowała, że wiele osób z czystej ciekawości zaglądało do środka. Można tu było skorzystać z dostępu do internetu, drukarki, ksero, w uzasadnionych przypadkach do telefonu; także do bieżącej prasy (jak Gazeta Olsztyńska, Dziennik, Newsweek), biblioteczki LPA, która została stworzona w ramach projektu i zawierała m.in. takie pozycje jak poradniki, książki popularnonaukowe, książki promujące zdrowy styl życia i żywienia oraz inne.

Co ważne, na każdą osobę odwiedzającą pracownię czekał opiekun LPA, który służył pomocą w podstawowych problemach życiowych, w poszukiwaniu pracy, był otwarty na rozmowę, poradę czy pomoc w wypełnieniu dokumentów.

*Dla wielu starszych mieszkańców Zatorza to jedyne miejsce do spotkań. Miejsce, gdzie można realizować swoje hobby – malarstwo, można skorzystać z bezpłatnych materiałów jak farby, płótno, pędzle. Tak trudno je kupić starszym, niezamożnym osobom. W pracowni można spotkać wiele osób i miło spędzić czas, często również przekazując wiedzę młodszym – mówi mieszkanka Zatorza Krystyna Tylicka, jedna z najaktywniejszych uczestniczek pracowni w Morągu.*

W ramach LPA prowadzona była również giełda pracy – na tablicy wywieszano oferty pracy. Wsparciem służyli psycholog i prawnik. Podczas cotygodniowych dyżurów świadczyli wsparcie wszystkim potrzebującym, np. rodzinom z trudną młodzieżą. Dużym powodzeniem cieszyło się doradztwo prawne. Pokazało ono jak wiele osób boryka się z problemami dnia codziennego – sprawami mieszkalnymi, staraniem się o zasiłki, formułowaniem życiorysu i in.

## Integracja

W LPA kładzie się duży nacisk na wymiar integracyjny. Mieszkańcy Małdyt i okolic kilkakrotnie uczestniczyli w wycieczkach – na basen, do teatru, po okolicznych miejscowościach, piknikach itd. Dzieci i młodzież przez trzy dni poznawały różne pomysły na aktywność. Uczestnicząc w warsztatach w Miejscu Inicjatyw Pozytywnych pod Nowym Miastem Lubawskim, poznały teatr, teatr ognia, kabaret, techniki ceramiczne, gry na bębnach, chodzenie na szczudłach itd. Dla części z nich było to duże przeżycie. Dominika Cybulska z Sambrodu w Gminie Małdyty wyznała: *Podczas pobytu w Kaczym Bagnie spotkało mnie wiele atrakcji i niespodzianek. Mimo tego, że w pobliżu nie było żadnego sklepu, nie było telewizji ani komputerów, nie nudziłam się ani chwili. Instruktorzy oraz nasi opiekunowie byli bardzo sympatyczni. Brałam udział w warsztatach chodzenia na szczudłach, gry na bębnach afrykańskich, tańca z ogniem i wielu innych ciekawych zajęciach. Najbardziej podobało mi się to, że cała nasza grupa była bardzo zgrana, nikt się nie wyróżniał, wszyscy czuliśmy się jak jedna wielka rodzina. Ten pobyt zostanie na długo w mojej pamięci, ponieważ nigdy wcześniej nie brałam udziału w tak „innym” wyjeździe.*

Warsztaty obsługi komputera prowadzone w ramach działalności Lokalnej Pracowni Aktywności



LPA to również spotkania z ciekawymi ludźmi. Wpływ na ich dobór mają sami mieszkańcy. W Małdytach gościli m.in. dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy z Ostródy, wiktyniarka, terapeuta, przedstawiciel starostwa powiatowego w Ostródzie. Spotkania miały przede wszystkim formę wykładu i dyskusji. Oprócz poznania oferty urzędu pracy czy roli i działań organizacji pozarządowych oraz dyskusji na ten temat, uczestnicy próbowali swoich sił w wyplataniu koszyków, ćwiczeniach ruchowych i innych.

Wszystkie działania LPA prowadzą do tego, by jak największą liczbę osób – dzieci, młodzieży, dorosłych – podjęło aktywność społeczną, jako prostą drogę do aktywności zawodowej czy sukcesów w nauce. I właśnie nauka samodzielności i aktywności przyświeca pomysłowi na małe projekty. Są to pomysły uczestników, które LPA dofinansowuje konkretną kwotą – w przypadku Małdyt było to 300 zł. Warunkiem było, by inicjatywy te zrealizowane zostały na rzecz społeczności lokalnej. Dlatego poprzedziły je szkolenia z prowadzenia oddolnych inicjatyw obywatelskich. Cała rzecz polega na jak największym zaangażowaniu uczestników oraz praktycznej nauce po pierwsze obywatelskości, a po drugie pracy metodą projektową. LPA ogłosiło konkurs, na który złożonych zostało szereg małych projektów. Najlepsze z nich zostały wsparte poprzez sfinansowanie ich kosztów. Trzeba przyznać, że jest to ciekawa metoda pracy, bo pozwala na twórczy rozwój podopiecznych LPA, a przy okazji uzupełnia się z innymi obszarami działania pracowni.

Najciekawszym przykładem projektów był „Uwolnić książkę” – pomysł znany ale zmodernizowany. Uczestniczący w ofercie pracowni przygotowali szereg listów, które rozesłali do wydawnictw, firm, organizacji pozarządowych. Pomysł okazał się dużym sukcesem. W odpowiedzi do pracowni przyszło ponad 140 książek oraz filmów DVD. Wzbogaciły one biblioteczkę pracowni, dostępną dla wszystkich chętnych. Mówi Łukasz Wieczorkowski z Małdyt: *Napisanie i realizacja projektu „Uwolnić Książkę” nie było łatwe. Przy pomocy wszystkich uczestników udało nam się odnieść*

Zajęcia integracyjne w Kaczym Bagnie



– naszym zdaniem – ogromny sukces, bo zdobyliśmy aż 143 książki. Projekt zainspirował nas również do tego, aby napisać pisma z prośbą o wsparcie naszych „Małych Warsztatów”, podczas których wykonujemy różne prace, stroiki i in. W tym przypadku również odnieśliśmy sukces, ponieważ otrzymaliśmy paczki z pasmanterii oraz kwiaciarni. Realizacja tego projektu nauczyła nas aktywnego działania, a nie czekania „na gotowe”.

Jest to najlepszy przykład, iż takie połączenie edukacji (szkoleń) z aktywnym włączeniem uczestników (np. w małe projekty) przynosi rezultaty. Potwierdza to Łukasz Głowacki, ekspert łódzkiego Partnerstwa EMPATIA, twórca Lokalnych Pracowni Aktywności. „Szczególnie podczas warsztatów wspierających aktywność w grupie widać było, że mieszkańcy Małdyt są pełni energii i potrafią wspólnie podejmować konkretne działania. Wartościowa była też ich motywacja – widać, że łączy ich nie tylko mieszkanie w tej samej okolicy”.

## Partnerzy

Praca z potrzebującymi to jedno. Jest ona działaniem bieżącym. By zapewnić systematyczność i trwałość działań, niezbędne jest zaproszenie do współpracy jak największej liczby podmiotów. Partnerstwo takie umożliwia bowiem zarówno efektywną pracę, jak i jej kontynuację w przyszłości. Lokalne Pracownie Aktywności w Małdytach i Morągu to ciekawy przykład partnerstwa, z jego dobrymi i trudnymi stronami. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci z Morąga, Koło w Małdytach zaprosiło do współpracy Urząd Gminy, gimnazjum oraz Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej. Dla podmiotów tych była to bodajże pierwsza nauka partnerstwa w takim wymiarze, ale trzeba powiedzieć, że było to partnerstwo w praktyce. GOPS włączył się w dostosowanie doradztwa psychologa do najbardziej tego potrzebujących. Gdy okazało się, że pracownik TPD nie może przez pewien okres realizować działań LPA, ciężar ten przejęło na siebie gimnazjum.

W Morągu również głównym prowadzącym pracownię była organizacja pozarządowa – Fundacja POGEZANIA. Jako partnerów zaprosiła Dom Dziecka, Urząd Pracy, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej.

Bardzo ciekawe jest jednak to, co wynikło w trakcie funkcjonowania LPA. Obie pracownie bowiem były działaniami projektowymi, czyli określonymi w czasie. Podobnie oba partnerstwa były partnerstwami projektowymi, przypisanymi do danego projektu i określonego czasu. I tu niespodzianka – idea LPA, mimo że wdrażana z trudem, jako nowość, tak się przyjęła, że była zaczynem tworzenia szerszej koalicji. W Morągu już od ponad roku funkcjonowało partnerstwo powstałe przy pomocy animatora Regionalnego Ośrodka EFS w Elblągu. Należały do niego m.in. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, Urząd Pracy, ale też wiele innych podmiotów, w tym organizacji pozarządowych. Partnerstwo to przeprowadziło rzetelną diagnozę potrzeb i zaplanowało pierwsze działania. Potem jednak na jakiś czas jego aktywność osłabła. Chęć kontynuacji pracowni spowodowała, że wrócono do tego pomysłu. W międzyczasie część partnerów je opuściło, doszło wielu nowych, w tym Fundacja POGEZANIA, Dom Kultury, Stowarzyszenie Uniwersytet III Wieku i inne. Wszyscy oni zainteresowani są prowadzeniem bądź wspieraniem pracowni.

# Dziś i jutro

Lokalne Pracownie Aktywności wniosły sporą zmianę w podejściu do aktywizacji społecznej w obu gminach. Pierwsza faza ich funkcjonowania to swoistego rodzaju pole doświadczalne. Jak rekrutować uczestników działań? Jak skutecznie zachęcać do skorzystania z oferty pracowni? Jakie działania oferować? Jak dostosować model wypracowany w dużym mieście, w środowisku osób bezrobotnych do środowiska wiejskiego czy małomiasteczkowego? Bogatsze o te doświadczenia środowiska lokalne Małdyt i Morağa mogą przystąpić do kolejnej fazy. Czemu mowa tu o „fazach”? Jednym z głównych mankamentów LPA jest bowiem to, iż jedyną realną szansą na jego finansowanie w dzisiejszych czasach są środki projektowe. Obie pracownie powstały i działały w 2008 r. w ramach programu „EQUAL – upowszechnianie dobrych praktyk na terenach wiejskich”. To była właśnie pierwsza faza. Przejściem do drugiej było wspomniane wcześniej partnerstwo. To ono wypracowało koncepcję funkcjonowania pracowni w oparciu o zdobyte doświadczenia. Wspólnie stworzony projekt zakłada funkcjonowanie pięciu takich pracowni. Finansować ma je Europejski Fundusz Społeczny – Program Operacyjny Kapitał Ludzki. Realizatorzy wyliczyli, iż na roczne funkcjonowanie jednej pracowni potrzeba minimum osiemdziesiąt tysięcy złotych.

A co, gdy finansowania nie ma? No cóż, to co w Małdytach i Morağu. Pracownie funkcjonują, ale w ograniczonym zakresie. Nie ma szkoleń, wycieczek, doradztwa. Nadal są jednak miejscem, gdzie można przyjść, skorzystać z internetu, porozmawiać. Pracownie zostały bowiem stworzone przez organizacje stabilne, które już wcześniej pracowały na rzecz mieszkańców i dysponują podstawowymi zasobami, jak lokal, komputery itd. Ponadto w procesie zdobywania doświadczeń dopracowały się bardzo ważnych zasobów. Oprócz wyposażenia w meble, sprzęt komputerowy, biurowy itd. przeszkolona została lokalna kadra, która sprawdziła się w praktyce – psycholodzy, informatycy, opiekunowie LPA, trenerzy i in. To skarb na przyszłość.

Zakończę opinią Hanny Kuca z Budwit w Gminie Małdyty. Oddaje ona w prosty sposób ideę Lokalnej Pracowni Aktywności, zakorzenionej w środowisku lokalnym i odpowiadającej na jego potrzeby. *Udział w projekcie LPA w Małdytach był dla mnie okazją wyjścia z domu, spotkań z innymi ludźmi, którzy mają podobne problemy do moich. Podczas kursów i szkoleń podniosłam swoją wiedzę i umiejętności. Ale szczególnie ważne dla mnie było to, że zobaczyłam i zrozumiałam, iż można żyć inaczej.*



WIOSKI TEMATYCZNE

# ■ Tworzenie wsi tematycznych jako model działań aktywizujących

Wacław Idziak

Razem z całym światem zmienia się wieś. Dociera tu wiele problemów dzisiejszych czasów: globalizacja, zmniejszanie się udziału rolnictwa w gospodarce, bezrobocie i emigracja zarobkowa. Na wsi, szczególnie tej położonej dalej od miast, ubywa ludzi i chęci do wspólnych działań. „Kiedyś to było u nas więcej młodzieży i nie trzeba było namawiać do pracy społecznej” narzekają sołtysi wielu wsi. W tej nowej sytuacji nie wystarczą już dawne sposoby mobilizowania, aktywizowania ludzi. Trzeba szukać nowych pomysłów. Jednym z nich jest tworzenie wiosek tematycznych.

Wieś tematyczna jest wsią, której mieszkańcy, a przynajmniej niektórzy z nich, mają wspólny pomysł na rozwój. Wokół tego pomysłu powstają zespołowe i indywidualne sposoby na działanie i niekiedy również na zarabianie. W grupie różniej i łatwiej pokonywać problemy, decydować się na nowe i nieznanne. Tworzenie wioski tematycznej nie zawsze wynika z potrzeb ekonomicznych. Często impulsem do jej powstania jest chęć ożywienia życia społecznego i kulturalnego wsi.

Wioski tematyczne, i podobne formy aktywizacji społeczno-gospodarczej wsi, spotkać można w różnych krajach. Jednym z pierwszych programów, w którym na szerszą skalę wspierano specjalizację tematyczną wsi, jest program „Jedna wieś, jeden produkt” zainicjowany w 1979 roku w japońskiej prefekturze Oita. poniżej przedstawię trzy podstawowe zasady tego programu<sup>1</sup>.

## Wcześniej lokalnie, teraz globalnie

Zasada ta oznacza, że należy poszukać czegoś specjalnego dla każdej wsi, wykorzystując to, co było wcześniej produkowane i sprzedawane lokalnie (może to być także wydarzenie kulturalne) i podnosić znaczenie tego produktu tak, aby był on konkurencyjny w skali Japonii i całego świata.

## Zaufanie do swoich sił i kreatywność

Bardzo ważne jest by mieszkańcy wsi mieli zaufanie do swoich możliwości, by mieli poczucie „my to zrobimy”. Jest ono potrzebne do ożywienia wsi własnymi siłami, dzięki własnej pomysłowości. Rolą gminy i zarządu prefektury jest tylko wspieranie ich wysiłków. Każda wieś ma pomagać sobie

<sup>1</sup> [senshu.asia.sme.googlepages.com/13-MarketingPerspectivesofCommunityEnterprisesinOitaPr.pdf](https://senshu.asia.sme.googlepages.com/13-MarketingPerspectivesofCommunityEnterprisesinOitaPr.pdf).



sama, bez uzależniania swoich działań od instrukcji płynących z góry. Mottem działań wsi tworzących swoje produkty stało się hasło „Wytrwałość jest siłą”.

## Rozwój zasobów ludzkich

Naczelnym zadaniem programu „Jedna wieś, jeden produkt” jest rozwój ludzi. Bez kreatywnych i dalekowzrocznych liderów program ten nie odniósłby sukcesu. Po to, by przygotować liderów programu uruchomiono w 12 gminach prefektury regionalne ośrodki szkolenia liderów. Oprócz tego działają „Szkoła przyszłości rolnictwa”, „Szkoła turystyki”, „Szkoła dla dorosłych”.

Na podstawie badań pierwszych austriackich wsi tematycznych stwierdzono, że wieś specjalizująca się w jakiejś dziedzinie odnosi, w porównaniu ze zwykłymi wsiami, większe sukcesy na wielu polach. Jej mieszkańcy są bardziej zgodni, chętniej współpracują ze sobą i mają więcej optymizmu. Posiadanie wspólnego celu mobilizuje i podtrzymuje energię grup i jednostek. Znalezienie tematu rozwojowego pozwala skoncentrować się na tym, co najbardziej istotne.

## Korzyści z tworzenia wiosek tematycznych

Mieszkańcy wiosek tematycznych rozwijanych przez Partnerstwo „Razem” w ramach programu Equal na pytanie: „Co było dla nich najbardziej znaczące w projekcie?” mówili najpierw: „Mogłem poznać nowych ludzi. Staliśmy się zauważalni, o nas się mówi. Ludzie poznają mnie w Koszalinie na ulicy. Wyjeżdżamy ze wsi, spotykamy ciekawych ludzi, mamy wielu przyjaciół, odwiedzamy się. Nasze życie stało się ciekawsze, ludzie powychodzili z domów, oderwali się od telewizorów. Teraz razem możemy więcej, mniej się narzekają, bo wiemy, że od nas też coś zależy. A dopiero potem, że tworzenie wioski tematycznej stwarza okazję do zarobku.”

To właśnie poczucie bycia dostrzeganym, znanym, cenionym zachęca do pracy nad sobą i przy zakładaniu wioski tematycznej. Kiedy wieś staje się ważna, staje się jakaś, a również jej mieszkańcy przestają być anonimowi i mają sposobność, żeby poznawać innych. Tworzenie labiryntów wierzbowych w Paprotach przyczyniło się do zorganizowania tam plenerów wikliniarskich i nawiązania współpracy z artystami tworzącymi formy przestrzenne z żywej wierzby. Wieś Iwęcino odwiedzana jest przez dzieci z województwa zachodniopomorskiego, które przyjeżdżają tu na zajęcia związane ze świętami Bożego Narodzenia. Mieszkańcy wsi tematycznej mają też więcej powodów, żeby korzystać z Internetu i komunikować się w sieci, bo mają ciekawe tematy, którymi mogą się dzielić i wiele powodów do szukania informacji przydatnych w tworzeniu wioski i jej oferty.

Zaangażowanie się w tworzenie wioski tematycznej uczy nowych postaw i wzmacnia poczucie własnej wartości. Ludzie zaczynają wychodzić z domu, zaczynają ze sobą rozmawiać, odkrywają swoje zdolności. Stają się bardziej atrakcyjni dla siebie wzajemnie i dla innych. Nabierają odwagi, aby zaistnieć nie tylko w swojej wiosce, ale i poza nią. Nabierają też wiary w swoje siły i umiejętności odgrywania różnych ról społecznych. Odczytują radość bawienia się, nawiązują inny kontakt

z ludźmi z zewnątrz. Budzi się w nich gotowość do uczenia się i odwaga, by podejmować nowe wyzwania. Wiele osób uczestniczących w tworzeniu wiosek tematycznych w ramach działań Partnerstwa „Razem” podkreślało znamieny fakt: „Odważyłam się mówić, przedtem bałam się odezwać, nie tylko przy obcych, ale nawet w domu.”

Wieś tematyczna ma większe szanse, aby wyładnieć, zmienić swoje oblicze. Specjalizacja wsi może być eksploatowana na różne sposoby. Poszerza ona skalę pomysłów na to, co we wsi można jeszcze zrobić, w co można inwestować. Bez specjalizacji może powstać nowa świetlica czy przystanek autobusowy, kawałek chodnika, tereny zielone, remiza strażacka. Jednak wioska tematyczna poszerza horyzonty, inspiruje do nowych pomysłów, do myślenia o tym, jak stworzyć świetlicę, jakiej nie było, co w niej ciekawego, twórczego i pożytecznego można zrobić, jak ze świetlicy, szkoły, czy remizy uczynić ośrodek rozwoju wsi.

Wielu „normalnym”, zwykłym wsiom leżącym na peryferiach grozi stagnacja a nawet wyludnienie. Dzięki specjalizacji, dzięki ciekawej opowieści, którą wioska pośle w świat, ma ona szansę przyciągnąć ludzi kreatywnych, uruchomić nowe pokłady ludzkiej energii i zasobów, o których nawet nie wiedzieliśmy, że są w zasięgu ręki.

## Problemy

Dotychczasowe doświadczenia związane z tworzeniem wiosek tematycznych w Polsce pokazują, że w porównaniu z takim krajem, jak np. Austria, specjalizacja tematyczna wsi polskich nie jest zadaniem łatwym. Towarzyszy jej wiele problemów i są one różnej natury. Inaczej niż we wsiach austriackich polskie wsie są słabiej zorganizowane, mniej tu tradycji zrzeszania się i stowarzyszeń. Mieszkańcy wsi, przeważnie zniechęceni do spółdzielczości i prac społecznych z dużą rezerwą podchodzą do wspólnej własności i wspólnych działań.

Przeszkodą w koncentrowaniu się na mocnych stronach jest częste występowanie myślenia negatywnego: „U nas nie ma nic ciekawego, tutaj to się nie uda.” Skupianie się na mocnych stronach, zdobywanie unikalnej pozycji na rynku wymaga wiary w sukces i konsekwencji w trzymaniu się wyznaczonego kursu, a z tym bywa różnie.

Wioski tematyczne tworzy się łatwiej tam, gdzie mieszkańcy wsi mają większy wpływ na planowanie i realizowanie wizji jej rozwoju. W Austrii wsie mają dużo większą samodzielność, już nawet pojedyncze wsie mogą tworzyć gminę, ze swoim burmistrzem i budżetem. W Polsce wieś jest w dużo większym stopniu zależna od gminy. Gmina, mając na swoim terenie wiele wsi, nie ma czasu zając się nimi dokładnie i konsekwentnie. Działania skierowane w stronę wsi mają w związku z tym często charakter doraźnych interwencji. Zbytne zajmowanie się jedną lub kilkoma wsiami grozi niezadowoleniem ze strony mieszkańców innych wsi, stąd czasami lepiej nie robić zbyt wiele, żeby łatwiej było zachować zasadę „wszystkim po równo”. Powstająca w gminie wioska tematyczna bywa obiektem zainteresowania i naśladowania, ale może stać się źródłem kłopotów dla radnych i wójta - „Po co się oni tak uaktywniają, zaraz będą od nas czegoś chcieli”.

Praca przy tworzeniu wiosek tematycznych jest dla liderów lokalnych swoistym uczeniem się w działaniu, stwarza okazję do ich ujawniania się i doskonalenia. Jest to przeważnie dobrze przyjmowane

przez radnych i wójta. Można się jednak spotkać z przypadkami niezadowolenia z tego, że rodzi się konkurencja w walce o władzę w gminie. Do podobnych konfliktów może dochodzić także na poziomie wsi. Nowi liderzy mogą zagrozić istniejącemu stanowi rzeczy. Groźba taka bierze się z tego, że dotychczasowi liderzy nie zawsze chcą się brać za ryzykowne i „śmieszne” przedsięwzięcia związane z wymyśleniem specjalizacji wsi i jej wdrażaniem, bo co będzie, jak się nie uda?

Wymyślanie na wsi czegoś dziwnego natrafia na trzeźwy osąd ludzi przyzwyczajonych do krytykowania – „kibiców kłęski” mawiających: „To się nie uda! Kto to widział?” I jeszcze na to, że praca kojarzy się na wsi z fizycznym trudem, z wytwarzaniem czegoś dotykającego, a nie z „wyglupianiem się i zabawą”. W jednej ze wsi powiedziano kobietom, które prowadziły zajęcia dla dzieci: „To ładnie, że dzieci tu przyjeżdżają, nawet im się u nas podoba, ale wzięłybyście się do porządnej roboty”. Na wieś o tym, że jeden z rolników ma zamiar zrezygnować z hodowli świń i chce przerobić chlew na miejsce do prowadzenia zajęć, jego koledzy zaczęli się o niego martwić: „Ale co ty teraz będziesz robił, jak nie będziesz miał świń?”

Często pojawiają się pytania: „Co by było gdyby wszystkie wioski chciały być tematyczne, ile takich wiosek może być?” Tworzenie wiosek tematycznych nie jest zadaniem łatwym. Trudno się spodziewać ich lawinowego rozwoju. Nikt też nie może dać gwarancji sukcesu, że to się uda. Kiedy wioska wejdzie na rynek ze swą ofertą jej propozycja będzie musiała przecież konkurować z wieloma innymi. Można tylko założyć, że łatwiej będzie o sukces, gdy zdobędziemy się na coś mniej codziennego, gdy mamy szczęście współpracować z artystami i naukowcami, gdy uda się stworzyć szersze, ponadlokalne, nawet międzynarodowe partnerstwa. Ktoś powie - niemożliwe! Tak, na początku niemożliwe, ale w miarę rozwoju wioski realne, choć niegwarantowane. Tworząc wioskę tematyczną, trzeba nastawić się na sukcesy, ale także na porażki. Tu nie ma taryfy ulgowej. Jest jednak światełko w tunelu – problemy można przerobić na okazje.

## W stronę wsi tematycznej

Wieś tematyczna nie powstaje od razu. Jej tworzenie nie obywa się bez problemów. Na początku warto przyjrzeć się zasobom wsi. Nawet tam, gdzie nie ma nic ciekawego, można coś znaleźć, trzeba tylko zmienić sposób patrzenia na wieś, myślenia o niej.

Szukamy czegoś ciekawego w historii, przyrodzie, zainteresowaniach mieszkańców, w nazwie wsi. Dla wsi Kadyny ważną okazała się jej przeszłość – rezydował tu cesarz Wilhelm II. Wieś Aniołowo chce zaistnieć poprzez swą nazwę i wszelkie skojarzenia z aniołami<sup>2</sup>. Mieszkańcy wsi Paproty postanowili wykorzystać łąki, z których nie sprząta się już siana i posadzić na nich labirynty z wierzby. Na Dolnym Śląsku jest wieś, która nazywa się Kolęda. Pomyślano tam, żeby przekształcić ją w wioskę dobrych życzeń<sup>3</sup>.

Kiedy już mamy temat albo nawet jego załączek przychodzi czas, żeby pomyśleć o tym jaki z tego zrobić użytek. Zamiast zwykłych uroczystości można teraz robić imprezy tematyczne, z charakterem. We wsi Suchacz, która staje się wioską kaperską, zorganizowano np. Festyn

<sup>2</sup> <http://www.elblag.roefs.pl/Page/exeSingle>.

<sup>3</sup> <http://wioski.barycz.pl>.

Kaperski<sup>4</sup>. Imprezy takie to okazja to promowania specjalizacji, do pokazywania jej światu i przyciągania zainteresowania pasjonatów naszego tematu z bliska i z daleka. Pomogą nam oni w dalszym rozwoju wsi.

Kolejny krok to oferta wsi. Na jej przygotowanie decydują się oczywiście te wsie, w których chodzi o zarabianie na specjalizacji. Na początek oferta wsi kierowana jest zwykle do grup zorganizowanych. Taką ofertę ma np. wieś Paproty (wioska labiryntów)<sup>5</sup>. Ofertę wsi warto sprawdzić, kierując ją najpierw, za darmo, do szkół z okolicy.

Tworzenie wioski tematycznej to wyprawa w nieznaną, zrywanie z rutyną, wyzwanie dla tych, co lubią przygody. W trakcie tej wyprawy uczymy się, często na własnych błędach, poznajemy nowe możliwości, korygujemy wcześniejsze pomysły. Inaczej tego nie zrobimy, gdyż nie sposób wszystkiego przewidzieć, zaplanować, pięknie zapisać. Uczymy się w działaniu, dojrzewamy, robiąc coś. Ponosimy przy tym ryzyko, ale to jedna z niewielu szans na to, żeby zaistnieć.

---

<sup>4</sup> [http://www.elblag24.pl/elblag,suchacz\\_-\\_wioska\\_kaperska](http://www.elblag24.pl/elblag,suchacz_-_wioska_kaperska).

<sup>5</sup> <http://www.paprotty.wioskitematyczne.org.pl>.

# ■ Temat – perspektywy życiowe na wsi

Łukasz Czarnecki-Pacyński

Utworzenie tzw. wsi tematycznej to nowoczesny sposób na znalezienie źródeł utrzymania dla mieszkańców wiosek dotąd odciętych od świata i zapomnianych przez Boga i ludzi. Taka wieś to często rodzaj wielorodzinnego przedsiębiorstwa społecznego. Mieszkańcy wioski garncarskiej Kamionka koło Nidzicy zajmują się przede wszystkim produkcją tradycyjnych wyrobów glinianych. Mieszkańcy Aniołowa położonego w malowniczej okolicy lasów Wysoczyzny Elbląskiej wykorzystali nazwę swojej miejscowości. Tematy „anielskie” przyciągają do nich wielu turystów.

## Budzenie do życia dla lepszej przyszłości

Wystarczy wykorzystać starą miejscową legendę albo fakt, że w okolicy mieszka wielu garncarzy, którzy chętnie nauczą spragnionych wrażeń turystów jak lepi się garnki tradycyjnymi metodami – by nagle ci nie mający wielkich perspektyw życiowych ludzie odnaleźli sens życia i sposób zarabiania na swoje utrzymanie.

Co więc zatem mogą robić bezrobotni dotąd mieszkańcy wsi, głównie terenów popegeerowskich? Nie najmłodszy i tacy, którzy na wsi są, będą i nigdzie nie wyjadą. Może nauczyć ich np. garncarstwa?

*Założyliśmy, że nie będziemy z nich robili programistów komputerowych, lingwistów, tłumaczy – Krzysztof Margol prezes Nidzickiej Fundacji Rozwoju NIDA uczestniczył w pracach nad stworzeniem wioski garncarskiej w Kamionce koło Nidzicy. – Tutaj robi się papier czerpany, garnki, wyroby ceramiczne i jest pracownia krawiecka. To już nie są bezrobotni. To są teraz wykwalifikowani pracownicy, którzy nauczyli się swoich zawodów od początku i robią znakomite rzeczy. A potem te znakomite rzeczy sprzedają. Bo to jest zrobione ręcznie a nie z tłoczni jako kolejny „tysięczny produkt na minutę”. A jak coś będzie oznaczone: „Garncarska Wioska produkt spożywczy” to znaczy, że jest to zrobione na wsi, bez chemii i nie zawiera pierwiastków tych najbardziej popularnych z tablicy Mendelejewa, które można kupić w każdym supermarkecie. Wniosek o ochronę takiego znaku towarowego został już złożony do urzędu patentowego.*

W utworzeniu przedsiębiorstwa społecznego „Garncarska wioska” uczestniczyło dziesięciu partnerów: Urząd Pracy, Starosta, dwie gminy, kilka organizacji społecznych, dwie prywatne firmy, szkoła.

Janina Tarwacka, mieszkanka Aniołowa, dzięki unijnemu grantowi i stworzeniu wioski tematycznej znalazła sposób na życie i na zarabianie pieniędzy. „Zaczęłam robić pierogi. Jak powstało to Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Wsi Aniołowo to nas zmobilizowało, żebyśmy po prostu pokazali, co kto umie i może akurat z tym wyjdziemy gdzieś na szersze wody. No i spróbowałam swojej sztuki kulinarnej: robienia pierogów. I udało mi się chyba, bo naprawdę ludzie chwala. Trochę dorabiam sobie do tej mizernej renty.”

Aniołowo od pięciu lat rozwija się jako tzw. wioska tematyczna. Czy zanim ten projekt się rozpoczął we wsi było duże bezrobocie? *Nawet autobus zabrali – odpowiada pani Tarwacka. – Ludzie nie mieli ani pracy, ani nawet czym dojeżdżać w świat. A teraz to się trochę ruszyło i kto chce zarobić, dorobić, to jednak może. Dzięki temu mamy jakieś perspektywy. I wyjeżdżamy na różne imprezy, na które jesteśmy zapraszani. Korzystamy z tego i zarabiamy troszkę pieniędzy dodatkowo, na życie.*

*Zaproponowaliśmy ten pomysł na rozwój wsi Aniołowo, bo tutaj był podatny grunt – mówi prezes Elbląskiego Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Pozarządowych Arkadiusz Jachimowicz. – Wiedzieliśmy, że tutaj jest dobre stowarzyszenie, że jest kilku dobrych liderów, którzy już wcześniej coś zaczęli robić. Zaproponowaliśmy po prostu rozwój i to się udało. To jest bardzo fajna współpraca. Pracujemy w kilku wsiach bezpośrednio z ludźmi, którzy działają na rzecz rozwoju swojej małej ojczyzny – swojej miejscowości. To jest fascynujące – jeżeli da się trochę wiedzy, trochę się zainspiruje to naprawdę można wiele wspaniałych rzeczy zrobić. Pomaga nam w tym bardzo mocno możliwość pozyskania pieniędzy unijnych. Bez tego byłoby krucho. Przede wszystkim Europejski Fundusz Społeczny finansuje właśnie takie projekty „miękkie”, dotyczące rozwoju społeczności lokalnych.*

Termin „miękkie” oznacza, że chodzi tu o rozwój osobisty obywateli lokalnych społeczności. Żeby ich przygotować do pracy na rzecz swojej małej ojczyzny, do zdobycia nowych umiejętności. Wszystko to jest finansowane przez Program Operacyjny Kapitał Ludzki, który wspiera działania związane z rozwojem miejscowości niedużych, do 25 tysięcy mieszkańców oraz wsi. Tutaj pojawiły się jeszcze wcześniej pierwsze, nieduże granty Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności z programu „Działaj lokalnie”. To były kwoty rzędu jednego, dwóch czy trzech tysięcy zł. Później tą współpracę przejęło Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Wsi Aniołowo, które już podejmuje się większych przedsięwzięć, na które pozyskuje większe sumy pieniędzy. *To jest na pewno ciekawy sposób rozwoju – uważa prezes Jachimowicz – połączenia różnych funduszy pomocowych i właśnie tutaj w Aniołowie widać, że to działa.*

Ta niewielka miejscowość, licząca stu osiemdziesięciu dziewięciu mieszkańców, to przede wszystkim kilkanaście gospodarstw rolnych, które specjalizują się w produkcji mleka dobrej jakości. Ale niektóre gospodarstwa przestały prowadzić produkcję rolną. Kilkunastu mieszkańców przeszło przez szkolenie z zakresu agroturystyki i już trzeci z nich zarejestrował w gminie swoje gospodarstwo agroturystyczne.

## Złot anielski

Każdego roku mieszkańcy Aniołowa organizują „Złot anielski”, który ma pokazać światu ich wieś. Na zlocie spotykają się nie tylko mieszkańcy zaprzyjaźnionych wsi tematycznych. Przyjeżdża także wielu turystów zainteresowanych spróbowaniem „diabelskich smaków” i skosztowaniem „anielskich atrakcji”. Podczas tegorocznego festynu wystąpiły zespoły muzyczne i taneczne, a twórcy ludowi z Warmii, Mazur i Pomorza sprzedawali swoje wyroby. Odbływały się też warsztaty kulinarne, ceramiczne i kuglarskie, kiermasz wiejskich smakolyków, prezentacja rękodzieła, Festiwal Figur Aniołów oraz wspólna zabawa przy ognisku.

*Taki festyn w Aniołowie to promocja tej wioski tematycznej a zatem także przedsięwzięcie, które służy jej rozwojowi – mówi sołtys Aniołowa Zbigniew Cieśla. – Ten festyn jest właściwie naszym corocznym, wielkim świętem. Długo się przygotowujemy do tego, żeby odpocząć właśnie aktywnie wśród swoich bliskich, znajomych. Bo tak poza tym nasze dni codzienne są bardzo trudne. Prowadzić takie gospodarstwo rolne to duży wysiłek od rana do wieczora.*

*„Anielska” aktywność mieszkańców wsi procentuje – zdaniem sołtysa – także w inny sposób. We wsi powstał zakład krawiecki, zakład budowlany, przedsiębiorstwo transportu zarobkowego, a nawet zakład manicure dla pań.*

Na zlocie aniołów nie może przecież zabraknąć księdza. Ksiądz Jan Sidrewicz z Pasłęka przywiózł różaniec z Betlejem: *Betlejem jest takim zagłębieniem wszystkich aniołów, bo to właśnie tam aniołowie zwiastowali radosną nowinę, że oto narodził się Jezus Chrystus. Przywoziłem też literaturę dla dzieci, która będzie w świetlicy w Aniołowie: Pracowite aniołki i inne rzeczy o aniołach. Z tego miejsca widać oba nasze kościoły: kościół w Mariance i kościół w Pasłęku. Stąd jest też wsparcie przeciwko temu diabelstwu, które zjechało do Aniołowa. Diabelstwo będzie się z anielstwem pojedynkowało niebawem, chociaż efekt tej walki jest już znany. To już się rozstrzygnęło znacznie wcześniej. Wiadomo, że wygra Aniołowo w Aniołowie.*

*„Jesteśmy diabelki znad Wiselki!” Na potwierdzenie słów księdza pojawiły się czarne postacie z ogonami, niektóre też z rogami na głowie. Te rogi, dzięki czerwonym żaróweczkom, błyszczą niepokojąco w świetle pochmurnego nieba. Przyjechaliśmy, ponieważ dostaliśmy zaproszenie na kolejny, IV Zlot Miłośników Aniołów i bardzo nam się tutaj podoba – mówi Magda Domańska ze wsi Piekło koło Sztumu.*

*Piekło jest także wsią tematyczną. U nas mieszkają czyste diabelki. Nasza wieś jest popularna, ponieważ ma taką nazwę. I wszyscy chętnie do nas przyjeżdżają. Kiedy przyjeżdża do nas Aniołowo, to robimy swój diabelski festyn, a kiedy my do Aniołowa – to oni swój anielski na nasze powitanie – opowiada Domańska.*

*Czym się diabelki znad Wiselki zajmują? Oczywiście gotujemy smołę i oblewamy nią przyjezdnych, którzy są niemili albo którzy nam zawadzą – to rzecz jasna wersja oficjalna, bo tak naprawdę żadnej smoły nie gotujemy i nikogo nią nie oblewamy. Nie jesteśmy tacy straszni – tłumaczy mieszkanka Piekła.*

*Gośćmi anielskiego festynu są także mieszkańcy zaprzyjaźnionej wsi Kadyny.*

*Dla nas wszystko zaczęło się tutaj – mówi sołtys tej wsi, Jolanta Ostrowska. – Tworzenie wioski tematycznej „Cesarskie Kadyny” rozpoczęliśmy wzorem Aniołowa. Ten pomysł wzięliśmy z naszej bogatej historii. Wilhelm II Cesarz Niemiecki zakochał się w Kadynach i pozostawił tu po sobie wiele atrakcji, które można do dzisiaj oglądać. Nasi goście zwiedzają więc szlak cesarski – mogą na przykład pojechać konno tam, gdzie cesarz jeździł na przejażdżki. Jest wiele rzeczy do zobaczenia. Wieś tematyczna jest po to, żeby obudzić mieszkańców do życia dla lepszej przyszłości. Żeby ludzie wyszli z domu, zintegrowali się, szukali nowych miejsc pracy.*

*Z „anielskich” wzorów chcą także skorzystać mieszkańcy wsi Żabi Róg położonej koło Morąga. Przyjechali więc na festyn anielski – bo od czegoś trzeba zacząć.*

*W wiejskiej świetlicy w Aniołowie odbywają się warsztaty anielskie, ceramiczne. Kiedyś brałam udział w takich warsztatach, bardzo mnie to wciągnęło i teraz sama je prowadzę – mówi Marzena Andrychowska, która opiekuje się świetlicą.*

Każdy może tu przyjść i wyrzeźbić aniołka według swojego pomysłu. Może też skorzystać z gotowej formy przygotowanej przez organizatorów. Po wyrzeźbieniu z gliny postać aniołka musi schnąć jeszcze przez dwa tygodnie na powietrzu, zanim będzie mogła być wypalana w piecu ceramicznym w temperaturze 850 stopni. Jeżeli ktoś chciałby mieć aniołka pokrytego kolorowym szkliwem, to po pierwszym wypale rzeźbę pokrywa się tym szkliwem i wypala drugi raz w wyższej temperaturze. Oczywiście w tradycyjnym piecu opalonym drewnem zbudowanym z gliny, słomy i cegły. Takiej starej, przedwojennej szamotówki. Zbudował go garncarz z Muzeum w Węgorzewie Paweł Szymański.

*Jaki będzie twój aniołek?* – pytam dziesięcioletniego chłopca, pracowicie lepiącego anielską postać z gliny. *No, raczej będzie się cieszył. Anioł musi być szczęśliwy.* – odpowiada malec wesoło.

W Aniolowie jest nawet prawdziwy anioł, ma skrzydełka i biały strój. *Przyleciałam z Olsztyna i przewiozłam jeszcze z sobą cały autokar aniołów olsztyńskich* – wyjaśnia Danuta Nowicka. Postacie z Olsztyna takim „anielskim życiem” zajmują się tylko czasem, na co dzień będąc statecznymi seniorami i słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Olsztynie.

Ewa i Wojciech Borkowicz, twórcy ludowi z Subkowy koło Tczewa w województwie pomorskim przyjeżdżają do Aniolowa co roku, od pierwszego zjazdu anielskiego trzy lata temu. *Już się ze wszystkimi tutaj zaprzyjaźniliśmy* – mówi pani Ewa. – *Śledzimy losy tej wsi. Podoba mi się tutaj. Wieś każdego roku pięknieje, widać postęp w różnych dziedzinach.*

*Ale warto z tak daleka jeździć? Warto jeździć, żeby zobaczyć jak społecznicy działają, bo ja również kiedyś działałam społecznie i po prostu podziwiam ich za to. Już się tak żyliśmy z organizatorami, że zawsze nas zapraszają, a my chętnie tutaj jedziemy. Ceny naszych wyrobów nie są wysokie. To jest raczej takie hobby. Aniołki były z drewna brzoźowego, ale wszystkie już sprzedaliśmy.*

Na anielskim festynie obecni są także parlamentarzyści. Senator Sławomir Sadowski z okręgu elbląskiego, mieszkaniec Pasłęka przyjechał tutaj już drugi raz. *Wieś tematyczna Aniolowo to przede wszystkim szansa dla tutejszych mieszkańców* – mówi senator. – *Dzięki temu, że powstała nie cierpią oni z powodu biedy i bezrobocia, tylko mają jakieś perspektywy życiowe. Jest to na pewno szansa dla tego regionu. Teraz jesteśmy w Unii Europejskiej, która dba o ochronę środowiska i rozwój małych ojczyzn. A więc Aniolowo warte jest wyeksponowania w skali nie tylko mikro ale także makroregionalnej i jest to pewien przykład, który może stanowić wzorzec dla innych miejscowości, jak należy postępować w takich przypadkach.*

Irena Proncey mówi po polsku z akcentem brytyjskim, urodziła się bowiem w Anglii, gdzie mieszka do dziś. Do Aniolowa przyjeżdża z dziećmi na wakacje co roku. *Bardzo fajnie tu jest, dobrze się bawimy. Na festynie malujemy twarze dzieciom. Często tak robimy w Anglii.*

Malunki pani Proncey to po prostu ładne motywy kolorystyczne. A niektórzy młodzieńcy zdecydowanie gustują w innych ozdobach. *Co masz na twarzy?* – pytam około 10-letniego chłopaczka. *Wampira* – odpowiada. – *Tak mi się jakoś spodobał. Ale przecież to anielska impreza? No tak* – odpowiada młody człowiek bez przekonania. Jego kolega poszedł jeszcze dalej. On ma na twarzy szatana, bo – jak twierdzi – to są diabelskie atrakcje podczas tej anielskiej imprezy.

Wiele pań przyszło na festyn ze swoimi dziećmi czy wnukami. *Właśnie o to chodzi, żeby się z całą rodziną pobawić* – mówi jedna z nich. – *Miło czas spędzić, pooglądać trochę rękodzieł. Są bardzo piękne, choć może trochę za drogie jak dla nas.*

*Przedtem ludzie z naszej wsi nie mieli sposobu, pomysłu na życie. Panował pewien marazm, rodzaj uśpienia. A dzięki projektowi mieliśmy okazję, żeby pokazać swoje talenty, rozwijając*



*umiejętności. Znaleźliśmy sposób na życie – prezes Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Wsi Aniołowo Halina Cieśla nie kryje satysfakcji. – Okazało się, że mieszkańcy wiele potrafią. Wystarczyło umożliwić im poznanie swoich umiejętności. Dzięki temu poprawiła się też jakość ich życia, bo znaleźli nabywców na swoje produkty, na to, co potrafią robić.*

To jest dosyć prosty pomysł na pracę i życie mieszkańców wsi. Przybliżyć im te umiejętności, które są im bliskie i rozwinąć te umiejętności, które potrafią robić, które robią na co dzień i zamieniać to na produkty, które mogą wyczejajnie sprzedać i z których mogą żyć albo dorabiać.

Wróćmy jeszcze do Przedsiębiorstwa Społecznego „Garncarska Wioska”, którego działalność oparto na starych, ginących zawodach rzemieślniczych, tradycyjnych technologiach i wyczejajach. Firma została zarejestrowana w październiku 2007 roku.

Przedsięwzięcie, łączące przedsiębiorczość z promocją historii i kultury regionalnej, zrealizowano w ramach projektu „W stronę polskiego modelu gospodarki społecznej – budujemy nowy Lisków” sfinansowanego przez Program Unii Europejskiej EQUAL. W ramach projektu kupiono gospodarstwo, w którym po remoncie pomieszczenia utrzymano w stylistyce dawnej wsi. Powstały pracownie rzemieślnicze oraz stodoła mazurska, w której w przyszłości odbywać się będą „Wesela mazurskie”. Mieszkańcy będą również korzystali z własnych obiektów. Przedsiębiorstwo zatrudnia 8 osób, ale przede wszystkim wypełnia cele społeczne. Stąd nacisk na jakość produktów, na to, żeby motywacją do ich kupowania i korzystania z nich była potrzeba ich posiadania a nie, jak to określił prezes fundacji NIDA Krzysztof Margol: *przyjadą ludzie z zewnątrz i ulitują się, bo to bezrobotni zrobili.*

To już nie są bezrobotni – to są wykwalifikowani pracownicy, którzy nauczyli się swoich zawodów od początku i robią znakomite rzeczy. I te znakomite rzeczy potrafią sprzedawać. I na miejscu, w wiosce i w sklepie internetowym. Goście mają też możliwość zamówienia wybranych produktów i odebrania ich w dogodnym dla siebie czasie.

Działalność „Garncarskiej Wioski” koncentruje się na szeroko rozumianym obszarze turystyki. Uczestnicy przedsięwzięcia prowadzą więc działalność: produkcyjną, usługową i handlową. Członkowie przedsiębiorstwa przeszli szkolenia z garncarstwa, kowalstwa i hałciarstwa. Główną atrakcją wioski jest „Wesele mazurskie”, w którym może uczestniczyć nawet do dwustu osób. Podczas wesela można zasmakować potraw przygotowanych według starych receptur i uczestniczyć w obrzędzie weselnym ze śpiewem i tańcami przy ludowej muzyce. Oprócz widowiska dla turystów z udziałem aktorów, mieszkańców wioski, istnieje także możliwość zorganizowania prawdziwego wesela z okazji prawdziwego ślubu. Wtedy na parkiecie, oprócz aktorów w strojach ludowych, bawić się będą prawdziwi goście weselni. Na razie, do zakończenia remontu przeznaczonej na ten cel stodoły, wesela mazurskie są organizowane w wielkim, ogrzewanym zimą, namiocie o powierzchni trzystu metrów.

Każda z garncarek jest w stanie wyprodukować ok. 10 glinianych kubeczków dziennie. Powstał zatem dylemat, gdzie je sprzedać. Tak więc te kubeczki wchodzi w skład ceny imprezy „Mazurskie wesela” i każdy z weselników na koniec dostaje torebkę z garnkiem z „Garncarskiej Wioski”. To znaczy, że jak mamy pojutrze wesela na 150 osób to garncarki sprzedały 150 kubeczków.

„Garncarska Wioska” to umowna nazwa, bo w wiosce jest przecież kilka różnych rzemiosł. W razie potrzeby rzemieślnicy są przygotowani, żeby pojechać i uruchomić firmę nawet na polanie w lesie, bo te tradycyjne zawody nie potrzebują prądu. Tak więc krawcowe szyją na maszynach pedałowach, garncarze lepia garnki, a ludzie przychodzą i zostawiają pieniądze. „Garncarska Wioska” ma też

sporo zaproszeń i zamówień, żeby obsługiwać już imprezy wyjazdowe do innych miast, do innych miejscowości w regionie i poza regionem.

Na terenie wioski można także organizować szkolenia, seminaria i konferencje. Dostępne są też warsztaty z witrażu, warsztaty ceramiczne oraz produkcji papieru czerpanego i malowania na szkle. W przyszłości w „Garncarskiej Wiosce” uruchomiona będzie także kuźnia. Aby dobrze przyjąć przyjeżdżające do Kamionki grupy turystyczne i szkoleniowe założono gospodarstwa agroturystyczne, które zapewniają gościom noclegi oraz wyżywienie. Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Kamionki uzyskało grant z Fundacji Wspomagania Wsi na wykonanie suszarni ziół. Będą więc mieli nowy biznes: suszenie ziół. Te ziola będą oddawali do Herbapolu oraz sprzedawali w wiosce jako ziola do kuchni albo woreczki zapachowe.

Na terenie wioski powstanie też park etnograficzny. W tym celu trzeba było dokupić kawałek ziemi, na którym staną maszyny otrzymane od darczyńców: stary kierat, stara młockarnia czy stary trak parowy mazurski.

Na pewno jest to jedna z najmniejszych wiosek w powiecie, bo ma sześćdziesięciu sześciu mieszkańców. *No, ale mamy po przeciwnej stronie bociany. Liczymy na ich aktywność w najbliższym czasie. Wesela, bociany – zawsze coś z tego będzie* – nie traci dobrego humoru Krzysztof Margol.

Wioska jest od początku na własnym rozrachunku i od początku utrzymuje płynność finansową. Ma też sporą grupę sprzymierzeńców – wolontariuszy. W czerwcu 2008 roku udało się zarejestrować klastę „Garncarska Wioska” – modelowe przedsiębiorstwo społeczne złożone z około trzydziestu podmiotów prowadzących pod wspólną marką produkcję i usługi w zakresie garncarstwa, kowalstwa, krawiectwa, renowacji starych mebli, produkcji papieru czerpanego, agroturystyki i turystyki zielonej. Ta uporządkowana grupa wsparcia działa nie tylko na rzecz rozwoju tej wioski,

Garncarska wioska – przygotowania do Mazurskiego Wesela



ale także pozostałych wsi i mieszkających w nich osób bezrobotnych. *Chodzi o to, żeby nie stworzyć przedsiębiorstwa społecznego i powiedzieć, że jesteście już firmą i radźcie sobie sami – wyjaśnia prezes Margol. – To nie wychodzi w ten sposób. Takie firmy niestety zazwyczaj upadają. Trzeba dać im wsparcie i my to wsparcie organizujemy właśnie w formie klastra.*

„Garcarska Wioska” to projekt partnerski. Rolą Fundacji NIDA jest koordynowanie projektu i uruchomienie całego przedsięwzięcia, zachęcenie mieszkańców wsi do udziału w tworzeniu tego przedsiębiorstwa, przygotowanie zawodowe osób bezrobotnych do pracy oraz pomoc w promocji produktów i usług tej nietypowej firmy społecznej na wsi.

Partnerami w realizacji tego przedsięwzięcia są: Powiatowy Urząd Pracy w Nidzicy, Starostwo Powiatowe w Nidzicy, Stowarzyszenie Nidzicki Fundusz Lokalny, Centrum Kształcenia Praktycznego, Biuro Obsługi Firm Katarzyna i Piotr Wiejak, DREHABUD sp. jawna w Nidzicy, Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Nidzicy, Urząd Gminy w Janowie, Urząd Miejski w Nidzicy. Partnerami i sponsorami spoza nidzickiego rejonu są: Instytut Spraw Publicznych w Warszawie, Fundacja Wspomagania Wsi, Fundusz Inicjatyw Obywatelskich, Akademia Rozwoju Filantropii w Warszawie, Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej.

„Garcarska Wioska” organizuje wizyty studyjne dla przedstawicieli samorządów, organizacji porządkowych i biznesu. Dla innych regionów rolniczych stała się konkretnym przykładem pozyskiwania źródeł dochodu dla mieszkańców wsi. W planach jest utworzenie Akademii Partnerstwa Lokalnego, w której będzie można dowiedzieć się jak tworzyć partnerstwa lokalne na rzecz rozwoju i skorzystać przy tym nie tylko z doświadczeń podobnych partnerstw z Elku, Biłgoraja i Lublina, ale także partnerów zagranicznych z Włoch, Belgii i Holandii.

Obecnie w naszym regionie jest pięć wiosek tematycznych: Aniołowo, Kamionka i trzy wsie w gminie Tolkmicko: Kadyny, Suchacz i Pogrodzie. Te trzy ostatnie są początkujące. Aniołowo to już poważny biznes, taki jak podobne wioski działające w Polsce koło Koszalina czy w województwie świętokrzyskim. One zostały stworzone w myśl tej metodologii i mają w nazwie słowa: wioska tematyczna. Mają też dokumenty, które pokazują ich rozwój jako wioski tematycznej. *Być może istnieją jeszcze jakieś inne miejscowości, które również mają podobne pomysły na swój rozwój ale, przynajmniej na razie, nie wiadomo, żeby posługiwały się nazwą: wioska tematyczna, korzystały z tej metody ożywienia życia gospodarczego – mówi prezes Jachimowicz.*

Środki na tworzenie wsi tematycznych przewidziano w Regionalnym Programie Operacyjnym oraz w Programie Operacyjnym Kapitał Ludzki zarządzanym przez Europejski Fundusz Społeczny.





MAŁA SZKOŁA

# ■ Szkoła na peryferiach

## czyli po co komu mała wiejska szkoła

Łukasz Czarnecki-Pacyński

Mała wiejska szkoła to dla gminy kłopot. Trzeba nie tylko utrzymać budynek i ogrzać go zimą, ale jeszcze zapewnić pieniądze na pensje dla kilkunastu nauczycieli. A jakie to nieekonomiczne. W klasie jest przecież zaledwie siedmioro czy ośmioro dzieci. Tymczasem w odległości kilkunastu, no najdalej kilkudziesięciu, kilometrów stoi piękna szkoła zbiorcza, w której na dzieci czekają czyste, ciepłe i przestronne sale wykładowe. A dojadą tam gimbusem pod opieką wykwalifikowanego pedagoga. No i dzięki temu gmina zaoszczędzi dużo pieniędzy.

Malkontenci, a gdzie ich nie brak, narzekają, że w takiej zbiorczej szkole jest ciasno i gwarno, a mający ponad trzydzieścioro dzieci w klasie nauczyciel nie może zająć się nimi tak, jak by należało. No i dojazdy po kilkanaście, kilkadziesiąt kilometrów są bardzo uciążliwe dla dzieci – szczególnie tych najmłodszych.

Wsie: Lamkowo, Lamkówko i Radosty są położone w gminie Barczewo, ok. 25 km od Olsztyna. Mieszkają w nich Niemcy, Warmiacy, Ukraińcy i, oczywiście, Polacy. To zróżnicowanie etniczne jest powodem małej integracji społecznej mieszkańców tego obszaru. Często sąsiedzi są wrogo do siebie nastawieni, robią sobie nawzajem złośliwości. Wiemy o tym z wywiadów przeprowadzonych przez lamkowskie Stowarzyszenie Na Rzecz Edukacji Dzieci i Rozwoju Obszarów Wiejskich WROTA z mieszkańcami wsi wiosną tego roku na potrzeby tzw. diagnozy środowiskowej. Taka diagnoza jest podstawą ubiegania się o granty mające na celu wyrównanie szans edukacyjnych dzieci z terenów wiejskich.

Z tych samych wywiadów wiemy także, iż w latach 60. ubiegłego wieku w samym Lamkowie działał nie tylko ośrodek kultury z kinem, ale były także dwie karczmy, dwa sklepy, browar, oddział banku, poczta, ośrodek zdrowia, biblioteka. Mieszkańcy korzystali z usług akuszerki, fryzjera, rzeźnika i masarza, a dzieci chodziły do przedszkola i do szkoły podstawowej, w której były ponad 20-osobowe klasy. Mieszkancki wsi spotykały się w Kole Gospodyń Wiejskich, młodzi ludzie angażowali się sportowo w Ludowym Klubie Sportowym i angażowali w pracę Związku Młodzieży Wiejskiej. Komunikację z Olsztynem zapewniały autobusy PKS, które kursowały prawie co godzinę.

Potem zaczęło być gorzej. W połowie lat siedemdziesiątych wsie Lamkowo, Lamkówko i Radosty zaczęły się degradować i wyludniać. Wiele osób przedsiębiorczych wyjechało stąd wraz z rodzinami. Duża liczba mieszkańców pochodzenia niemieckiego wyemigrowała na stałe do Niemiec. Opustoszałe domy zostały przez urzędników gminnych zasiedlone rodzinami, które nie płaciły czynszu w Barczewie.

Dalej diagnoza środowiskowa odświeża smutną rzeczywistość dnia dzisiejszego. Do Lamkowa i Radost dojeżdża w ciągu dnia tylko 5 autobusów, a Lamkówko jest całkowicie odcięte od komunikacji publicznej. W Lamkowie działa tylko Zespół Szkolno-Przedszkolny (ZSP), oddział biblioteki oraz prywatna galeria „Dom Artysty”. Dlatego też mieszkańcy mają bardzo ograniczony dostęp do dóbr kultury. Pozostał „bożek” w postaci telewizora – a w nim telenowele i teleturnieje.

# Patologię wysysa się z mlekiem matki

Na wsi nie ma też pracy. Trzeba jej poszukać w Barczewie albo w Olsztynie. Ci, którym się nie poszczęściło, pozostają na zasiłkach Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Tak więc często jest to ludność zubożała i ocierająca się o patologię. Jedna trzecia uczniów tutejszej szkoły pochodzi z rodzin patologicznych, w których nie ma pozytywnego wzorca kulturowego. Wzrastając w środowisku, w którym dominuje alkohol, awantury domowe i seriale telewizyjne nie znają alternatywnych sposobów spędzania wolnego czasu. Z tego powodu nie potrafią także skoncentrować uwagi na jakichkolwiek propozycjach kulturalnych. Nauczyciele z przedszkola oraz świetlicy szkolnej zauważyli, że dzieci z klas I–III nie potrafią w skupieniu słuchać bajki czytanej przez nauczyciela. Z tego samego powodu nie potrafią zająć się nauką. Nie mają także żadnych wzorców i do tego bardzo ograniczone horyzonty umysłowe – na co wskazują oceny szkolne oraz wyniki egzaminów. Z relacji nauczycieli Zespołu Szkolno-Przedszkolnego wynika, że wielu uczniów – wzorem swoich rodziców – przyjmuje postawę roszczeniową typu: „jestem biedny, to mi się należy”. A „należy się” wszystko: zasiłki i ubrania z MOPS-u, opieka medyczna, obiady dla dzieci w szkole. W świetle tych danych dość szokujące jest to, że u większości z tych biednych rodzin standardowym wyposażeniem mieszkania jest kino domowe. Ile rodzin, w których oboje rodzice pracują, może sobie na to pozwolić?

Studując dalej diagnozę środowiskową czytamy, że w rodzinach dwanaściorga dzieci panuje problem nadużywania alkoholu. Dziewiętnaścioro z nich żyje w ubóstwie, piętnaścioro ma niekompletne rodziny. Członkowie najbliższej rodziny sześciorga kolejnych odsiadują karę pozbawienia wolności. Jedenaścioro uczniów jest naznaczone śmiercią wśród najbliższych, z czego dwojgu dzieci zamordowano matkę, a ojciec dwóch kolejnych popełnił samobójstwo. Dla porównania z danych policji barczewskiej wynika, że w ciągu ostatniego roku (od lipca 2007) w samym Lamkowie powiesiło się trzech mieszkańców – w tym ksiądz proboszcz miejscowej parafii.

Przykładem patologicznych relacji międzyludzkich jest historia młodej kobiety, która po nagłej śmierci męża została sama z trójką małych dzieci na dwudziestodwuhektarowym gospodarstwie w lesie. Nagle okazało się, że nie ma pieniędzy, bo zmarły małżonek wszystko zainwestował w to gospodarstwo. A samotna matka nie była w stanie od razu zacząć pracy. Tym bardziej, że pewnego dnia w obejściu zjawiała się jej teściowa z dwoma synami – braćmi nieżyjącego męża. Ale bynajmniej nie po to, by wspomóc rodzinę w potrzebie. Matka i dwaj bracia zmarłego zajęli się wyprawdaniem z garażu traktora, samochodu i innych maszyn. Zanim przyjechała policja, było już po wszystkim. Skończyło się na tym, że dzieci z widłami w garści pilnowały obejścia przed przedsięwzięciem babcią. A najstarszy, pięcioletni wówczas, braciszek musiał przejąć rolę ojca. Wstawał o piątej rano, rozrzucał gnój i karmił zwierzęta. Potem opiekował się młodszym rodzeństwem. Nic dziwnego, że miał problemy z nauką, kiedy poszedł do szkoły, skoro między piątą a dziewiętnastą pracował jako rolnik. Z tego napięcia nerwowego zaczął się jękać.

Matka do dziś sądzi się z krewnymi swojego męża o zwrot zagrabionego majątku. Jak to wpłynęło na psychikę jej dzieci? *Całe szczęście, że możemy tu, w szkole dać im trochę ciepła, jakąś namiastkę domu* – mówi Małgorzata Bałusz, dyrektorka ZSP w Lamkowie.

Lamkowskie dzieci wyrastają w patologicznych środowiskach swoich rodzin. Będąc odcięte od jakiegokolwiek kultury i pozytywnych postaw życiowych, często powielają negatywny wzorec życia swoich

rodziców, przekazując patologię kolejnym pokoleniom mieszkańców. Nie potrafią opanować własnych emocji i dość często reagują agresją, wykorzystując swoją siłę w niewłaściwy sposób. Wcześniej zaczynały pić alkohol. Z badania przeprowadzonego przez pedagoga szkolnego we wrześniu 2007 r. wynika, że co piąty uczeń ZSP w Lamkowie popróbowował alkoholu już przed ukończeniem 11 roku życia. Nie mając pozytywnych wzorców życiowych, pozbawieni wiary we własne możliwości młodzi ludzie w Lamkowie i okolicach nie mają szans się rozwijać. W wieku dorosłym osoby te podejmują gorsze i mniej płatne prace albo pozostają bezrobotnymi na utrzymaniu MOPS-u. W ten sposób „dziedziczą” biedę swoich rodziców. Nie czują się też związani z tym miejscem, więc kiedy już dorosną, jeśli tylko mogą, uciekają ze wsi.

## Jak zmienić te ukształtowane przez pokolenia patologiczne wzorce osobowe?

Należałoby zacząć już od najmłodszych lat. To właśnie wtedy w świadomości wychowanków utrwalały się sposoby zachowania i reagowania na zewnętrzne bodźce.

I na tym polega rola wiejskiej szkoły. Pracujący w niej nauczyciele znają dobrze swoich uczniów. Znają też ich domowe problemy. Wiedzą, który z dzieciaków nie ma w domu co jeść oraz którego z nich tata odsiaduje właśnie kolejny wyrok w więzieniu. Pracują w trudnym środowisku. Żeby te dzieciaki czymś zainteresować, skłonić do nauki – muszą się niezle napracować. Teraz jesienią w szkole pojawiły się nowe pierwszaki. *Uczymy je wszystkiego, nawet jedzenia. Bo one znają tylko chipsy i napoje gazowane* – mówi pani Agnieszka, pedagog i trener, która prowadzi świetlicę szkolną. *To dobrze, że szkoły wiejskie są takie małe. Dzięki temu mamy możliwość indywidualnej pracy z dzieckiem, kiedy jego rodzice nie wiedzą jak to zrobić.* Dużo pracy trzeba, żeby nauczyć je „normalnej” zabawy. Ot takiej dziecięcej, którą większość z naszych dzieci praktykuje na co dzień. Pani Agnieszka uczy ich prac przestrzennych, na przykład: jak zbudować zamek z klocków.

Dzieciaki nie wiedzą, w jakim celu istnieją zabawki. Umieją tylko biegać i krzyczeć. Przez tę izolację wolno nawiązują kontakty społeczne. Z trudem wchodzą w nowe środowiska, z trudem podejmują nowe wyzwania. I gdyby wrzucić je teraz do 30-osobowej klasy w szkole zbiorczej – byłyby z pewnością skazane na porażkę.

W ich domach brakuje właściwie wszystkiego. Tylko raz w miesiącu, kiedy rodzice/rodzic/opiekunowie dostaną zapomogę z MOPS-u organizują imprezę. Kupują wtedy stopy chipsów, do tego gazowane napoje i... tyle. Potem znowu przychodzi żmudna codzienność z brakiem jedzenia, ubrań, zeszytów, a nawet opału do ogrzania domu zimą.

Wiejska mama nie wraca ze sklepu z prezentem, bo nie ma na niego pieniędzy. A wiejskie dziecko jest tak bardzo spragnione tego, że coś dostanie. Właśnie w nagrodę za swój mały sukces. Te dzieciaki potrafią się wtedy cieszyć. Kiedy 11-letnia Andzia zdobyła główną nagrodę w konkursie rysunkowym – paczkę ze słodyczami, to nie zjadła ani jednego cukierka. Taka była szczęśliwa i tak bardzo chciała się podzielić ze wszystkimi dziećmi, że już dla niej nie wystarczyło.



Pani nauczycielka musi więc rozsądnie rozważyć proporcje. Bo wprawdzie praca Kasi jest mniej udana niż Andzi, ale nic w tym dziwnego, bo Andzia ma prawdziwy talent, a zatem Kasia musiała się w związku z tym o wiele bardziej napracować. A poza tym Andzia wygrała już w zeszłym tygodniu, więc tym razem trzeba wyróżnić Kasię.

W ciągu kilku ostatnich lat przeprowadzono także w szkole kilka autorskich projektów mających na celu pokazanie dzieciakom piękna świata, rozwijanie twórczego myślenia, przełamywanie oporu przed publiczną prezentacją. Zaczęto od „Warmińskiej chaty”. Dzieci poznawały historię regionu, uczyły się tańców warmińskich i zwrotów w tym języku. Podczas „Wielkiej podróży po Europie” zbierały materiały o krajach naszego kontynentu, uczyły się piosenek i tańców z różnych krajów, przygotowały nawet krótkie prezentacje tekstów w różnych językach europejskich. W kolejnym projekcie „Od Bałtyku do Tatr” wzięli udział nie tylko uczniowie i ich nauczyciele, ale także rodzice, dziadkowie i inni krewni. Dzieci zbierały informacje i materiały o wybranych regionach Polski, uczyły się tańców i piosenek regionalnych, szyły też – przy pomocy rodziców – stroje regionalne. Szkolne kucharki przygotowywały potrawy regionalne. A potem wszystko to było prezentowane na lekcjach wychowawczych, na które zapraszano też rodziców i dziadków. Projekt „Gospoda narodów” służył integracji czterech kultur, z których wywodzą się mieszkańcy Łamkowa: ukraińskiej, litewskiej, niemieckiej i polskiej. Przez cały rok dzieci zapoznawały się ze zwyczajami i obrzędami typowymi dla każdej kultury, poznawały tańce narodowe, pieśni, stroje, muzykę. A przede wszystkim, jak na gospodę przystało, rozsmakowały się w potrawach narodowych przygotowanych przez szkolne kucharki.

## Widać z jakiego domu kto pochodzi

Ci bardziej światli rodzice dbają o to, by dzieci miały i tańce po południu, i wycieczki wakacyjne. *Był kształtuje świadomość* – komentuje cytatem z klasyka dyrektor Małgorzata Bałusz. Bo jeżeli rodzice mają co najmniej średnie wykształcenie, to nie zadowolą się tym, że ich dziecko będzie miało tylko podstawowe. Jedna z matek, pochodząca z biednej, niewykształconej rodziny, doznała w dzieciństwie wielu upokorzeń ze strony rówieśników. Chcąc oszczędzić tego swojemu dziecku, uczyła je literek już w przedszkolu. Im bardziej rodzice są wykształceni, tym bardziej rozumieją i doceniają potrzebę takiej pracy z dzieckiem i potrzebę przyjaznej mu szkoły położonej blisko domu.

Inna matka miała nawet pretensje do nauczycieli, że za bardzo pilnowali jej synka, żeby się uczył, odrabiał lekcje. W końcu skończył szkołę i poszedł do gimnazjum. Tam nikt go nie pilnuje i już trzeci raz powtarza pierwszą klasę.

Jedna z dziewczynek ma z pewnością talent muzyczny. Do tego ładnie tańczy. Ale teraz skończyła szkołę i już nikt jej nie przypilnuje. Od kiedy stała się absolwentką, nigdy więcej nie wystąpiła w żadnym programie. *W naszej szkole są to często jedyne tego rodzaju doświadczenia w ich życiu* – mówi z żalem M. Bałusz.

Zdarzało się nawet, że rodzice byli wręcz zrozpaczeni, że ich dzieci nie mogą być długo w świetlicy i przez to mają niedrobione lekcje. Sami nie byli w stanie dopilnować swoich dzieci pod

tym względem. Są zapracowani albo zwyczajnie niedostosowani do prowadzenia domu, w którym brakuje nie tylko ciepła rodzinnego, ale często bywa, że i jedzenia. *Kilkanaścioro naszych uczniów śniadanie je dopiero w szkole* – mówi dyrektorka Małgorzata Bałusz.

Iza Malewska, dziennikarka Polskiego Radia Olsztyn, zajmowała się sprawą szkół w Kalniku i Bogaczewie w gminie Morań. Rada Gminy postanowiła zamknąć te szkoły dla oszczędności w budżecie i wysłać dzieci do kilku szkół zbiorczych w okolicy. W ten sposób gmina nie tylko oszczędziłaby 800 tysięcy zł rocznie ale, zdaniem pani Izy, wyszłoby to także na dobre uczniom. Bo dzieciaki trzymane pod „kloszem” małej wiejskiej szkoły stają się „dziećmi z zaścianka”. A przecież nieuchronnie czeka je „zderzenie” z dużym miastem. *Kiedy już wydostaną się z tej wiejskiej „oazy” – małego zamkniętego świata – w takim miejskim gimnazjum będą zapewne egzystować jako „wsiuni” albo „wieśniaki”. Z takimi określeniami spotykają się bowiem te dzieci, które zmieniły szkołę wiejską na miejską* – relacjonuje jedna z matek z Kalnika.

W takiej wiejskiej szkółce na pewno dziecko czuje się bezpieczniej, ale to – według pani Izy – w ogólnym bilansie może wcale nie wyjść mu na zdrowie. W szkole w mieście jest przede wszystkim więcej możliwości. Działają przecież SKS-y, jest pełnowymiarowa sala gimnastyczna, a na boisku do siatkówki można rozegrać normalne zawody. A szkoła wiejska nie zapewni przecież dodatkowych lekcji ani innych zajęć pozaszkolnych.

*Z pewnością nie będzie na nie czasu, bo „zeżrą” go dojazdy* – prostuje Małgorzata Bałusz. Kiedy jej córka, Julka, skończyła podstawówkę pani Małgorzata wraz z mężem postanowili dać jej szansę na zdobycie lepszego wykształcenia. Stwierdzili, że jeżeli dziewczynka nie przygotowuje się dobrze do sprawdzianu kończącego gimnazjum, to nie będzie miała szansy dostać się do dobrej szkoły średniej, a wtedy nie zda dobrze matury. Nie wysłali więc dziecka do gimnazjum w Barczewie, tylko do Olsztyna. W związku z tym młoda dama zaczynała swój dzień o piątej rano, bo na szóstą musiała zdażyć na autobus do Olsztyna. Tam na dworcu była o siódmej. Siódma dziesiąt odjeżdżał autobus MPK spod dworca i już o ósmej mała była w szkole. W drugą stronę było podobnie: autobus z dworca w Olsztynie o szesnastej, w Lamkowie o siedemnastej, zatem około osiemnastej dziecko było po obiedzie. Dopiero wtedy – dwanaście godzin od momentu wstania z łóżka – był czas na odrabianie lekcji. Z tych dwunastu sześć godzin Julka spędzała w autobusie PKS. *To kiedy miała mieć czas na cokolwiek jeszcze?* – pyta Małgorzata Bałusz. – *Już nawet nie mówiąc o zajęciach pozalekcyjnych. W tym samym czasie rówieśnicy Julki odrobili lekcje i jeszcze poszli do kina.* Nie było więc wyjścia. Trzeba było przenieść się do Olsztyna. Inaczej Julka nie dałaby rady. Pani Małgosia mogła sobie na to pozwolić, jednak rodzice wiejskich dzieci nie mają takiej możliwości. Zdaniem pani Małgosi wysyłanie dzieci do zbiorczych szkół to nie jest żadne wyrównywanie szans. *Żeby z tego wyrównywania skorzystać trzeba mieć siłę tura* – komentuje ironicznie, kiedy rozmawiamy o dwunastolatkach dojeżdżających do gimnazjum.

Zimą drogi nie są dobrze przejezdne, więc PKS-y nie jeżdżą punktualnie. Wymarznięty uczeń często dociera dopiero na drugą lekcję. Szkoła nie usprawiedliwia mu nieobecności. *Ponieważ autobus spóźnia się notorycznie młody człowiek zostaje zaklasyfikowany jako miglanc i wagarowicz* – denerwuje się pani Małgosia. – *Jak w takich warunkach może on mieć motywację do pracy w szkole?*

Dzieci mieszkające w mieście mają do szkoły 10–15 minut. Dziecko mieszkające w Radostach musi o 7.00 wyjść z domu, żeby zdażyć na 7.40 na gimbus zatrzymujący się na środku tej

rozległej wsi. W szkole w Lamkowie znajdzie się za kwadrans, czyli w godzinę od wyjścia z domu. Ci, którzy jadą do gimnazjum w Barczewie, dotrą tam półtorej godziny od wyjścia z domu. A w gimnazjum ponad trzydziestoosobowe klasy oznaczone od „a” do „f”. Czy w tych warunkach można spodziewać się, że nauczyciel będzie w stanie dopilnować każdego dziecka?!

W Olsztynie pani Małgosia zdecydowała się na płatne gimnazjum katolickie. W klasie było tylko dziewiętnastu uczniów – każdym zajęto się więc w odpowiedni sposób. Wciąż byli pilnowani, kształceni i dzięki temu mieli motywację do nauki. Naprawdę chcieli się uczyć. Tak więc sprawdzian gimnazjalny Julka napisała dobrze. Ale ilu bezrobotnych rodziców z lamkowskich domów będzie mogło pozwolić sobie na takie wsparcie swoich dzieci?

Rodzice dzieci z Kalnika i Bogaczewa poczuli się oszukani przez swojego burmistrza. Według ich relacji burmistrz najpierw obiecywał, że szkół nie zamknie a potem... zaczął je zamykać. Wtedy rodzice rozpoczęli całodobową okupację obu szkół i poprosili o pomoc wojewodę warmińsko-mazurskiego. Wojewodzie nie wolno jednak ingerować w decyzje podjęte przez Radę Gminy, chyba że ta naruszyłaby przy tym obowiązujące przepisy.

Na szczęście dla rodziców okupujących szkoły tak stało się w tym przypadku. Powodem uchylenia uchwały przez wojewodę był brak skutecznego powiadomienia rodziców o zamiarze likwidacji obu placówek. Jak przewiduje ustawa o systemie oświaty, organ prowadzący musi to zrobić co najmniej sześć miesięcy przed planowanym zamknięciem. Tym samym wojewoda mógł zawiesić decyzję o likwidacji szkół i jeszcze przez jeden rok szkolny będą one funkcjonować jako placówki publiczne utrzymywane z budżetu gminy. Należy jednak przypuszczać, że jeżeli gmina podtrzyma swoją decyzję o likwidacji obu placówek, to tym razem dopilnuje dotrzymania wszystkich obowiązujących terminów. Jedyne co pozostało rodzicom, to założyć stowarzyszenie i przejąć szkoły, tworząc placówki niepubliczne. Wojewoda zaoferował wszelką możliwą pomoc przy przeprowadzeniu takich operacji.

Na podobny pomysł wpadli też nauczyciele ze szkoły w Lamkowie. Zakładanie stowarzyszenia zajęło im blisko rok, gdyż sąd odrzucał kolejne wersje wniosku rejestracyjnego z przyczyn formalnych. W końcu udało się. Mają stowarzyszenie. Tylko co dalej?

Urzędnicy z zarządu gminy przeprowadzili już rozmowy z personelem szkoły, podczas których namawiali nauczycieli do przejęcia szkoły w Lamkowie i zorganizowania tam szkoły niepublicznej. Nie umieli jednak powiedzieć, skąd stowarzyszenie weźmie na to pieniądze.

Na każde dziecko MEN daje 5000 zł rocznie tzw. dodatku edukacyjnego. Czyli na 43 uczniów szkoły będzie tego razem 101 500 zł. Żeby utrzymać szkołę potrzeba co najmniej dwustu tysięcy. Na razie brakującą część dokłada gmina. Kiedy jej zabraknie, skąd wziąć tyle pieniędzy?

Utrzymanie budynku szkoły kosztuje 130 tysięcy rocznie. Tak więc na pensje nauczycieli zostaje tylko 70 000 zł. Szkoła ma osiem etatów. Zatem na jeden etat wychodzi rocznie ok. 9000 zł. Ale trzeba jeszcze od tego odjąć 40% ZUS-u. Na pensję nauczyciela zostaje więc 5,5 tysiąca na rok. Co daje miesięcznie oszałamiającą pensję w wysokości 550 zł za 40 godzin pracy w tygodniu. Tak więc za godzinę pracy wykwalifikowanego nauczyciela wychodzi 3,40 zł. *Za takie pieniądze nie znajdę nawet stażysty do pracy w szkole* – martwi się dyrektorka Małgorzata Balusz. Dla porównania – licealista rozdający ulotki na ulicach miasta otrzymuje za godzinę swojej pracy 10 złotych i więcej. Ale gdyby nawet oprzeć zatrudnienie w szkole na mniej wymagających finansowo stażystach to skąd brać co roku nowych.

A szkoła, żeby otrzymać tą dotację musi mieć taką samą ramówkę jak szkoły publiczne. Ponieważ – zgodnie z normami ministerialnymi – w szkole trzeba zatrudnić minimum trzynastu nauczycieli z kwalifikacjami, mając osiem etatów trzeba je podzielić pomiędzy tą trzynastkę. Muzyk dostaje więc 3/18, plastyk 3/18, anglista 10/18, pani od przyrody 9/18 itd.

Utrzymanie szkoły to koszty, których nie można obniżyć. Najwięcej kosztuje opał. Sezon grzewczy oznacza konieczność zakupu 50 ton węgla. *Ale oszczędzając zmieścimy się w 30–35 tonach – „kombinuje”* dyrektorka Bałusz. *Tona węgla kosztuje 700 zł. Tak więc najbardziej oszczędny wariant ogrzewania oznacza wydatek rządu 21 000 zł. Do tego prąd, woda, ścieki, wywóz śmieci to jeszcze ok. 1,5 tysiąca na rok.*

A sprzątaczką, która utrzymuje w czystości 500 metrów kwadratowych podłogi oraz palacz c.o. muszą mieć przecież normalne pensje. A tysiąc złotych „na rękę” oznacza koszt ok. 1500 zł miesięcznie brutto. Chyba, żeby dyrektorka albo któryś nauczyciel podjęli się wykonywania tej pracy nieodpłatnie. Tak więc nie dość, że uczą za 550 zł miesięcznie to jeszcze muszą sprzątać i palić w piecu c.o. – za te same pieniądze. Do tego dochodzą jeszcze wymagane prawem przeglądy: kominiarze, plac zabaw, BHP, p.poż, Sanepid. Środki utrzymania czystości i dezynfekcyjne kosztują rocznie 4 tysiące zł. Nie zapominajmy też o pięciuset złotych na benzynę do kosiarki i o pieniądzach na wynagrodzenie dla kosiarza.

Tam, gdzie mieszkańców okolicy na to stać nie ma problemu z utrzymaniem szkoły niepublicznej. Ale w Lamkowie nie jest to możliwe. Tutaj nie miałby kto zapłacić czesnego. *Trzeba by jeszcze sponsora na 100 tysięcy złotych rocznie – wtedy pobory uda się utrzymać na poziomie tysiąca złotych – i wtedy jeszcze może kogoś znaleźć* – mówi Małgorzata Bałusz. Tak więc proponowane przez gminę przekształcenie szkoły w placówkę niepubliczną tak naprawdę oznacza po prostu jej likwidację.

## Szkoła w krajowej czołówce

Niedawno okazało się, że mała wiejska szkółka w Lamkowie jest w krajowej czołówce jeśli chodzi o wyniki egzaminów kompetencji. Te egzaminy przeprowadzane są w całym kraju według jednolitych kryteriów wśród różnych grup wiekowych. Lamkowskie przedszkolaki wypadają słabo w tych testach przygotowanych przez Instytut Badań Kompetencji w Wałbrzychu, który rozsyła je do szkół w całym kraju i potem ich wyniki poddaje bezstronnej analizie. *Wynika to z sytuacji rodzinnej tych maluchów – żyją przecież często w lesie, w niezamożnych rodzinach, odcięte od bodźców kulturalnych* – wyjaśnia dyrektorka Bałusz. W tej zapomnianej okolicy 25 km od Olsztyna nie ma ani kina, ani basenu ani czegokolwiek innego co dzieci w mieście mają po prostu na co dzień i czego w związku z tym nie tylko, że nie doceniają ale nawet często po prostu nie zauważają.

Potem, po kilku latach mozolnej pracy nauczycieli w szkole przychodzi czas na testy szóstoklasistów weryfikowane przez Okręgową Komisję Egzaminacyjną w Łomży. Komisja bada w ten sposób całą populację absolwentów szkół podstawowych w kraju. *Nasze dzieci od trzech lat uzyskują wyniki nie tylko powyżej średniej krajowej ale także powyżej średniej województwa warmińsko-mazurskiego* – cieszy się M. Bałusz.

Zdaniem pani dyrektor z pewnością ma na to wpływ pozostawanie jej szkoły w sferze publicznych placówek oświatowych. Dla porównania pani Małgosia przytacza wyniki testów dzieci z kilku szkół niepublicznych w okolicy. Te szkoły także były kiedyś publicznymi, zostały jednak przekształcone



Zajęcia nie muszą być nudne – lekcja zdrowego odżywiania się

„dla oszczędności”. I teraz, po sześciu latach nauki, ich wychowankowie pozostają dalej na takim samym niskim poziomie kompetencji jak w wieku przedszkolnym. Zdaniem pani Małgosi ten słaby wynik jest rezultatem nieustannego „obcinania” wydatków w przeliczeniu na jednego ucznia. Efektem marnych warunków placowych jest ciągła rotacja nauczycieli. Kiedy w szkole wciąż pojawia się ktoś nowy, kto ma inne wymagania i zasady pracy, uczniowie się zniechęcają. *I tak największy koszt tych „oszczędności” w budżecie gminy ponoszą – zdaniem pani Małgosi – niestety dzieciaki.*

## Pieniądze pieniędzmi, ale co z dziećmi?

Gmina w Barczewie od dłuższego czasu zdradza plany zamknięcia szkoły w Lamkowie i przeniesienia jej uczniów do kilku szkół zbiorczych w okolicy. W ten sposób oszczędzono by na pewno trochę pieniędzy w gminnym budżecie. Ale co z podopiecznymi szkoły? Oddalenie dużej szkoły zbiorczej od domu to dla takich dzieci – zdaniem pani dyrektor – wielkie wyzwanie. Rzucony na szerokie wody mały „dzikusek” staje się od razu outsiderem.

Kiedyś Julka, córka pani Małgosi, zaprosiła do domu koleżanki ze szkoły. Ale one nie bawiły się z nią lalkami. Oglądały tylko wszystko cmokając z podziwem: *ach Ty masz tyle książek i zabawki, i lalki...*

*Nie miały kiedy nauczyć się dziecięcej zabawy – ich zabawa to uciec z domu – wyjaśnia pani dyrektor. Nieco starsze dzieciaki mogą wypożyczać ze szkolnej biblioteki książki. Te książki wracają potem często wysmarowane miodem i upaprane w ciastkach. Ale to jedyny sposób, by młody człowiek miał jakikolwiek kontakt z literaturą. W domu nie ma przecież ani jednej książki.*

*Dużym problemem jest także niedożywienie dzieci. Niektóre z nich pierwszy posiłek spożywają w szkole. Zdarza się też, że szkolne śniadania i obiady to jedyne jedzenie na jakie młody człowiek może liczyć w ciągu dnia. Pani dyrektor każdego roku stara się o granty z Banku Żywności. Potem trzeba pojechać po odbiór przyznanej żywności. Konserwator, który po nią pojedzie nie weźmie pieniędzy za swoją pracę, ale za benzynę musi. Dlatego we wniosku zazwyczaj przewiduje się 250 zł na benzynę.*

## Chcąc zadbać o dzieciaki musisz do tego dokładać

W lamkowskim przedszkolu jest szesnaścioro dzieci. Tak więc panie kucharki powinny przygotować codziennie szesnaście posiłków. Ale przecież cóż to za problem obrać tych kilka kilogramów ziemniaków więcej, tak, żeby starczyło i dla uczniów z podstawówki.

*Osobnym tematem jest jadłospis dzieci. W domu, bywa, że kanapki z dżemem są na śniadanie, obiad i kolację – wyjaśnia M. Bałusz. – Tak więc kiedy pojawią się pieniądze to mamy kupują to, czego brakuje na co dzień, a co jest reklamowane w TV i przez to pożądane: ciasteczka, wodę gazowaną, chipsy. Nie robią więc zapasów żywności. Nie kupują jabłek i bananów bo te nie są reklamowane w TV. Tak więc to szkoła musi zadbać, by dziecko dostało to przysłowiowe jabłko czy banana.*

Szkoły na peryferiach – ślubowanie pierwszej klasy



Zdarza się, że podczas posiłku w szkolnej stołówce dzieci wybrzydzą. Takie zwyczajne jedzenie? *To nie jedz* – kategoricznie stwierdza w takich przypadkach pani Agnieszka. Zazwyczaj młody buntownik dochodzi wtedy do wniosku, że zjeść jednak warto.

I tak dochodzimy do roli małej wiejskiej szkółki w zamkniętym i nieco odciętym od świata środowisku. Ot taki Dominik – chłopak jest chory na padaczkę. Nie bierze leków więc występują u niego ataki agresji. Gdyby pani Agnieszka nie wiedziała o tym, wezwała by ze dwa razy policję, chłopak wyładowałby w Izbie Dziecka a potem być może czekałby go pobyt w poprawczaku. Dzieciak nie zaznał miłości w domu. Nie miał nigdy ojca – nie miał więc skąd czerpać wzorców normalnego zachowania męskiego. Jego matka jest bez pracy. Nie stać jej na to by kupić bilet na autobus dla siebie i dla niego. Ona chodzi piechotą do pobliskiego Barczewa. Ale mały, chory na padaczkę Dominik nie może jej towarzyszyć. Tak więc czeka go siedzenie w świetlicy szkolnej z której nikt go nie odbierze.

## Tyle jest do zrobienia

*Szkola w takim środowisku nie może zajmować się jedynie nauczaniem* – mówi Małgorzata Bałusz. W szkole pracuje się przecież nie tylko z młodzieżą ale także z ludźmi mieszkającymi w okolicy, rodzinami szkolnych dzieci. Nauczyciele muszą opanować tak wiele trudnych sytuacji. Potrzebna jest roztęwa i skupienie. Szkoła jest na wsi swego rodzaju centrum kultury. I nie tylko kultury. Dla porównania: lamkowska placówka jako jedna z dwóch w województwie warmińsko-mazurskim może poszczycić się Polskim Certyfikatem Szkoły Promującej Zdrowie.

Żeby wesprzeć swoją małą społeczność nauczyciele ze szkoły w Lamkowie założyli stowarzyszenie. Teraz mogą ubiegać się o granty. W aplikacji do takiego grantu potrzebna jest diagnoza środowiskowa. Ta z Lamkowa pokazuje jak dużo pracy przed nimi – oczywiście o ile uda się uratować szkołę. Bo nauczyciel pracę sobie wszędzie znajdzie. Tylko dzieciaki rzucone w odmęty szkoły zbiorczej będą miały kłopoty. I lokalna społeczność zostanie bez swojego „centrum kultury”, które motywuje do czegoś jeszcze.

Wieś uboższe nie tylko finansowo. Także w umyśle ludzkie. *Ten kto się wykształci nie ma co robić na wsi* – mówi z żalem dyrektorka Bałusz. *Jeśli nie zatrzyma się tego procesu negatywnego to będzie katastrofa. Zamykając szkoły wiejskie – spychamy to środowisko na jeden wielki margines.*

Społeczeństwo wiejskie musi mieć możliwości rozwoju poprzez edukację dzieci. Z tego powodu szkoły muszą być blisko domu. Jeżeli będą daleko to nikomu nie będzie się chciało tam jeździć. Na dalekie wyjazdy nie mają pieniędzy a poza tym to za duży wysiłek.

## Powołanie nauczycielskie

W szkole w Lamkowie dzieci dostają od razu śniadanie, żeby nie uczyły się głodne. Dla wielu z nich to pierwszy posiłek w ciągu dnia. A obiad, który zjedzą po trzeciej godzinie lekcyjnej będzie tym ostatnim. Tak więc nawet jeżeli w domu nie będzie okruska dzieciak ma siłę do pracy. Widać to szczególnie w poniedziałki. Wyglądnie po weekendzie dzieci jedzą wtedy za trzech. Pewnego

razu zdarzyło się, że trójka maluchów zjadła śniadanie przygotowane dla dziesięciu osób. Trzeba było dokupić chleba i dorobić więcej jedzonka dla pozostałych śniadaniowiczów.

*Nigdy nie byłoby takich dobrych wyników bez dodatkowych działań ze strony personelu szkoły – mówi pani Małgosia. Oprócz lekcji i ocen musimy dać coś jeszcze. I robimy to za darmo. Nauczyciele dają wielkie nakłady swojego czasu, uwagi i zainteresowania. W zamian dostają tylko ustawową pensję, której daleko do średniej krajowej. Wszelkie ewentualne dodatki zależą od kondycji gminy. W stowarzyszeniu w ogóle ich nie będzie.*

W innej szkole daleko od domu rodzic musiałby za wszystko płacić. A to stówę za tańce, a to drugą za kurs angielskiego. Kto z bezrobotnych lamkowskich rodziców zapłaciłby za te dodatkowe zajęcia? I w jaki sposób zawieźliby dzieci na te zajęcia, skoro nie stać ich na pokrycie kosztów tego dojazdu?!

*Jeśli we wsi nie ma szkoły to dziecko z tzw. dysfunkcyjnej rodziny pozostaje samo ze sobą, ze swoimi problemami. Jego rodzice nie pomogą mu bo sami ze sobą nie umieją sobie poradzić – martwi się Małgorzata Bałusz.*

Podczas ostatnich niepokojów w środowisku nauczycielskim przedstawiciele władzy dużo mówią o powołaniu do tego pięknego zawodu. I to powołanie ma być właśnie powodem angażowania się w pracę. *Ale czy na pewno powołanie polega na tym, że się z własnej pensji dokłada do pracy?* – denerwuje się pani Małgosia. Zebranie pięciu złotych miesięcznie na pączki, karteczki czy lizaki przekracza możliwości wielu rodzin.

Czy urzędnik poświęciłby swój czas poza pracą na zakupy dla potrzeb swojego petenta i to jeszcze za swoje pieniądze? Tak jak nauczyciel, który kupuje dzieciom i papier kolorowany, i flamastry, i jeszcze małe nagrody za dobrą pracę.

Rodzic wiejski sam nigdzie nigdy nie wyjeżdżał i nie będzie też w stanie odłożyć paru groszy na wakacje dla dziecka, kiedy najtańsze kolonie kosztują 1000 zł. Żeby zabrać dzieci na wycieczkę latem nauczyciele poświęcili swój fundusz socjalny. A przecież nie byli wtedy na wczasach bo musieli się opiekować swoimi uczniami. Dzięki temu dzieciaki miały szansę cokolwiek zobaczyć. Były więc w warszawskim zoo i na Starówce. A potem w Morskim Oku i na Wawelu w Krakowie.

Podczas takiej wyprawy największy koszt to noclegi. Nawet na schronisko ich nie stać. Na szczęście szkoły pomagają sobie nawzajem udostępniając bezpłatnie klasy lekcyjne na noclegi. Tak więc z funduszu socjalnego trzeba było tylko opłacić wynajem autobusu oraz bilety wstępu do muzeów. Dzieciaki musiały tylko mieć drobne na nieprzewidziane wydatki.

## Los dziecka na wsi

Świat dziecka wiejskiego zamyka się w szkole. Poza nią nie ma już żadnych innych bodźców do rozwoju. Szkoła to jedyne okno na świat. Ale dotyczy to także starszych mieszkańców wsi. Pięćdziesięcioletnia pani sprzątaczką ze szkoły, urodzona i wychowana w Lamkowie, tego lata była po raz pierwszy w zoo podczas wspomnianej szkolnej wycieczki.

I taki jest los dziecka na wsi. Z kolegami widuje się tylko w szkole bo przecież mieszkają o wiele kilometrów od siebie. Tak więc czas na wspólną zabawę mają przeważnie tylko podczas wakacji. Bo tak na co dzień to w domu czekają obowiązki, które nie pozwalają ruszyć się w świat.



Niektóre rzeczy oczywiste dla ludzi z miasta, jak zakupy czy kino, na wsi urastają do rangi wypraw. Czasem nawet najpierw trzeba wyjechać do miasta na „rekonesans” a dopiero potem podjąć właściwą wyprawę. W mieście w wolnym czasie wychodzisz po prostu z domu „w miasto”. Na wsi nie ma takiej możliwości.

Szkoła planuje zabrać dzieci do warszawskiego IMAX-u. Wspaniałe kino i wspaniałe przeżycie dla każdego. Dla dzieci z Lamkowa o wiele bardziej niezwykle kiedy większość z nich nie była jeszcze nigdy w żadnym kinie.

Na pewno w dużej szkole łatwiej zorganizować zajęcia dla dzieci uzdolnionych. Przede wszystkim sportowe ale także artystyczne: w szkolnym teatryku czy nawet muzyczne. Ale nie może być tak, że temu małemu „dzikusowi” ze wsi zabierze się już wszystko. Na żadne dodatkowe zajęcia nie będzie miał czasu bo przecież połowę każdego dnia spędzi w gimbusie. A po drugie jego rodzice nie będą mieli pieniędzy aby zapłacić za te zajęcia. Tutaj w Lamkowie ma jeszcze jakąś szansę.

*Imiona dzieci i niektórych osób dorosłych zostały zmienione.*

# Mała szkoła w Suchaczu – wspólny cel aktywizuje mieszkańców

Jola Prokopowicz

Kilku przechodniów, czasem przejeżdżający samochód, szczekanie psów, kaczkę leniwie kołyszące się na tafli wody i trzciny delikatnie uginające się pod muskającym zefirem znad Zalewu Wiślanego. Taki krajobraz w pierwszej chwili rysuje się w Suchaczu, niewielkiej miejscowości z północy Polski. Niby wieś jak każda inna, jednak wieś z historią. W 1463 roku stoczyła się tu bitwa kaperska na Zalewie Wiślanym. Kilkaset lat później, w 2005 roku, mieszkańcy solidarnie stoczyli kolejną bitwę – tym razem o szkołę.

*Gdyby teraz odebrali nam szkołę, uznałabym to za największą porażkę życiową – mówi dziś Dorota Chamczyk, niegdyś prezes Stowarzyszenia Miłośników Suchacza i Okolicy, która w tamtych dniach stała na czele grupy walczącej o utrzymanie placówki. Jak dziś podkreśla, była to walka o honor.*

## Bitwa o zamek?

„Každy ma prawo do nauki” odczytujemy z Konstytucji RP z 1997 roku, w rozdziale mówiącym o wolnościach, prawach i obowiązkach człowieka i obywatela. Kilka lat temu w Suchaczu zapadła decyzja, która w pewien sposób to prawo miejscowym dzieciom odebrała – samorząd podjął decyzję o likwidacji jedynej w tej wiosce szkoły podstawowej. Mimo wielkiej rangi tego postanowienia, do tej pory jego prawdziwy powód pozostaje w domysłach mieszkańców. – Chcieli sprzedać zamek – to najczęściej pada z ich ust.

Był grudzień 2004 roku. W Suchaczu krążyły słuchy o podjęciu programu likwidacji szkół, jednak nikt nie przypuszczał, że słowa przejdą w czyn i miejscowość stanie przed faktem odebrania jej jedynej placówki edukacyjnej. W końcu, jak podkreślają mieszkańcy, na drodze Elbląg–Tolkmicko, poza Suchaczem nie funkcjonuje żadna inna szkoła. Na początku 2006 roku, podczas sesji Rady Gminy, miała zapaść decyzja. O głosowaniu w tak kluczowej kwestii miejscowi dowiedzieli się z dnia na dzień. Jedynym ratunkiem dla utrzymania placówki, było przejęcie jej przez Stowarzyszenie i przekształcenie w niepubliczną szkołę podstawową.

*Wahaliśmy się dosyć długo, czy w ogóle temu zadaniu poddamy – przyznaje Dorota Chamczyk. – Jako Stowarzyszenie nie mieliśmy wystarczającej wiedzy w tym zakresie. Kiedy poinformowano nas o sesji Rady, na której ma być podjęta ostateczna decyzja, zrobiliśmy zebranie. Przyszło bardzo dużo osób, nie tylko bezpośrednio związanych ze szkołą. Przekazaliśmy im wiadomość. Wszyscy byli zszokowani. Postanowiliśmy, że będziemy walczyć o szkołę.*

Oficjalną decyzję o przejęciu szkoły zarząd Stowarzyszenia podjął dopiero na dzień przed sesją Rady. Tydzień wcześniej jego członkowie, zapytani przez burmistrza o decyzję w tej kwestii, odpowiadali przecząco. Wówczas sądzili, że brak doświadczenia nie pozwoli im na pełnienie tak ważnej roli. Decyzję jednak zmienili, nie uprzedzając o tym samorządowców.

## List intencyjny

Podczas sesji Rady Gminy za główne przyczyny poddania pod głosowanie decyzji o likwidacji Szkoły Publicznej podano zbyt duże koszty związane z jej utrzymaniem. Jednak miejscowi powtarzali słuchy o rzekomej sprzedaży zamku – budynku z 1909 roku, w którym mieściła się szkoła. Tej kwestii do tej pory nikt publicznie nie porusza.

Zaledwie jednym głosem przesądzono o likwidacji placówki. Paradoksalnie, głos ten należał do radnego z Suchacza. Kiedy los szkoły zdawał się być już przesądzony, Dorota Chamczyk wstała i jako ówczesny prezes Stowarzyszenia odczytała list intencyjny skierowany do Burmistrza Gminy:

*Zarząd Stowarzyszenia Miłośników Suchacza i Okolicy w Suchaczu w dniu 24.02.2005 r. przeanalizował informację o likwidacji Szkoły Podstawowej w Suchaczu. Po wnikliwej analizie Zarząd składa list intencyjny przejęcia szkoły od dnia 01.09.2005 roku i utworzenia zespołu szkół. Zarząd Stowarzyszenia Miłośników Suchacza i Okolicy widzi możliwość zrealizowania tego obowiązku pod warunkiem przekazania w nieodpłatne użyczenie (na cele edukacyjne) budynku szkoły wraz z wyposażeniem, zapewnieniem finansowania na każde dziecko wiejskie, zgodnie z otrzymaną*

Budynek Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Suchaczu przez mieszkańców nazywany jest zamkiem, a rok jego powstania datuje się na 1909 rok



subwencją, a także podpisaniem umowy o współpracy i zrealizowania zapisów wynikających z uzasadnienia wniosku o likwidacji szkoły oraz wniosków wynikających z programu restrukturyzacji oświaty Gminy Tolkmicko. Inicjatywę Stowarzyszenia należy potraktować jako inicjatywę społeczną, realizowaną blisko dziecka i na jego rzecz. Szkoła ma także stać się lokalnym ośrodkiem kultury dla naszej miejscowości, czynnym nie tylko w czasie godzin nauki.

Po odczytaniu listu zapadła grobowa cisza. Wyznaczono przerwę w sesji.

## „Droga przez mękę . . .”

Na mocy ustawy z 7 września 1991 roku o systemie oświaty, Stowarzyszenie przejęło prowadzenie placówki, przekształcając ją w Niepubliczną Szkołę Podstawową z Oddziałem Przedszkolnym w Suchaczu. – Od tego momentu zaczęła się droga przez mękę – mówią jednym głosem członkowie Stowarzyszenia.

Na czele grupy głównych działaczy stanęli wówczas: Józef Szczepański, Dorota Chamczyk, Janina Piotrowska, Barbara i Piotr Nowiccy, Aleksandra Gierasimiuk (pierwszy dyrektor Niepublicznej Szkoły w Suchaczu), Zbigniew Gzowski, Renata Jatczuk, Janusz Klatt, Marlena Szulc, Janina Szczepańska, Helena i Kazimierz Literscy, dr Piotr Bernecki, Anna Kordowska, Władysław Kurbryń, Wiesław Wiśniewski, Wiesława i Jan Pokropscy, Adela Hornof oraz ks. Leszek Śpiewak i Antoni Gwiazda. Do nich dołączali kolejni, którzy swoją pracą chcieli dołożyć kolejną cegiełkę w budowaniu wspólnego dzieła dla najmłodszych tej miejscowości.

*Skoro podjęliśmy się tego zadania, trzeba było zacząć działać. Kilkoro z nas jeździło po Polsce zbierając informacje o działalności Małych Szkół. Chcieliśmy zyskać wiedzę jak to się odbywa w innych miejscowościach. Jak się okazało, gdzie indziej samorządom zależało na istnieniu placówek, stąd w miarę możliwości je wspierały. Szkoły otrzymywały pomieszczenia w użyczenie, dotacje... My pozostaliśmy sami sobie – wspomina Józef Szczepański, prezes Stowarzyszenia Miłośników Suchacza i Okolicy.*

*We wszystkim mogliśmy liczyć na wsparcie mieszkańców i Ministerstwa. Samorząd mieliśmy przeciwko sobie – dodaje Dorota Chamczyk.*

Stowarzyszenie, jako organizacja odpowiedzialna za funkcjonowanie Małej Szkoły, w przeciągu pół roku (marzec–sierpień) musiało dokładnie poznać zasady swojej działalności, skompletować dokumentację i być przygotowanym na kolejne kroki samorządowców.

*Jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego dotarły do nas informacje, że grupa radnych chodzi po domach i namawia rodziców, żeby posyłali swoje dzieci do innych szkół, poza Suchacz. W zamian oferowali stypendia – mówi Józef Szczepański. – Powód dla nas był oczywisty: im mniej uczniów w szkole, tym mniejsza dotacja i większe szanse na zamknięcie placówki.*

Brak uczniów i nauczycieli, to główne powody likwidacji szkół. W związku z tym, że na owe braki samorząd liczyć nie mógł, pojawiały się kolejne problemy. Pod koniec wakacji, tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego, z budynku szkoły zaczęto wynosić meble i sprzęt. Wszystko odbywało się w atmosferze konspiracji. Wywieziono również nowy wyparzacz, bez którego kuchnia nie była w stanie funkcjonować w bezpiecznych warunkach. Dzięki szybkiej interwencji mieszkańców udało

się sprowadzić Leszka Sarnowskiego z regionalnego ośrodka TVP. Sprawa wkrótce nabrała rozgłosu w mediach, jednak pozytywnego skutku nadal nie było.

– *Do rozpoczęcia roku szkolnego pozostał tydzień, a my nie mieliśmy ani możliwości wejścia do szkoły, ani klucza, ani ławek... Nie mieliśmy nic – wspomina Dorota Chamczyk. – W takich warunkach przekazano nam szkołę. Było nam trudno i nieraz łzy cisnęły się do oczu, ale mimo wszystko pojawili się tacy, którym tak samo jak nam zależało.*

## Wspólnymi siłami

W pędzie tamtejszych wydarzeń trudno było przystanąć i z dystansu przypatrzeć się jak wiele osób zaangażowanych było w ratowanie Szkoły. I to nie tylko w samym Suchaczu. Na kilka dni przed pierwszym dzwonkiem szkolnym zadzwonił telefon – Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Olsztynie likwidował stołówkę, w związku z czym Szkoła mogła otrzymać część umeblowania i sprzętu. Jak się później okazało sieć znajomości jest ogromna.

*Pan, który miał nam przekazać część sprzętu był kiedyś motorniczym i często przejeżdżał przez Suchacz. Pałał sentymentem do tej miejscowości, bo do dziś pamięta widok pięknych dziewcząt opalających się na naszej plaży. W ostatniej chwili zdecydował, że na rzecz Szkoły przekazuje wszystko. Kto wie, co by było, gdyby nie te dziewczyny z plaży...* – z uśmiechem wspomina Dorota Chamczyk. Ostatecznie Szkoła zyskała m.in. stoły, sprzęt do kuchni, szafy, stoły do pracy produkcyjnej i piec akumulacyjny. Wartość przekazanej darowizny oceniono na 50 000 zł. Był to przełomowy moment w walce o tworzenie Szkoły. Od tej pory wszelkie problemy znajdowały rozwiązanie w ludziach chcących się tego podjąć.

Państwo Skrobotun ze wsi Jagodnik dostarczyli blaty i pracownika, który pomógł przy tworzeniu ławek szkolnych. Praca była podzielona: mieszkańcy malowali nogi od ławek, a pracownik montował je z blatami w całość. Wszystko odbywało się w tempie gorączkowym. Dzięki przychylności prezesa jednego z zakładów udało się uruchomić kotłownię. Działania wzmacniał również miejscowy proboszcz, który podczas kazań apelował o pomoc Szkole. Wsparcia udzielał wówczas również Starosta Powiatu Elbląskiego – Sławomir Jezierski – oraz przewodniczący Rady Powiatu – Ryszard Zagalski.

## Pierwszy dzwonek

Nastał czwartek, 1 września 2005 roku, a Gmina wciąż nie przekazała środków na dowóz dzieci spoza Suchacza. Zgodnie z polskim ustawodawstwem, zapotrzebowanie na ten wydatek należało zgłosić do 30 września roku poprzedzającego dany rok szkolny. Wówczas nikt jeszcze nie wiedział, że istnienie placówki stoi pod znakiem zapytania. Stowarzyszenie jednak nie odłożyło broni. W imieniu rodziców upomniało się o pieniądze na dotransportowanie dzieci do szkół. W odpowiedzi padła jedynie formułka o „rozdysponowaniu wszystkich środków na pozostałe szkoły z obszaru Gminy”. Pozostało zatem pokrywanie kosztów z własnych środków.

Minęły pierwsze cztery miesiące pracy i nauki. Nauczyciele ciągle nie otrzymują pensji. Przyjeżdża telewizja, pisane są kolejne artykuły, leją się łzy. Zbliżają się pierwsze w nowej rzeczywistości Święta Bożego Narodzenia. Okres wielkiej radości, pojednania i... wydatków.

*Czuliśmy się z tym okropnie – wspomina Dorota Chamczyk. – Jako Stowarzyszenie wzięliśmy pod skrzydła Szkołę, a nie mogliśmy zapewnić nauczycielom wypłat. Samorząd okazał się nieugięty, więc musieliśmy szukać ratunku gdzie indziej.*

Pierwsze kroki skierowano do jednej z największych firm w okolicy, któremu prezesował miejscowy człowiek. Znał sprawę Szkoły. Po wysłuchaniu próśb przedstawicieli Stowarzyszenia zebrał zarząd firmy, podczas którego podjęto decyzję o przekazaniu na rzecz nauczycieli kwoty 25 000 zł. Wspomnienia z tamtej chwili do dziś wywołują silne wzruszenie wśród walczących o Szkołę.

## Szkoła – tak, przedszkole – nie

Mimo że radni podjęli uchwałę, w której mowa o współpracy Gminy z organizacjami pozarządowymi, faktycznego wsparcia ze strony samorządu wciąż nie było. Główne natężenie walk toczyło się tym razem o Oddział Przedszkolny, stanowiący nieodrębną część placówki Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Suchaczu. Część, której Gmina nie uznawała nawet w nazwie Szkoły. Pierwsze środki na rzecz dzieci szkolnych wpłynęły w styczniu 2006 roku. Pieniądże na Oddział Przedszkolny pojawiły się dopiero na początku 2008 roku. Nieprawidłowości w wypłacaniu pensji doprowadziły do kontroli Państwowej Inspekcji Pracy. Zadłużenie Szkoły wyniosło 30 000 zł w samym Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. W międzyczasie trwała ciągła walka o przetrwanie.

Dzisiejsze klasy Małej Szkoły liczą do 10 osób. Na komfort pracy mogą liczyć i uczniowie, i nauczyciele



Do otwartych na apele o pomoc dołączyło Nadleśnictwo i Zielen Miejska z Elbląga. Do dziś główni działacze tamtejszych wydarzeń pamiętają intensywny zapach drewna sosnowego, przywiezionego nocą przez Zarząd Powiatowy Dróg. Z darami w postaci drewna i węgla trzeba było też umieć sobie poradzić, bo zdarzali się i tacy, którzy je wykradali.

Zaangażowanie w działania na rzecz Szkoły zjednoczyli mieszkańców, a siła ich działań zarażała innych. Dzięki pracy, jaką włożyli w istnienie placówki, potrafili przekonać do pomocy tych, którzy chcieli jej udzielić. Bo wieś naprawdę chciała działać.

## „Teraz będzie już z górki”

*Szkoły, które odwiedzaliśmy w pierwszych miesiącach pracy często powtarzały, że początki są trudne. Pierwszy i drugi rok nie należy do łatwych, w trzecim powinno być już lepiej, a później – jak z górki. I to się rzeczywiście sprawdza – mówi z nadzieją Dorota Chamiczyk.*

Nowe wybory do Rady Gminy zaowocowały też nowym składem i jednocześnie nowym spojrzeniem na działalność organizacji pozarządowych. Na przychylność Szkoła może liczyć także ze strony Burmistrza, który jest otwarty na rozmowy i wspólne działania na rzecz placówki.

Mimo perturbacji w pierwszym okresie funkcjonowania Szkoły, uczniowie już wtedy odnosili pierwsze sukcesy. Po trzech latach funkcjonowania placówki ściany jej wnętrza zdobią szereg dyplomów i wyróżnień dla najlepszych.

*Za zajęcie I miejsca w V Gminnym Turnieju Wiedzy Przyrodniczo-Ekologicznej, za zajęcie V miejsca w Gminnym Konkursie Wiedzy Praktycznej Jazdy na Rowerze, za zdobycie wyróżnienia w konkursie plastycznym... – odczytuje z dyplomów dumnie Janina Piotrowska, obecny dyrektor Małej Szkoły, członek Stowarzyszenia Miłośników Suchacza i Okolicy. – Nasze klasy są nieliczne, dzięki czemu nauczyciel może każdemu uczniowi z osobna poświęcić czas. To komfortowa sytuacja nie tylko dla uczniów, ale i samych nauczycieli, którzy mają porównanie z nauczaniem w miejskich szkołach publicznych. Efekty widoczne są również w testach kompetencyjnych, w których jako Szkoła wypadamy bardzo dobrze.*

W roku szkolnym 2008/2009 w Szkole naukę pobiera 45 uczniów i 15 wychowanków Oddziału Przedszkolnego. Podopieczni Małej Szkoły, to nie tylko młodzi mieszkańcy Suchacza, ale również Kamionka Wielkiego, Pęklewa i Białej Leśniczówki. Czas spędzony wewnątrz „zamku”, poza nauką lekcyjną, wypełnia także udział w różnorodnych kółkach zainteresowań – od językowych, po plastyczne i teatralne. Szkoła dysponuje także pracownią multimedialną, dzięki której młodzież poszerza wiedzę z zakresu informatyki. W czasie wolnym od zajęć dzieci korzystają ze świetlicy, a tym najuboższym finansowane są ciepłe posiłki. Nad tym, by dzieci przyjemniej spędzały czas w budynku Szkoły pracują także rodzice. Za własne pieniądze odnowili pomieszczenie w Oddziale Przedszkolnym, stworzyli plac zabaw przed budynkiem, zakupili zjeżdżalnię, nowe wykładziny. Ważne dla nich jest, by mieć dzieci obok, we własnej miejscowości. To także rodzice przyczynili się do podjęcia dosyć nowatorskiego sposobu zdobywania środków na dalszą działalność Szkoły. Pozyskując sponsora weszli z nim w układ: dzieci wykonują kartki świąteczne, a za każdą z nich Szkoła otrzyma po 3 zł. Te same kartki zostaną następnie rozpropagowane wśród innych zakładów

pracy z Elbląga i okolic. W efekcie przedsiębiorstwa dostaną informację o istnieniu tej Szkoły i być może otworzą serca na jej działania.

Mimo że szkoła powoli wychodzi na prostą, wciąż może liczyć na niezawodność dotychczasowych sponsorów i darczyńców, których nazwiska tu nie padły – prosili o anonimowość. Pojawiają się także nietuzinkowe pomysły miejscowej ludności – jedna z par młodych w Suchaczu jako prezent ślubny zażyczyła sobie od rodziny artykuły szkolne, które następnie przekazała na rzecz Szkoły.

## Mała Szkoła im. „Kaprów Polskich”

„Kto nie ma odwagi do marzeń, nie będzie miał siły do walki” – to słowa, które widnieją tuż na wejściu do Niepublicznej Szkoły Podstawowej z Oddziałem Przedszkolnym w Suchaczu. Od 2008 roku 15 września obchodzony jest w tu Dniem Szkoły. Data wyznaczona została na pamiątkę bitwy kaperskiej, która stoczyła się na wodach Zalewu 15 września 1463 roku. Uroczystość nadania imienia Szkole stała się także okazją do uhonorowania tych, którzy w najtrudniejszym okresie istnienia placówki wsparli działania mieszkańców. Obchodom towarzyszyła Orkiestra Marynarki Wojennej. Tego dnia odsłonięto także makietę historycznej bitwy, którą przez wakacje przygotowywały dzieci i mieszkańcy wioski.

Jeszcze kilka lat temu pod znakiem zapytania stało dalsze funkcjonowanie Szkoły. Dziś postrzegana jest – obok świetlicy wiejskiej „Zefirek” – jako jedno z centrów kulturalnych w Suchaczu. Tutaj rodzice i dziadkowie mogą obchodzić swoje święta dzięki imprezom przygotowywanym

Podczas uroczystości nadania imienia Szkole odsłonięto makietę bitwy kaperskiej, którą przez wakacje przygotowywali mieszkańcy Suchacza





przez uczniów. We współpracy z „Zefirkim” od kilku lat przeprowadzana jest doroczna zbiórka w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wspólnie przygotowywana jest wigilia, inscenizacje dla koła emerytów i rencistów z okazji dnia seniora, babci i dziadka. Wspólnie ze Stowarzyszeniem Miłośników Suchacza i Okolicy organizowane są także rodzinne festyny majowe, dzień dziecka, a latem – imprezy szantowe na plaży.

Dzięki środkom z Ministerstwa wyremontowana zostanie łazienka i dach budynku, a współpraca z warszawską Fundacją Talizman pozwoli uczniom poznać swoich rówieśników z Francji i Niemiec. Przewidziane są także stypendia dla najlepszych. Do życzeń nauczycieli pozostaje jeszcze stworzenie sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia, utworzenie gimnazjum (o co apelują też sami rodzice) oraz zapewnienie godziwych płac kadrze, zgodnie z Kartą Nauczyciela.

Walka o wspólne dobro pozwoliła zyskać Stowarzyszeniu wielu sprzymierzeńców, którzy nie tylko w okresie przejmowania Szkoły stali murem i kosztem wielu wyrzeczeń dokładali swój wysiłek. Dziś podpisują się pod tym, jako działacze na rzecz lokalnej społeczności. Organizacja stała się tylko narzędziem, dzięki któremu walka była możliwa, bo jak to bywa w bitwach – musi jej ktoś przewodzić. Są jednak i tacy, którzy dotąd nie popierają walki o Szkołę i działalności Stowarzyszenia, uznając jego poczynania na rzecz Szkoły za bezzasadne. Ci sami narzekają na monotonię w wiosce, brak inicjatyw i zapału w mieszkańcach. Czy sami podejmują się zmiany tej, pojmowanej przez nich, rzeczywistości? Odpowiadają milczeniem.

Podobno trzepot skrzydeł motyla może wywołać tornado na drugim krańcu ziemi. Nawet najmniejsze wydarzenia dają początek czemuś, co nadaje znaczenia otoczeniu swą siłą, by w przyszłości, dalekiej czy bliskiej, konsekwencją swojego działania doprowadzać do rzeczy większych. Stworzenie Małej Szkoły w Suchaczu to tylko muśnięcie skrzydła, które poruszyło aktywność lokalną w odpowiednim miejscu i czasie. Czy wywoła tornado? Dziś wiadomo, że wypuszcza spod swych strzech ludzi wyedukowanych, silniejszych i być może kiedyś wielkich.





